

ANDERSEN JESSICA

NA KRAWĘDZI

*Ten powrót z konferencji Griffin, właściciel firmy elektronicznej, zapamięta na długo. Ani on, ani Sophie, jego niezawodna asystentka, nie mogli przewidzieć tak potężnej burzy śnieżnej. Postanawiają przerwać podróż i poczekać na lepszą pogodę w nowej rezydencji Griffina. Nie mają pojęcia, że dom należał uprzednio do szefa mafii, teraz na rozkaz byłych wspólników ściganego przez płatnego mordercę. Potężny wybuch na moście dojazdowym do domu uświadamia Griffinowi i Sophie grozę sytuacji. Są odcięci od świata, ranni, znaleźli się w centrum mafijnej rozgrywki, a obie zwalczające się strony uważają ich za niewygodnych świadków...*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

- Już niedługo będziemy na miejscu - powiedział Griffin Vaughn do asystentki, Sophie LaRue. Wynajętym suwem jechali w góry Kolorado. Prowadził Griffin. Nie lubił powierzać swojego bezpieczeństwa lub życia szoferom czy obcym ludziom. Tę zasadę stosował także w pracy. Sophie siedziała obok i podziwiała zapierający dech pejzaż Kolorado. Na horyzoncie pojawiły się Góry Skaliste, cały krajobraz spowijały gęste, szare, zimowe chmury.

- Mam nadzieję. - Spojrzała na niego. - Musimy dojechać do Lonesome Lake i wrócić z gór, zanim pogoda zupełnie się zepsuje.

Sophie miała dwadzieścia kilka lat. Była atrakcyjną ciemną blondynką o falujących włosach i piwnych oczach. Sweter w kolorze cynamonu, który włożyła pod wełniany płaszcz, podkreślał kobiece krągłości, a doskonale uszyte spodnie od garsonki dodawały seksapilu. Nawet taki wszytkowiedzący, obyty i nieco przemądrzały biznesmen jak Griffin doceniał jej aparycję. Nie zmieniało to faktu, że miała ponad dziesięć lat mniej niż on i była jego

JESSICA ANDERSEN

podwładną, co wykluczało pozasłużbowe zainteresowanie jej osobą. Jednak Griffin poczuwał się do obowiązku podtrzymywania konwersacji. Tak by nie było, gdyby obok siedziała poprzedniczka Sophie, Kathleen, która do siwego włosa gromadziła doświadczenie zawodowe, aż niedawno przeszła na emeryturę. Jednak owo zagadywanie marnie wychodziło Griffi-nowi. Zresztą niczego innego nie spodziewał się po sobie. Wiedział doskonale, że aktualnie nie był na tej orbicie, na której się flirtowało czy romansowało.

Był zmęczony, głodny i podirytowany. Rozmowy biznesowe w Nowym Jorku rozpoczęły się źle, a potem było już tylko gorzej, dlatego Griffin zerwał je po dwóch dniach. Postanowił wrócić do San Francisco, mając nadzieję, że lepszy Skutek przyniosą negocjacje prowadzone na odległość. Niestety prywatny odrzutowiec Griffina miał potężne opóźnienie z powodu burz śnieżnych.

Wszystko to sprawiło, że Griffin był w fatalnym nastroju, nim w ogóle wystartowali do domu. A gdy otrzymał wiadomość, że remont wakacyjnej rezydencji w Górach Skalistych w Kolorado wydłuża się przez kolejny „trudny przypadek”, najpierw długo przeklinał w duchu, a potem nakazał, by samolot wylądował w hrabstwie Kenner. Wyglądało na to, że wykonawca remontu, Peny Long, jest zwykłym naciągaczem, dlatego Griffin postanowił definitywnie rozwiązać sprawę.

Pilot odrzutowca, Hal Jessup, ostrzegał, że warunki pogodowe nie sprzyjają wyjazdom w góry, ale Griffin puścił to mimo uszu. Może i jego firmie VaughnTec nie udało się przejąć oddziału firmy HiTek produkującego moduły pamięci, na których tak mu zależało, ale podczas tej podróży chciał załatwić przynajmniej jedną cholerną sprawę. Miał zamiar rozmówić się z Perrym Longiem raz na zawsze. Ten cwaniaczek wreszcie dostanie za swoje.

## NA KRAWĘDZI

### 7

Poza tym, według prognozy pogody, burza śnieżna miała nadejść dopiero za kilka godzin, co powinno wystarczyć na dojazd do górskiej posiadłości, ocenić stan remontu i wrócić do Kenner City, gdzie Sophie zarezerwowała przyzwoitej klasy pensjonat, a na następny dzień umówiła spotkanie z Perrym Longiem, o ile pozwoli na to pogoda. I lepiej, żeby pozwoliła, myślał Griffin, bo miał już dość pokrętnych usprawiedliwień wykonawcy.

- Wygląda na to, że ktoś chciał koniecznie uciec przed śnieżycą - odezwała się Sophie, gdy za zakrętem zobaczyli czerwone światło flar i rozbity w rowie pikap. Na miejscu były już holownik i policyjny radiowóz mrugający jaskrawymi kogutami na dachu.

- Nigdy nie pozwól na to, żeby jakaś pogodynka przeraziła cię apokaliptyczną wizją burzy śnieżnej - oznajmił Griffin. - Pogodowa mafia jest w zмовie z mafią sklepów spożywczych, które

## 8 JESSICA ANDERSEN

dzięki panice mogą sprzedać więcej chleba, mąki, oleju, jajek i mleka. ,  
- Jestem Kalifornijką - skomentowała Sophie z uśmiechem. - Jeszcze  
nigdy nie przeżyłam śnieżycy, a samolotem pierwszy raz leciałam trzy  
dni temu.

Griffin rzucił na nią okiem. Cóż, nowa asystentka była jeszcze  
zieloniutka. Poprosił poprzednią asystentkę, Kathleen, o znalezienie  
następczyni, która nie miałaby zbyt rozległego życia towarzyskiego i nie  
protestowałaby przeciwko zwariowanym nadgodzinom, bo tak właśnie  
pracował Griffin. Zapomniał jedynie przypomnieć Kathleen, że nowa  
asystentka powinna być w średnim wieku i mieć doskonałe  
doświadczenie, bo to wydawało mu się oczywiste.

Jednak Kathleen zatrudniła wyjątkowo atrakcyjną, ale kompletnie zieloną  
Sophie LaRue, a potem popłynęła na Karaiby statkiem wycieczkowym,  
by uczcić swój emerycki stan. Do tego albo zostawiła komórkę w domu,  
albo ignorowała telefony eks-szefa. Słyszał tylko: „Oddzwonię  
natychmiast, gdy będzie to możliwe”. Zwykła wymówka, którą sam  
Griffin często stosował. Po kilku próbach zrezygnował, bo co dałoby mu  
wieszanie psów na Kathleen? Przecież przeszła na emeryturę, była już w  
innej rzeczywistości, poza obszarem podległym firmie VaughnTec.  
Kusiło go, by zwolnić Sophie tuż po tym, jak

## NA KRAWĘDZI 9

weszła do jego biura, przedstawiła się, zbudziła w nim erotyczne sensacje, a pięć minut później wylała dzbanek kawy na bardzo ważne dokumenty. Kathleen jednak wtajemniczyła już Sophie w podstawowy zakres obowiązków, a Griffin był właśnie w trakcie bardzo delikatnych negocjacji, mających na celu zdobycie modułu pamięci, który był kluczowy dla jego najnowszego palmtopa. Nie miał więc czasu na zatrudnianie i szkolenie nowej asystentki. Poza tym ufał Kathleen, uznał więc, że musiała coś widzieć w Sophie, czego on jeszcze nie dostrzegł, i dlatego ją polecił na posadę asystentki prezesa. Kathleen miała dar intuicyjnej oceny ludzi i przewidywania, komu będzie się z kim dobrze współpracowało.

Griffin kilka razy pi<sup>^</sup>ymknął oko na jej drobne uchybienia, wynikające z braku doświadczenia i zdenerwowania. Sophie zostawała po godzinach bez żadnych protestów i często brała papierkową pracę do domu, a nawet jeśli raz czy dwa razy złapał ją na tym, że odwzajemniała mu przeciągłe spojrzenia, to obydwójce doskonale dawali sobie radę, dusząc erotyczne marzenia profesjonalnymi uśmiechami. Współpracowali już od prawie miesiąca i udało im się zbudować relacje właściwe dla układu szef - podwładna.

- Policjant daje znaki, żebyśmy się zatrzymali - odezwała się Sophie, gdy dotoczyli się do miejsca wypadku. - Mam nadzieję, że masz ważne prawo jazdy?

## 10 JESSICA ANDERSEN

- Jeśli nie jest ważne, to zrzucę winę na ciebie - zażartował Griffm, naciskając hamulec i opuszczając szybę.

- Dzień dobry państwu - przywitał ich policjant, wysoki blondyn już po czterdziestce, obrzucił Sophie nie całkiem profesjonalnym spojrzeniem, lecz zaraz się opanował. - Jeśli planowaliście spędzić noc w hotelu, to ominęliście zjazd dwa kilometry wcześniej. Dalej rozciągają się tylko lasy sosnowe, góry i lodowce. - Przypatrywał im się chłodno, badawczo. Griffm dostrzegł gwiazdę wystającą spod ciepłej parki.

- Szeryf Martinez?

- A ja pana skądś znam? - spytał nieufnie.

- Rozmawialiśmy przez telefon, gdy pana ludzie chcieli wejść na teren mojej posiadłości. Jestem Griffm Vaughn, a to moja asystentka, Sophie LaRue. Chce pan obejrzeć nasze dokumenty?

Szeryf pokręcił przecząco głową i odparł swobodniejszym tonem:

- Nie, nie chcę. Przepraszam za podejrzliwość, ale ostatnio dużo się u nas dzieje, dlatego dokładnie przyglądamy się wszystkim przyjezdnym.

Udajecie się państwo do Lonesome Lake?

Nowo nabyta posiadłość Griffina otrzymała nazwę od jednego z nielicznych w tej okolicy jezior, które uzupełniało wodę podczas wiosennych roztopów. Dojazd do posiadłości wiódł po solidnym

## NA KRAWĘDZI 11

betonowym moście rozdzielającym jezioro od rozlewiska. Możliwość wędkowania i wspaniały widok na góry sprawiły, że Griffm kupił posiadłość, a dodatkowym bonusem była nadzwyczaj niska cena. Teraz jednak pomyślał, że ów „bonus” powinien być zapalić w jego głowie czerwoną lampkę ostrzegawczą. Od momentu przejęcia Lonesome Lake Griffm miał tylko same kłopoty.

- Wpadamy tam na chwilę i zaraz wyjeżdżamy. Z powodu remontu dałem wolne małżeństwu, które opiekuje się posiadłością, ale wygląda na to, że szanowni fachowcy też zrobili sobie wakacje, by w ciepélku przeczekać złą pogodę - rzucił zgryźliwie. - Muszę obejrzeć stan robót przed jutrzejszą rozmową z Perrym.

- No to niezlą sobie wybraliście na to porę. - Martinez spojrzał w niebo. - Mówią, że śnieżycy może potrwać kilka dni.

- Będziemy z powrotem w mieście, zanim nadejdzie. Nie mam zamiaru koczować w rozgrzebanym przez robotników domu i czekać, aż burza ustanie. - Koczować może i tak, ale nie z asystentką, dodał w duchu.

Lonesome Lake jest tylko dla rodziny.

Kupił dom w górach jako samotnię dla siebie, trzyletniego syna Luke'a oraz Darryna, który pracował jako niańka. Czekali na niego w San Francisco. Posiadłość miała być „górką chatą tylko dla facetów”. Chodziło o to, by mogli się tu ukryć



JESSICA ANDERSEN

przed całym zwariowanym światem, w którym wolny multimilioner przed czterdziestką, innymi słowy jeden z „najbardziej pożądaných kawalerów” San Francisco, nie miał łatwego życia. Tabloidy rozpisywały się oczywiście przy tej okazji, że Griffin rozwiódł się z kompozytorką Monique Claire i samotnie wychowuje syna. Wspominano też wielokrotnie, że zanim stworzył wielką korporację VaughnTec, służył w Piechocie Morskiej, gdzie zdobył wiele wyróżnień i odznaczeń. W wojsku inżynier Griffin Vaughn projektował uzbrojenie i urządzenia wykrywające wszystko, co tylko można wykryć na polu walki. W cywilu zajął się projektowaniem i produkcją palmtopów. Niestety, wzorowa służba wojskowa i osiągnięcia techniczne bardzo wzbogaciły jego dossier, co wraz z przynoszącym krocie koncernem i atrakcyjnym wyglądem sprawiło, iż stał się celem zmasowanego ataku tabunu kobiet, których jedyną ambicją było przyssanie się do bogatego i przystojnego męża. Przed rokiem Griffin ostatecznie wyzbył się nadziei na znalezienie prawdziwej miłości i przestał chodzić na randki, co oczywiście jeszcze bardziej wzmogło ataki pań zainteresowanych transakcją: „wszystko, co mam, czyli ja, za twoje nazwisko i konto”. Dlatego kupił Lonesome Lake. Potrzebował wygodnego i cichego miejsca, do którego mógłby uciec z szalonego San Francisco. W teorii był to świetny pomysł, niestety marzenia rozbiły się o remont. Griffin podpisał umowę z posiadającym odpowiednie referencje Perrym Longiem, który miał, mówiąc najkrócej, odświeżyć zbudowaną przed czterdziestu laty

rezydencję. Pierwsze raporty Peny'ego Longa dotyczące napraw i wymiany mediów napawały optymizmem, jednak wraz z upływem czasu prace zaczęły przedłużać się w nieskończoność, a cierpliwość Griffina malała wprost proporcjonalnie do wzrostu kosztów. Wreszcie uznał, że albo zmusi Peny'ego do wywiązania się z umowy, albo poda go do sądu, a na jego miejsce zatrudni innego wykonawcę.

- Powinniśmy już ruszać, jeśli mam uporać się ze wszystkim przed uderzeniem śnieżycy - oświadczył szeryfowi.

Do posiadłości Lonesome Lake oddalonej o niespełna dwadzieścia kilometrów wiodła dwupasmowa droga.

- Okay, ale proszę do mnie zadzwonić, gdy wrócicie do Kenner City, żebym był o was spokojny. - Podał numer telefonu.

- Dzięki, szeryfie. - Sophie wpisała numer do swojego palmtopa, jednego z najnowszych produktów VaughnTec.

- Jest jeszcze coś... - Mina Martineza nie wróżyła niczego dobrego.

- Tak? - zapytał Griffin.

- Ostatnio w okolicy dzieją się dziwne rzeczy - niechętnie wyznał szeryf. Niechętnie, bo chodziło

## 14 JESSICA ANDERSEN

o jego teren. Nie mógł jednak ukrywać prawdy. - Najpierw znaleziono czyjeś zwłoki. Zapewne chodzi o agenta specjalnego FBI. Znaleźliśmy też porzucony samochód, a w nim niemowlę. A potem jeden z naszych techników kryminalistycznych został zaatakowany przy Lonesome Lake. Niestety pogoda gra sobie z nami w kulki, dlatego nawet nie możemy zebrać wszystkich śladów z miejsca przestępstwa, co opóźnia dochodzenie. Na dodatek federalni uważają, że Vincent Del Gardo wciąż może gdzieś tu się ukrywać. - Pokręcił głową. - W zasadzie te wszystkie przypadki nie muszą się z sobą łączyć, ale... uważajcie na siebie, okay? Griffin zaklął pod nosem.

- Dobrze, będziemy mieli oczy i uszy szeroko otwarte.

- Dzwońcie do mnie w razie potrzeby. - Szeryf machnął im na pożegnanie.

- Kim jest ten Vincent Del Gardo? - zapytała Sophie, gdy ruszyli.

Griffin pomyślał, że powinien jej wcześniej powiedzieć o wydarzeniach niedaleko Lonesome Lake, zbagatelizował je jednak. Miał na głowie negocjacje z HiTek, troskę o syna, przejście Kathleen na emeryturę i mnóstwo innych spraw służbowych, dlatego kłopoty w hrabstwie Kenner wydały mu się i odległe, i łatwe do rozwiązania przez lokalne władze. Zresztą nie planował zabierać tutaj Sophie. To po prostu wynikło samo z siebie przez

## NA KRAWĘDZI 15

ten bałagan z negocjacjami, kłopoty z samolotem i problemy z remontem. Spojrzał na zasnuwane ciężkimi chmurami niebo. Nie wiedział, co tak naprawdę wpłynęło na jego decyzję, by właśnie teraz przyjechać na inspekcję prac: rozsądek czy też zimnokrwisty upór, który często wytykała mu Kathleen. Prawda była taka, że śnieżycy zbliżała się z każdą chwilą. Może więc rozsądniej byłoby zawrócić? Ale w takim wypadku byłby to kompletnie zmarnowany dzień, a tego Griffin organicznie nie znosił. Przynajmniej załatwi chociaż tę jedną sprawę. Miał nadzieję, że do zamieci jest jeszcze kilka godzin, więc powinien zdążyć.

W takim razie musiał odpowiedzieć Sophie na pytanie.

- Vincent Del Gardo jest, albo był, szefem mafii w Las Vegas. - Griffin wiedział to od Marti-neza, który dzwonił do niego z prośbą o pozwolenie wejścia na posesję z ekipami śledczymi. - Jakies trzy lata temu Del Gardo został oskarżony

o zlecenie zabójstwa Nicky'ego Wayne'a, szefa rywalizującej z nim rodziny mafijnej. Został skazany, ale udało mu się uciec z aresztu śledczego

i rozpląnąć we mgle. Kilka miesięcy temu na terenie rezerwatu Indian Ute znaleziono zwłoki agentki specjalnej Julie Grainger, która pracowała nad sprawą Del Gardo. Od tego czasu szeryf Martinez i jego ludzie wraz z ekipą śledczą hrabstwa

JESSICA ANDERSEN

Kenner, agentami FBI i policją rezerwatu próbują rozwikłać sprawę morderstwa. Mniej więcej dwa miesiące temu odkryto, że Del Gardo był kiedyś właścicielem posiadłości Lonesome Lake i zaczęto podejrzewać, że ukrywa się gdzieś w tych okolicach.

- Więc kupiłeś swoją samotnię od mafii? - Sophie zdała sobie sprawę, że pytanie było zbyt obce-sowe, skoro jednak w tym momencie nie wylała na szefa kawy, być może doceni jej talent dedukcyjny.

- Absolutnie nie. Del Gardo był właścicielem tej posiadłości poprzez głęboko ukrytą firmę krzak, więc śledczy przez długi czas nie zdołali dociec prawdy. Rodzina mafijna Del Gardo zaczęła podupadać finansowo po zniknięciu Vincenta, więc pozbyła się niektórych nieruchomości, włącznie z Lonesome Lake. Mój zakup był całkowicie legalny. Gdy federalni wreszcie doszli do wniosku, że istniało powiązanie pomiędzy Del Gardo a Lonesome Lake, a do tego w hrabstwie Kenner znaleziono ciało zamordowanej agentki Grainger, poprosili tutejszą ekipę śledczą, by poszukała śladów Del Gardo na mojej posiadłości. Skrupulatnie przetrząsnęli cały dom i okolicę, ale nic nie znaleźli. Nawet przelecieli nad całą doliną z kamerami na podczerwień w poszukiwaniu śladów termicznych, ale też bez skutku. Del Gardo musiał stąd zniknąć wcześniej.

- Odniosłam wrażenie, że szeryf Martinez jest innego zdania - skomentowała Sophie.

- Wszystko tu zostało dokładnie przeczesane, ale jeśli się boisz Del Gardo, to możesz zostać w samochodzie. Ja muszę sprawdzić, jaki jest faktyczny stan robót, i ocenić, czy problemy, które zgłaszał Peny, naprawdę są poważne, jak mówił. To nie zajmie dłużej niż godzinę.

- Przecież mnie tu wzięłeś, żebym porobiła notatki i zdjęcia. To moja praca.

- W porządku. - Zwolnił na zakręcie drogi przechodzącej w dojazdówkę z grubego tłucznia. - Jesteśmy na miejscu. - Minał kolumny wyznaczające granicę posiadłości, a potem szutrową drogą dotarł do mostu spinającego przewęzenie jeziora, gdzie się zatrzymał. - Witaj w Lonesome Lake.

Choć zrobiło się szaro, jak to przed nadciągającą śnieżycą, było równie pięknie, jak wtedy, gdy kilka miesięcy wcześniej przyjechał tu, by przed ewentualnym zakupem obejrzeć posiadłość. Tafla jeziora odbijała wtedy czysty błękit nieba, a teraz woda skuta była lodem i pokryta śniegiem.

Wzdłuż krawędzi betonowego mostu ciągnęły się stalowe bariery chroniące samochody przed zsunieniem się do jeziora. Po drugiej stronie pięła się szutrowa droga znikająca wzdłuż drzew. Tam zaczynało się podgórze Gór Skalistych.

Na wzniesieniu stał wielki, rozłożysty dom z pełnych bali z dużymi przeszkleniami. Z daleka wy-

glądał, jakby był wbudowany w grzbiet wzgórza. Dach pokrywały panele słoneczne, które po zakończeniu montażu wszystkich elementów miały dostarczać energię elektryczną wielkiemu domostwu. Obecnie prąd wytwarzały dwa solidne generatory dieslowskie. Energię cieplną zapewniały piece na skroplony propan, a hydrofor i system uzdatniania wody zasilane były z akumulatorów. Po lewej stronie domu widać było dachy domku dla gości i olbrzymiej stodoły. Ukryte między drzewami stały szopa na drewno kominkowe i niewielki budynek mieszczący generatory prądu.

Griffin był dumny z tego, że zapewnił swojemu synowi tak niezwykle miejsce na weekendy i wakacje, z dala od zgiełku San Francisco.

- Jak ci się podoba?

- Piękny - odparła zachwycona Sophie.

- Też tak uważam. - Griffin wybrał to miejsce z ogromnej oferty.

Odosobniona leśna rezydencja po prostu go zauroczyła. Dzika okolica, piękny dom, nic, tylko się relaksować. Już wyobrażał sobie, jak z Lukiem latem łowią ryby w jeziorze.

By wreszcie dotrzeć na miejsce, nacisnął gaz. Gdy byli w połowie mostu, rozległ się huk, jakby coś wystrzeliło z rury wydechowej suwa.

Betonowa konstrukcja mostu zatrzęsała się przerażająco. Griffin poczuł dopływ adrenaliny, gdy suv zabujał się i opadł kilkanaście centymetrów.

Cholerny most zaczął się rozsypywać!

- Trzymaj się! - ryknął, wciskając gaz do dechy. Koła suwa zakręciły się i samochód wyskoczył do przodu, ale było już za późno. Zapadali się w wyrwę.

Sophie krzyknęła w panice, gdy stalowa balustrada z chrzęstem zaczęła się rozpadać. Maską samochodu pochyliła się do przodu. Griffin zablokował hamulce, ale nic to nie pomogło. W ogóle nic już nie mogli zrobić.

Samochód runął przodem na lód.

Odgłos uderzenia wypełniłabinę, wystrzeliły poduszki powietrzne, pochłaniając siłę uderzenia i przyciskając pasażerów do oparc. Przód pojazdu zaczął się zapadać pod lód, natomiast Griffin rozpaczliwie walczył z poduszką i pasami, by jak najszybciej z nich się uwolnić.

Popękana w drobną pajęczynę przednia szyba poddała się naporowi lodowatej wody, która zalała deskę rozdzielczą, a co gorsza, pasażerów. W głowie Griffina włączył się zegar odmierzający czas, który spędzili w wodzie, i czas, jaki jeszcze im pozostał.

Samochód zatrzymał się na moment, wisząc na krawędzi opadłego pylonu, po czym przechylił się na bok i znowu zaczął zanurzać się w mroźną toń.

Griffin nie miał pojęcia, jak głębokie jest jezioro w tym miejscu, ale nie miał zamiaru czekać, by się o tym przekonać. Musieli jak najszybciej wydostać się z samochodu, dotrzeć do domu i wysuszyć się,



JESSICA ANDERSEN

w przeciwnym wypadku śmiertelnie wychłodzą organizmy. Nie wiedział, dlaczego most się rozpadł. Może przejazd załadowanych ciężarówek osłabił konstrukcję lub też cykliczne zamarzanie i rozmarzanie wody uszkodziło beton? W tej chwili nie miało to żadnego znaczenia. Liczyło się tylko to, by jak najprędzej wyciągnąć Sophie z samochodu. Podróż w interesach przemieniła się w walkę

o życie. Griffin nie był już biznesmenem, tylko kimś z dawnych lat. Żołnierzem, który ratował życie, ale także je odbierał. Odgarnął na bok zwiotczałą poduszkę powietrzną, potem wykopał resztki przedniej szyby, wpuszczając wodę do środka, ale jednocześnie otwierając drogę ucieczki.

- Teraz możemy... - Spojrzał na Sophie i zaklął przerażony. Straciła przytomność z zimna. A poziom wody w aucie ciągle się podnosił.

Po drugiej stronie jeziora łysy mężczyzna oparł się o drzewo, przyglądając się, jak SUV tonie w lodowatym jeziorze.

Chętnie by zapalił papierosa w nagrodę za dobrze wykonaną pracę, ale kilka lat temu jego żona nakłoniła go do rzucenia tego nałogu. Stał więc i przyglądał się, jak terenówka tonie w wodzie.

Przez ciemne szyby nie widział żadnego ruchu wewnątrz samochodu, z czego wniosek, że pasażerowie nie próbują uciec z pułapki. Drugi więc,

absolutnie logiczny wniosek był taki, że Vaughn i jego asystentka już nie żyją lub są tego bliscy. A ponieważ zaraz wylądują na dnie jeziora, rozróżnienie tych dwóch stanów byłoby jedynie czysto akademickim rozważaniem.

Świetnie, pomyślał, nie czując żadnych wyrzutów sumienia za śmierć tych ludzi, traktując incydent jako kolejny odhaczony punkt na liście zadań. Osobiście nie miał nic przeciwko Vaughnowi i tej kobiecie. Po prostu znaleźli się na drodze wiodącej do ważniejszych celów.

Zadowolony z siebie rzucił wyimaginowanego peta na ziemię i czubkiem buta wykonał ruch, jakby wdeptywał go w zmrożoną ziemię. Poprawił ciężką torbę na plecach, po czym ruszył pod górę, w stronę stodoły na tyłach domu.

Miał do wykonania robotę. To było proste jak konstrukcja młotka. A jeśli ktokolwiek stawał mu na drodze, szybko trafiał do policyjnych raportów jako kolejny denat, ofiara nagłego wypadku.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Sophie, gdy tylko odzyskała świadomość, poczuła ból i panikę. Panika ulokowała się w klatce piersiowej, ściskając płuca i powstrzymując od krzyku. Ból wiercił się w głowie, powodując mdłości i ogólne osłabienie. Było jej potwornie zimno, jakby chłód spowijał całe ciało i kłuł aż do kości, zjadając ją od środka.

Walczyła z tymi dziwnymi uczuciami, próbowała jakoś wyrwać się z tego koszmaru. Cały świat wirował wokół niej, oczy piekły od kłującego blasku.

- Już dobrze, Sophie. Oddychaj, wdech, wydech - dotarły do niej komendy wypowiedane głębokim męskim głosem. - Dasz radę. Wdech, wydech.

Uścisk płuc zaczął ustępować, ból zelżał, świat przestał wirować. Wreszcie mogła się poruszyć. Widziała też już lepiej, choć wciąż była kompletnie zdezorientowana.

Leżała na wznak, a nad nią pochylał się jej szef, Griffin Vaughn. Miał czterdziestkę na karku, krótkie ciemne włosy, lekko szpakowate na skroniach. Był twardym, ale rozsądnym biznesmenem. Przystojniak o ostrych rysach i zdecydowanym charakterze. Mówił treściwie, zawsze szczerzy do bólu. Na jego twarzy rzadko gościły emocje, zdziwiła się więc, gdy ujrzała troskę w ciemnozielonych oczach, a także usłyszała ją w głosie.

- Hej. Ponownie witamy w świecie żywych. Potwornie mnie przestraszyłaś.

- Przepraszam - mruknęła odruchowo, całkiem przy tym świadoma faktu, jak blisko siebie są ich twarze. Gdyby uniosła się lekko, mogliby się pocałować. Tę myśl głęboko spychała w zakątki świadomości wraz ze wspomnieniami o chorej matce i zabójczymi kredytami do spłacenia.

Patrzyła na niego, mrugając i próbując przypomnieć sobie, co się wydarzyło. Gdy wreszcie to do niej dotarło, zdała sobie sprawę, że wcale już nie jest jej zimno. Owszem, była zdrętwiała, ale powracała naturalna ciepłota ciała. Uśmiechnęła się, nadal odurzona przeżyciami. Jednak Griffin nie odwzajemnił uśmiechu, tylko dotknął jej policzka, czego zresztą prawie nie poczuła.

- Nadal jesteś wychłodzona.

- Już mi cieplej. - Ochryply głos zabrzmiał jej obco, gardło bolało przy wypowiedaniu każdej głoski.

- To nawet gorzej, bo to oznacza, że zapadasz w hipotermię. Musimy zacząć się ruszać. No dalej. Nie masz żadnych złamań. Mógłbym cię nieść, ale

## 24 JESSICA ANDERSEN

lepiej będzie, jeśli pójdziesz o własnych siłach. Pobudzisz krążenie krwi. Wstał i pochylił się, by ją podnieść. Gdy świat zachwiał się pod jej nogami, zawisa ciężko na Griffmie, czując silne mięśnie naprężone pod moką koszulą.

Chwileczkę. Ale dlaczego on jest mokry?

Jej odurzony umysł wreszcie wyostrzył zmysły i nagle zrozumiała, że nie tylko Griffin ocieka wodą. Jej ubranie lepiło się do ciała, było zimne i nasiąknięte. A na dworze było mroźno, do tego wiał ostry wiatr, zaczął też padać śnieg. Śnieżycą, pomyślała, a jej serce zaczęło szybciej bić z przerażenia. Most!

Jęknęła, przypominając sobie rozpadający się most, strzelające poduszki, a potem...

Co potem?

Odsunęła się od szefa i spojrzała na jezioro. Most był zawalony, fragmenty betonowych ław wisiały na pogiętych prętach zbrojeniowych. Po suwie nie było ani śladu.

- Cooo... - Słowa uwięzły jej w gardle. Odrętwienie zaczęło przemieniać się w wielki chłód. Otuliła się ramionami i odwróciła do Griffina. - Wyciągnąłeś mnie? - zapytała, szcękając zębami.

- Dalej, idziemy. - Objął ją, zachęcając do marszu. - Musimy dostać się do domu.

Sophie zdała sobie sprawę, że on też trzęsie się z zimna. Czowała drgania muskularnego ciała, słyszała wyziębienie w jego głosie. To podziało na nią

## NA KRAWĘDZI 25

**jak** ostrzeżenie. Niebezpieczeństwo wcale nie minęło, mogli zamarznąć, zanim dotrą pod dach.

Jakby obudzony jej myślami, poderwał się burzowy wiatr i zaświszczał przez jezioro, uderzając z potężną siłą, niemal przewracając Griffina i Sophie na ziemię. Niesione wichurą śnieg i lodowe igiełki wbijały się w odkrytą skórę na rękach i na twarzach.

- Przecież miało zacząć padać później - odezwała się, szczękając zębami.

Nie odpowiedział, tylko zaczął iść, trzymając ją w mocnym uścisku.

Stawiała nogę przed nogą, zmuszając się równać do jego kroku.

Czując szuter pod butami, które zdecydowanie nie nadawały się do trekkingu, zrozumiała, że idą po drodze dojazdowej do domu, którą, jak wszystko wokół, przykrywała warstwa śniegu. Drzewa przybrały białą otulinę, z nieba sypało coraz intensywniej. Biały i puszysty śnieg krążył w powietrzu, głównie jednak ciął po twarzach wraz z podmuchami wściekłego wiatru. Sophie zmrużyła oczy i pochyliła głowę, starając się nie myśleć o tych mroźnych torturach, tylko skupić na marszu.

Nadal jesteś na okresie próbnym, dziewczyno, powiedziała do siebie w duchu. Nie czas na robienie z siebie mięczaka. Zaczęła traktować tę sytuację jak test przydatności w pracy, który musiała zaliczyć z jak najlepszym wynikiem. To dodało jej sił w piekielnym marszu pod górę.

## 26 JESSICA ANDERSEN

Potrzebowała tej pracy bardziej niż czegokolwiek w życiu. Doskonale wiedziała, że Griffin uważał, iż jest za młoda i zbyt niedoświadczona, by zastąpić Kathleen, ale była zdeterminowana, by utrzymać się na stanowisku, bo gdyby wyleciała na bruk... ,  
Nie chciała nawet o tym myśleć. Szła dalej, by' udowodnić swoją determinację.

Walczyli z silnym wiatrem, kierując się w stronę domu na wzgórzu, który z mostu wydawał się tak blisko, lecz okazał się dość odległy. Wreszcie dotarli do skraju lasu, gdzie wiatr nieco przycichł, jednak Sophie prawie opadła już z sił. Temperatura obniżała się wraz z nadciągającą burzą śnieżną, lecz Sophie przestała drżeć z zimna. Wiedziała, że to zły znak, symptom hipotermii, która działała w tak przewrotny sposób. Zerknęła na Griffina. Twarz miał szarą, usta sine.

Nie pozostało im wiele czasu.

Gdy skrzyżowali spojrzenia, Sophie dostrzegła ś w jego oczach determinację, bezwzględne weto dla kapitulacji. I nagle ten opromieniony sukcesami biznesmen ryknął na nią jak sierżant na marudnego rekruta:  
- Rusz tyłek, pieprzona galareto!

Gdyby ją uspokajał, pewnie poddałaby się wycieńczeniu, ale chamska odzywka rozjuszyła ją straszliwie. Sophie nabrała sił i zaczęła przeć do przodu, błogosławiąc przy tym Griffina za jakże

NA KRAWĘDZI 27

skuteczny bodziec. W tym też momencie pojęła, jak bardzo zmieniły się ich relacje. Nieważna firma, nieważna hierarchia służbowa. Stali się oddziałem, który w skrajnych warunkach walczy o przetrwanie.

Paliło ją w płuca, mięśnie były sztywne i pozbawione energii. Potknęła się raz i drugi i gdyby nie pomocne ramię Griffina, przewróciłaby się na śnieg. Jego siła sprawiała, że szła dalej, nie poddawała się. Nie chciała też ponownie usłyszeć, że jest „pieprzoną galareta”.

Nagle, jakby za sprawą cudu, szutrowa nawierzchnia zamieniła się w betonowe płyty parkingu otaczającego centralny klomb przed leśną rezydencją.

- No dalej! Jesteśmy w domu! - zawołał Griffin, przekrzykując świszczący wiatr.

Przez kłujące lodowe igły tnące powietrze dostrzegała szczegóły architektoniczne, których nie było widać z daleka: witrażowe okienka po bokach rzeźbionych drzwi frontowych, pięknie ułożone murki z kamieni, wyłożony płytami skalnymi taras. W domu nie paliło się światło, nie było żadnych oznak życia. Najważniejsze jednak, że schowają się przed wiatrem, osuszą i ogrzeją.

Ta nadzieja dodała im sił. Przyśpieszyli po szerokich, kamiennych stopniach wiodących do frontowych drzwi. Sophie przemarzniętymi palcami złapała za gałkę i przekreśliła.



JESSICA ANDERSEN

- Zamknięte. Masz klucze?

- Zostały w jeziorze z resztą naszych rzeczy. - Zaczął kopać do połowy zasypiane, przymarz-nięte do ziemi kamienie otaczające ozdobne byliny po obu stronach chodnika. Jeden z nich wreszcie się poruszył. Po chwili Griffin uderzył nim w witraż obok drzwi. Szkło wzmocnione metalowymi listwami poddało się dopiero po trzeciej próbie. Griffin wyciągnął ostre kawałki z ramy i wsunął rękę do środka, próbując trafić na zamek.

- Nie ma alarmu?

- Jeszcze nie. Za dużo kręci się tu robotników, żeby go instalować. No i gliniarze są na wyciągnięcie ręki. Pół godziny, góra czterdzieści minut i z piskiem opon zajeżdżają pod dom.

Ta kpina uświadomiła Sophie, jak daleko jest do najbliższego miasteczka, na dodatek nadciągająca burza kompletnie odizoluje ich od świata.

Gdyby Griffin nie wyciągnął ich z suwa, zostaliby pod lodem przez wiele dni, zanim pojawiłyby się jakieś służby, by stwierdzić, że doszło do dziwnego zdarzenia.

Z drugiej strony, jeśli za chwilę się nie ogrzeją, to i tak czeka ich śmierć. Wreszcie Griffin otworzył drzwi i wpadli do środka. Nagle stało się cicho, tylko wiatr gwizdał przez wybitą szybę.

Griffin zaklął szpetnie. A przecież powinien się cieszyć, pomyślała Sophie, lecz gdy tylko rozejrzała się wokół, zrozumiała tę reakcję. Całe wnętrze było totalną ruiną.

Stali w wielkim holu wejściowym, a raczej w czymś, co pewnie było pięknym holem w poprzednim życiu. Wokół piętrzyły się konstrukcje z drewnianych belek, przewody elektryczne wisiały kłębami, a podłoga była odarta z parkietu aż po podszycie ze sklejki. Szkielet schodów wspinał się na piętro, lecz z samych schodów pozostała tylko rama. Rolę tylnej ściany holu spełniały przybite gwoździami plandeki.

Co gorsza, nie było tu wcale cieplej niż na zewnątrz, bowiem z braku ogrzewania ściany przemarzły. Czy znajdą tu jakiegokolwiek źródło ciepła? Bez wątplenia ciepła woda została odcięta, nie mówiąc o elektryczności. Sophie znów zaczęła tracić nadzieję.

- A to skurwysyn! - Griffin nawet nie próbował hamować wściekłości. - Złodziejski gnój! Zobacz, co on zrobił z moim domem! - Zacisnął zęby, żeby nie wybuchnąć tyradą zupackich przekleństw. - No trudno. - Narzucił sobie jaki taki spokój. - Później go zabiję.

Sophie zadrżała, bo groźba zabrzmiała zupełnie naturalnie, jakby dystyngowany szef w taki właśnie sposób rutynowo rozliczał się z nierzetelnymi zleceniobiorcami. Zdała sobie sprawę, że nie takiego Griffina Vaughna dotąd знаła. Mokry, zziębnięty i wściekły prezes i milioner powinien wyglądać

JESSICA ANDERSEN

kiepsko, nawet żałośnie. Lecz oto miała przed sobą mokrego i zziębniętego wojownika, twardego faceta, który roztaczał aurę i siły, i opiekuńczości.

- Chodźmy. W domu musi być chociaż jeden niezdemolowany pokój z działającym kominkiem. To nasza nadzieja.

Skinęła głową, próbując zmusić mózg do myślenia.

- Przecież tutaj mieszka małżeństwo, które opiekuje się domem, prawda? Griffin pstryknął palcami.

- Świetna myśl! Gemmy i Erika teraz tu nie ma, ale podejmując się tej pracy, zastrzegli, że sami wyremontują swoje mieszkanie służbowe. Erik nie chciał, żeby ktoś obcy zrobił mu bałagan. A to oznacza, że mieszkanie jest w lepszym stanie niż ta katastrofa. Może nawet mają elektryczność. -

Wskazał na lewo, w kierunku kilku płyt gip-sowo-kartonowych przykręconych do drewnianego szkieletu. Frezy nie były jednak ani sklezione fizeliną, ani zaszpachlowane. - To tam, w narożniku domu.

Sophie spodziewała się, że Griffin ruszy i skinie na nią, jako że sytuacja zaczynała się normalizować i byłoby naturalne, gdyby wrócili do poprzedniej zależności i obyczajów. Jednak szef wziął ją pod ramię, co mogło tylko znaczyć, że wyglądała tak fatalnie, jak się czuła. Wmawiała sobie, że musi być dzielna i na pewno sama sobie poradzi,

jednak z wdzięcznością wsparła się na Griffinie, gdy omijali kłęby folii ochronnej i stopy zerwanej klepki podłogowej.

- Generator nie działa, ale to standardowy model, więc pewnie uda mi się go uruchomić. A jeśli nie, to kominiek Gemmy i Erika musi być sprawny. Możemy też sprawdzić domek gościnny, ale Peny i tam mnóstwo zdemontował, kiedy w zeszłym miesiącu popękały od mrozu rury.

Natomiast stodoła jest do niczego w taką pogodę. - Zrobił kwaśną minę. - W najgorszym przypadku rozpalimy ognisko na kafelkach podłogowych w kuchni. Sporo tu drewna.

- To prawda - mruknęła Sophie.

Stanęli przy drzwiach. Griffin przekreślił gałkę.

- Zamknięte na klucz. Mamy sytuację awaryjną, więc nie musimy przejmować się wymogami prywatności. - Przekreślił gałkę do połowy i naparł barkiem na drzwi, jakby był profesjonalnym włamywaczem.

Zamek puścił i drzwi otworzyły się, ukazując skromnie urządzonej salonik.

- Dzięki Bogu - westchnęła Sophie, nie pytając, gdzie szef nauczył się wyważać drzwi bez niszczenia drewnianej futryny.

Mieszkanie Gemmy i Erika było niewielkie i skromnie umeblowane.

Kolory ścian i wykładzin miały różne odcienie beżu, a dodatki i drobiazgi były bordowe i granatowe. Jedne drzwi z saloniku prowadziły do kuchenki i łazienki, drugie do małego

### 32 JESSICA ANDERSEN

gabineciku wypełnionego książkami i czasopismami o zakładaniu i pielęgnacji ogrodów. Za trzecimi była sypialnia z małżeńskim łóżkiem, obok którego stał kredens z szufladkami pełnymi ubrań.

Wspaniałych, ciepłych i suchych ubrań.

Na ścianach wisiało mnóstwo fotografii w drewnianych i metalowych ramach. Choć Sophie była niczym sopel lodu, jednak nie mogła się oprzeć, by nie rzucić wzrokiem na zdjęcia przedstawiające kronikę życia dwojga ludzi.

Najwcześniejsza fotografia ukazywała parę dwudziestolatków na koniach na tle rudawych gór i błękitnego nieba. Gemma miała ciemne włosy, regularne rysy i szczery uśmiech. Oczy błyszczały figlarnością. Erik był blondynem o jasnej, choć lekko ogorzałej cerze. Spoglądał na dziewczynę z adoracją i uwielbieniem.

Kolejne zdjęcia przedstawiały tę samą parę w różnych momentach życia: z jednym dzieckiem, potem z dwoma, podczas uroczystości rodzinnych, wesel, wakacji. Fotografie stojące w ramach na nocnym stoliku przedstawiały parę po pięćdziesiątce, a może nawet po sześćdziesiątce, obejmującą się na tle Lonesome Lake i zniszczonego obecnie mostu. Oczy Gemmy nadal błyszczały figlarnością, oczy Erika patrzyły tylko na nią. Miłość i potęga rodzinnej jedności były z każdego zdjęcia.

Spenetrowawszy łazienkę, Griffin pojawił się w drzwiach i rzucił na

łóżko naręcze frotowych ręczników.

- Proszę. - Przeszedł obok Sophie i zaczął przetrząsać szuflady oraz szafę. Dla siebie znalazł dzinsy, koszulę, gruby sweter, dwie pary wełnianych skarpet i wytarty męski pasek. - Zostań tutaj, przebiorę się w gabinecie. - Zatrzymał się w progu. - Coś nie tak, Sophie?

- Wszystko gra, tylko, jak rozumiem, próba prysznicowa nie powiodła się?

- Niestety. Hydrofor jest zasilany z akumulatorów, więc mamy bieżącą wodę, ale zimną. Zeby woda do kąpieli nagrzała się w bojlerach, należy uruchomić generatory prądu. Najpierw jednak musimy się wysuszyć i ogrzać przy kominku.

- Brzmi całkiem nieźle.

Gdy wyszedł z pokoju, przeszukała szuflady, porzucając uczucie skrupowania przy grzebaniu w cudzych rzeczach. Przecież sytuacja była wyjątkowa.

- Zwrócę im pieniądze za ubrania, więc nie masz się czym przejmować - powiedział Griffin z drugiego pokoju. - Jeśli doliczę do dziesięciu i nie usłyszę, że zrzucasz z siebie mokre ciuchy, to wejdę tam i ci w tym pomogę. - Po chwili ciszy usłyszała: - ...dziesięć! Sophie, co u ciebie? Groźba podziałała. Błyskawicznie zaczęła zdzierać z siebie mokrą odzież.

- Okay, szefie, rozebrałam się wedle rozkazu.

### 34 JESSICA ANDERSEN

- Hm, miało być lekko i dowcipnie, a zabrzmiało dość... dziwnie. - Nie musisz tu przychodzić - dodała szybko.

- Grzeczna dziewczynka.

Czyżby usłyszała stłumiony chichot?

Zaczęła się wycierać rącznikiem. Tarła mocno, by jak najlepiej się rozgrzać. Co za cudowne uczucie! Po chwili chorobliwie blada skóra poróżnowiała, zaczęło wracać czucie. Sophie aż sapnęła z radości. Nie mogła się przemóc, by skorzystać z bielizny Gemmy, dlatego na gołe ciało włożyła dżinsy, golf, skarpety i gruby sweter.

Niezbyt to na nią pasowało, bo Gemma była wyższa, miała węższe biodra i mniejszy biust. Sophie miała nadzieję, że obcisły golf zniknął pod swetrem, a zbyt obcisłe dżinsy nie stworzą prowokacyjnych widoków. Cóż, zadurzyła się lekko w swoim szefie, lecz szczęśliwie nie był nią zainteresowany, mimo to wołała unikać dwuznacznych sytuacji, o romansach już nawet nie wspominając. Jak dobrze, że Griffin całkowicie poświęcał się pracy. Po tym, co ją spotkało w poprzedniej firmie, wołała dmuchać na zimne. Okazała się na tyle głupia, że dała się poderwać wyjątkowemu draniowi, który teraz robił wszystko, by zablokować jej jakąkolwiek karierę zawodową w San Francisco, a może i w całych Stanach.

Gdy wyszła z sypialni, Griffin kucnął przed kominkiem. Rozpałka i średniej wielkości polana były

ładnie ułożone w stos, którego centrum zajmowały zgniecione kulki papieru. Nad tym wszystkim górowały trzy wielkie polana. Niby prosta czynność, a jednak Sophie zauważyła, że wykonuje ją nadzwyczaj sprawnie. Zadumała się. W ekstremalnej sytuacji nie tylko sam się uratował, ale i ją wydobył z samochodu, precyzyjnym, dynamicznym ruchem wyważył drzwi... To nie był ten wypieszczony milioner, dla którego pracowała od miesiąca.

W siedzibie korporacji Griffin Vaughn nosił szyte na miarę garnitury i koszule z monogramami, choć nie bardzo przejmował się aktualną modą. Był całkowicie skupiony na rozwoju VaughnTec, który chciał osiągnąć przez zmniejszanie asortymentu przy jednoczesnym poszerzeniu funkcjonalności poszczególnych produktów. Firma projektowała, produkowała i rzucała na rynek ogromne ilości zminiaturyzowanych urządzeń łączących w sobie aparaty fotograficzne, komputery, telefony komórkowe, cyfrowe odtwarzacze muzyki i gameboye. Były tak proste w użyciu, że nawet zatwardziałe antytalenty techniczne błyskawicznie uczyły się obsługi. To właśnie Griffin poprowadził firmę w tym kierunku, gdy tylko przejął ją od swojego wuja. Potrafił być bezwzględny, ale nie okrutny; zimny, ale nie nieprzyjazny. Jednak nawet gdy był nadzwyczaj jak na siebie serdeczny, zawsze tkwił za murem oddzielającym go od zewnętrznego świata. Jak zauważyła Sophie, ten mur małał,



JESSICA ANDERSEN

czy nawet zniknął tylko wtedy, gdy Griffin przebywał ze swoim synkiem Lukiem, i Sophie, choć panicznie bała się utraty pracy, przynajmniej wiedziała, na czym stoi, mając takiego szefa. Griffin był uprzejmy, lecz zdystansowany i wyraźnie dawał do zrozumienia, że uważał ją za zbyt młodą i niedoświadczoną na takie stanowisko. Nie prowadził jej jednak za rączkę, nie zaglądał jej co i rusz przez ramię. Wyznaczył zakres obowiązków i oczekiwał, że wszystko będzie załatwione perfekcyjnie, a reszta należała do Sophie, która po Kathleen przejęła planowanie podróży szefa, nadzór nad sprawami biurowymi, zdobywanie informacji, organizowanie kateringów, a także natychmiastowe reagowanie w sprawach nadzwyczajnych. Była w tym niezła, oczywiście przydały się różne kursy zawodowe, których ukończyła całkiem sporo. Gdy kilka razy potknęła się o drobiazgi, po sprostowaniu pomyłki Griffin nie wracał już do sprawy. Sophie oceniała go jako trudnego, ale i uczciwego pracodawcę, był jednak zbyt atrakcyjny fizycznie, by mogła zachować całkowity spokój ducha. Mimo wszystko sądziła, że rozumie Griffina Vaughna i jego podejście do życia i biznesu. Lecz zupełnie nie знаła tego ubranego w sweter dla wędkarzy i wytarte dzinsy faceta, który kucał przed kominkiem i dmuchał w żar, dorzucając wiórki i czekając, aż rozpali się misterny stożek z polan. Gdyby miała sądzić po tym, jakim go znała do

tej pory, Griffin powinien czuć się jak rozbitek wyrzucony przez fale na bezludną i nader nieprzyjazną wyspę. Tymczasem w tych starych łąkach czuł się nadzwyczaj swobodnie, wytarte ręcznikiem włosy były pociągająco rozczochrane, a takie czynności jak wyważanie drzwi czy rozpalanie w kominku zdawały się dla niego chlebem powszednim. Zarazem nadal był sobą: człowiekiem silnym i zdecydowanym, prawdziwym przywódcą.

Blask płomieni tańczył po jego ponurej fizjonomii. Ciepłe światło wesoło kontrastowało z nieprzyjazną szarością na zewnątrz, gdzie z powodu zamieci zrobiło się ciemniej o kilka godzin wcześniej, niż powinno. Ogień przyciągnął Sophie, choć coś ją ostrzegało, by nie zbliżała się za bardzo do tej nowej wersji Griffina Vaughna. Stała obok niego i wyciągnęła dłonie do płomieni, lecz nie od razu poczuła ulgę.

- Ogień musi najpierw rozgrzać cegły kominka, zanim zacznie promieniować ciepłem na pokój - wyjaśnił Griffin.

- Byłeś skautem czy kimś w tym stylu? - spytała, nie mogąc się powstrzymać, bo zbyt wiele różniło obecnego Griffina od tego, którego znała wcześniej.

- Raczej kimś w tym stylu. - Podniósł się i otrzepał wiórki z rąk. Stał teraz bardzo blisko niej. Zbyt blisko.

JESSICA ANDERSEN

Dostrzegła piwny odcień w jego zielonych oczach, które pociemniały, gdy nagle coś zaiskrzyło między nimi. Sophie jak nigdy stała się świadoma wzrostu i siły Griffina, surowej męskości i zapachu palącego się drewna pasującego do jego dżinsów i swetra. W tej właśnie chwili zrozumiała, że pomyliła się przynajmniej w jednym: Griffin zdecydowanie zdawał sobie sprawę z jej kobiecości. Ta wiedza odbijała się w jego oczach.

Poczuła ciepło. Ale nie z kominka, tylko jakby płynące gdzieś z niej. Rozchodziło się od serca do koniuszków palców, które nadal lekko kłuły od wychłodzenia.

W kominku osunęło się duże polano. Chrząst gniecionej żaru i trzaskanie iskier rozbiły mgiełkę unoszącej się między nimi emocji. Sophie otrząsnęła się, w głowie załopotał jej wielki transparent z napisem: „Niebezpieczeństwo!”.

Musiała wziąć się w garść. Odsunęła się od szefa, on też postąpił w tył. Oboje więc zadbali o bezpieczny dystans. W tej samej chwili dostrzegła, jak przybiera barwy ochronne - ta mina, ta postawa - przemieniając „bezpieczny dystans” w „dystans absolutnie bezpieczny”. Już nie był swojskim facetem przy kominku, znowu stał się rekinem finansjery, który połyka małe firemki na śniadanie, szykując się do obfitego obiadu.

A co najważniejsze - jest jej szefem.

Sophie poczuła się zażenowana własną głupotą.

Przed chwilą coś jej się zamarzyło, psychicznie była gotowa do przekroczenia nieprzekraczalnej granicy między nią a szefem, człowiekiem, który sprawował o wiele większą kontrolę nad jej życiem, niż mogła to sobie wyobrazić.

- Przepraszam - szepnęła. - Nie powinnam...

- Wychodzę na dwór. - Ruszył do drzwi. W progu sięgnął po podniszczone buty i grubą, pomarańczową parkę. - Muszę rozejrzeć się i uruchomić generatory. Jest tu kilka budynków do sprawdzenia, domek dla gości, stodoła i inne dobudówki. Chcę się upewnić, że są odpowiednio zabezpieczone przed śnieżycą. Byłoby cudownie, gdybyś mogła zobaczyć, czy w kuchni jest coś do jedzenia, a jakbyś coś upichciła... Aha, masz palmtopa? Trzymałaś go w płaszczu, o ile pamiętam, więc może ocalał.

Palmtop według jego projektu zawierał w sobie telefon komórkowy, komputer i GPS.

- Tak, mam. Ale czy będzie działał po zalaniu wodą?

- Czasem te małe dranie potrafią powrócić do życia po różnych katastrofach. Kiedyś raczkujący berbec spuścił takie cacko z wodą w sedesie, i palmtop przemówił po takiej przygodzie.

Wyraz twarzy Griffina zmiękł, gdy wspomniał o synku, jednak na Sophie nadal patrzył chłodno, taksująco. Pewnie sprawdzał jej reakcje na naładowaną emocjami chwilę przed kominkiem.

Sophie podjęła decyzję, że śladem Griffina też zignoruje ten incydent. <sup>4</sup> Przybrała neutralną minę, wracając do roli sumiennej asystentki prezesa, choć nie bardzo to pasowało do obecnych okoliczności.

- Jedzenie i palmtop. Rozumiem. Jeśli uda mi się uruchomić telefon, czy mam zadzwonić do szeryfa Martineza i powiedzieć mu, co się stało?

- Oczywiście. Dowiedz się, czy może kogoś po nas przysłać. Pewnie to pobożne życzenie, ale nigdy nie wiadomo. Może mamy do czynienia tylko z zapowiedzią śnieżycy i zdążymy stąd się wydostać.

Potężny podmuch wiatru uderzył w ścianę i zagwizdał w oknach, jakby kpił z ich planów. Gdzieś w domu rozległo się dziwne chrupnięcie, które świadczyło dobitnie, że ekipa remontowa Perry'ego niezbyt dobrze zabezpieczyła budynek przed nadciągającą nawałnicą.

Griffin wykrzywił usta, wsunął nogi w buty, narzucił kurtkę i ruszył do drzwi.

Zatrzymał się w progu i odwrócił się do Sophie.

- Proszę, żebyś zamknęła za mną drzwi na zasuwę.

Wyszedł, zanim zdążyła zapytać, dlaczego miałyby to robić, biorąc pod uwagę, że są zupełnie sami w rezydencji. Oczywiście spełniła polecenie, ale nie mogła przestać zastanawiać się, przed kim Griffin kazał jej się zamykać. Przed sobą samym? To nie miało żadnego sensu.

NA KRAWĘDZI

**41**

Usłyszała jego oddalające się kroki, potem trząśnięcie zewnętrznych drzwi. Po chwili dostrzegła pomarańczową parkę poruszającą się wcale nie w kierunku domku z generatorami, ale w stronę drogi dojazdowej. Zrozumiała, że Griffin poszedł obejrzeć miejsce wypadku i zadrżała ze strachu przed odpowiedzią na niezwykle ważne pytanie, którego jeszcze sobie nie zadała, a które wcale nie dotyczyło dziwnych relacji emocjonalnych między nią a szefem.

Pytanie brzmiało: Dlaczego most zawalił się akurat w momencie, kiedy przez niego przejeżdżali? Czy to był tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności?

Czy może coś o wiele bardziej złowrogiego?

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Wiał ostry wiatr, a Griffin nie odtajał jeszcze całkiem po kąpieli w lodowatym jeziorze, mimo to zdecydował się pójść na rekonesans wzdłuż drogi dojazdowej. Widoczność nie była zbyt dobra, ale był pewien, że uda mu się znaleźć miejsce katastrofy i bezpiecznie powrócić do domu, zanim pogoda zupełnie się załamie. Poza tym im dłużej by zwlekał z obejrzeniem mostu, tym mniejsze miałby szanse na odkrycie czegoś ciekawego.

Jeśli, oczywiście, cokolwiek jeszcze można było tam znaleźć.

Może to był zwykły zbieg okoliczności, że akurat przejeżdżali suwem przez most, gdy ten się załamał. Może była to ostatnia kropla, która przelała dzban, bo stary most już i tak dogorywał?

Problem w tym, że Griffin nie wierzył w zbiegi okoliczności. Nauczył się tego w wojsku, a gdy przejął firmę, jeszcze bardziej utwierdził się w przekonaniu, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Poznał też inną zasadę: nic złego nie zdarzy się po raz drugi, jeśli z należytą powagą podejdziemy do rozwiązania problemu. A mówiąc bardziej ogól-

### NA KRAWĘDZI 43

nie, po prostu trzeba być bystrym, zdyscyplinowanym, kompetentnym, dobrze zorganizowanym i odpowiedzialnym, by nie tylko przetrwać na tym świecie, ale i odnosić sukcesy.

Kluczowym pojęciem była kontrola sytuacji.

No właśnie... W pewnym momencie, gdy stał z Sophie przy kominku, tę kontrolę nad emocjami niemal zatracił. A przecież z tej cechy swojego charakteru był tak dumny! A tu proszę... Niewiele brakowało, by pocałował Sophie. Co więcej, ona przyjęłaby ten pocałunek z radością, widział to w jej oczach, czuł napięcie w powietrzu.

Bez dwóch zdań ciągnęło ich do siebie. Wiedział to od pierwszej chwili, gdy Sophie weszła do jego gabinetu. Zdołał jednak ograniczyć to przyciąganie do samego faktu jego istnienia, Sophie też najwyraźniej narzuciła sobie taki sam reżim. Jednak ta chwila przed kominkiem zniszczyła tę mistyfikację. Nie można było już dłużej udawać, że między nimi nic się nie dzieje. A to z pewnością skomplikuje wiele spraw, nie tylko teraz, gdy znaleźli się w śnieżnej pułapce, ale pewnie też i później. Nie wolno mu było skomplikować sobie życia przez kobietę, która grając na uczuciach, chciała wspiąć się na kolejny stopień kariery.

Choć tak naprawdę nie był do końca przekonany, że Sophie zamierza go wykorzystać. Intuicja podpowiadała mu, że była taką osobą, na jaką



#### 44 JESSICA ANDERSEN

wyglądała: młodą, niezbyt doświadczoną kobietą, która z pewnym poślizgiem rozpoczęła życie zawodowe i stara się pracować jak najlepiej. Nie oznacza to jednak wcale, że nie wyznaczyłaby sobie ambitniejszego życiowego celu, gdyby tylko dał jej sygnał, że istnieje taka możliwość. Cóż, wtedy trudno byłoby ją za to winić, tyle że takiego sygnału się nie doczeka. Przy tym fakt, że nie rozgrywała cynicznie swojej urody, tylko kontentowała się samą pracą, choć między nimi coś tam iskrzyło, świadczył na jej korzyść, choć Griffin wiedział doskonale, że i tak musi zachować czujność. Realia były takie, że uczuciowa szczerłość i prawdziwa miłość to nadzwyczaj rzadkie klejnoty, natomiast prozą życia są spryt, cwaniactwo, chciwość i egoizm, a także okrucieństwo. Griffin nauczył się, że tak to wszystko działa wokół nas. Porzucił gdzieś wzory z dzieciństwa, trudno, taka była konieczność. Jego rodzice, od których te wzory otrzymał, należeli do takich właśnie rzadkich klejnotów. Zakochali się w sobie romantyczną miłością, a dobry los sprawił, że doskonale do siebie pasowali. Owszem, Griffin próbował iść ich śladem, lecz bez sukcesu, za to z klęskami na koncie. Co gorsza, ostatnia porażka dotknęła także syna. Nie miał zamiaru w kolejnej miłosnej ruletce stawiać na hazard swoje i Luke'a szczęście. Świetnie im się żyło tylko w męskim towarzystwie. Jedynym problemem były podróże służbowe

## NA KRAWĘDZI 45

Griffina. Luke zostawał wtedy w San Francisco z Darrynem. Z drugiej strony Griffin cieszył się, że Luke jest teraz bezpieczny w domu, wszak obecna sytuacja była nie tylko trudna pod względem fizycznym, ale i co najmniej dziwna.

Wreszcie doszedł do mostu i jego myśli poszybowały w inną stronę.

Wszystko zaczęło się od dziwnego huk, jakby strzeliło z rury wydechowej. Owszem, zdarza się, tyle że od czegoś takiego nie padają mosty. A od ładunków wybuchowych tak. Więc czy to był wybuch?

Tylko kto i dlaczego chciałby wysadzać w powietrze most?

Niestety, łatwo się domyślił, dlaczego. Gdy Sophie zadzwoniła do Perry'ego, by uzgodnić termin spotkania, wspomniała również, że Griffin właśnie tego popołudnia zamierza odwiedzić posiadłość, by zdążyć przed nadejściem śnieżycy. A jeśli Perry był nie tylko partaczem i naciągaczem? Być może opóźnienie w remoncie było jedynie przykrywką dla jakiegoś innego i całkiem nielegalnego celu, o którym nikt niepowołany nie powinien nigdy się dowiedzieć. Griffin był wściekły na Perry'ego, lecz dotąd podejrzewał go jedynie o niewydolność. Jednak teraz ujrzał ich ostatnie rozmowy telefoniczne w innym świetle. Może Perry odwlekał remont w nieskończoność nie dlatego, że nie radził sobie z robotą, tylko odkrył coś dziwnego i niebezpiecznego w Lonesome Lake i z tego powodu odkładał termin zakończenia prac na święty nigdy?

## 46 JESSICA ANDERSEN

A może sam był zamieszany w jakąś kryminalną aferę?

Ostrożnie stawiając kroki, Griffin doszedł do krawędzi zawalonego przęsła mostu. Zaklął szpetnie, spoglądając w dół, i porzucił wszelkie nadzieje na odzyskanie walizek z ubraniami i neseserów z komputerami. Nie było żadnego śladu po suwie oprócz nierównej krawędzi lodu pękniętego w miejscu, w którym samochód zapadł się pod wodę. Przerębел zamarzył i pokrył się śniegiem, tworząc jednolitą, gładką powierzchnię.

- Cholera jasna!

Zdał sobie sprawę, że cały okres zamieci on i Sophie spędzą w pożyczonych ubraniach z jednym zamoczonym palmtopem.

I z sobą.

Gdy Griffin nie wracał, Sophie chodziła z kąta w kąt, żeby tylko nie wpaść w panikę. Zdecydowała, że da szefowi jeszcze pół godziny, a potem zacznie go szukać. Teraz zajęła się sprawami, które jej zlecił: przygotowaniem czegoś do jedzenia i wysuszeniem palmtopa. Zaczęła od przejrzania spizarki Gemmy i znalazła tam sporo nieulegającej zepsuciu żywności. Półki zapchane były puszkami, słoikami z sosem do spaghetti i domowej roboty zaprawami na zimę. Znalazła też makaron, miksy do smażenia naleśników, kawę, proszkowane jaja i mleko w kartonach.

## NA KRAWĘDZI 47

- Wygląda na to, że przygotowaliście się na spędzenie całej zimy pod śniegiem - powiedziała Sophie do wyimaginowanej gospodyni domu. Akurat ta myśl bardzo ją rozradowała.

Postanowiła przyrządzić coś prostego i łatwego do podgrzania, gdyby Griffin zwlekał z powrotem. Dodała wody do zagęszczonego sosu pomidorowego, otworzyła paczkę makaronu z serem i wstawiła wodę do zagotowania. Gdy makaron znalazł się już we wrzątku, Sophie wyszła do saloniku, by sprawdzić, co z palmtopem. Powitał ją, radośnie mrugając diodą gotowości do działania.

- Aha, mamy oznaki życia.

Czując wielką ulgę z faktu, że nie są całkowicie odcięci od świata zewnętrznego, wzięła elektroniczne cacko do ręki i wyłączyła, by je zresetować i uzyskać lepszy odbiór sygnału komórkowego. Po włączeniu się palmtopa sygnał okazał się dość słaby, ale wystarczający do nawiązania połączenia. Modląc się o powodzenie, nacisnęła odpowiednie guziczki i czekała na odpowiedź szeryfa. Odebrał po drugim dzwonku.

- Pani LaRue? Jesteście już w mieście? To szybko udało wam się wrócić.

- Dzień dobry, szeryfie. Niestety nie wróciliśmy do miasta i chyba nieprędko nam się to uda. - Przedstawiła szeryfowi całą sytuację, starając się być jak najbardziej opanowaną, choć z trudem powstrzymywała drżenie głosu, gdy opowiadała

JESSICA ANDERSEN

o katastrofie na moście i upadku samochodu do wody.

Gdy skończyła, szeryf milczał przez chwilę, wreszcie powiedział:

- Okay. Pewnie już mocno pada, prawda? No to macie niestety pecha.

Śnieżycy nadeszła szybciej, niż zapowiadano, i najprawdopodobniej długo potrwa. Dwa, może nawet trzy dni. Jakby tego było mało, droga do Lonesome Lake wiedzie przez przełęcz, która jest całkowicie nieprzejezdna podczas opadów śniegu. A to oznacza, że jesteście uziemieni, dopóki wiatr nie wywieje nadmiaru śniegu.

Sophie wychwyciła coś dziwnego w jego głosie, dlatego zadała to samo pytanie, które Griffin wcześniej już zadał szeryfowi:

- Czy jest jeszcze coś, o czym powinniśmy wiedzieć?

Znowu chwila ciszy w słuchawce.

- Może pan Vaughn powinien do mnie zadzwonić, gdy wróci.

- Musimy oszczędzać baterię. - Jeśli Griffinowi nie uda się wydostać zasilaczy z samochodu, będą musieli zadowolić się w połowie naładowanym telefonem. - Więc proszę powiedzieć mi to, co zamierzał pan powiedzieć jemu - zażądała poirytowanym głosem. - Jestem dorosła, szeryfie, i to już od ładnych paru lat!

- Tak, proszę pani - odparł uprzejmie. - Ale nie jest pani odznaczonym za odwagę komandosem z Piechoty Morskiej, nie jest też pani, o ile mi wiadomo, weteranem wojennym, który gromadził doświadczenie na polu walki.

- Mówi pan o... Griffinie?

- To właśnie wyskoczyło nam z komputera, gdy rozpoczęliśmy śledztwo w sprawie Del Gardo. Ma więc pani szczęście, bo na ten przymusowy biwak w zasypanej śniegiem Lonesome Lake wybrała pani na towarzysza najbardziej przydatnego faceta z wszystkich facetów na tym świecie.

- Ja go nie wybrałam - mruknęła.

Niezły skaut, pomyślała. Był komandosem, tak? To wyjaśnia umiejętności, których raczej nie uczą na studiach MBA. Uderzyło ją jeszcze coś. Griffin jako prezes firmy nieodmiennie zachowywał kamienny spokój w najgorętszych nawet sytuacjach. Traktowała to jako wypracowany na potrzeby biznesu sposób bycia, teraz jednak dotarło do niej, że wynika to z ogólnej postawy życiowej. Griffin postępował tak, jakby nieustannie zdawał egzamin na zajęcia ze sztuki przetrwania. Po prostu taki był, taką miał cechę charakteru. W obecnych okolicznościach ta wiedza i postawy łąły się kojącym miodem na jej rozdygotane serce.

Choć jednocześnie poczuła mrowienie na karku.

Nie wiedziała, że służył w wojsku, do tego był komandosem. Czego jeszcze o nim nie wiedziała?

Pukanie w drzwi poderwało ją z miejsca, zaraz

## 50 JESSICA ANDERSEN

się jednak rozluźniła, gdy Griffin opowiedział się, kto zacz. i

- Co się stało? - zapytał Martinez.

- Wrócił Griffin. - Sophie wpuściła go do środka i podała palmtopa. -

Szeryf chce z tobą rozmawiać.

Griffin zrzucił z siebie rękawiczki i kurtkę i powiesił je koło drzwi nad matą do wylapywania wilgoci. Gdy sięgnął po telefon, jego palce prześlizgnęły się po jej dłoni. Sophie poczuła nagły przepływ ciepła, ale zmusiła się, by zachować się całkiem normalnie.

Po jego oczach poznała, że poczuł to samo.

To tyle, jeśli chodzi o spokój i zachowanie bezpiecznego dystansu, pomyślała. Odniosła wrażenie, że najbliższe dni będą nadzwyczaj trudne do przebrnięcia. Jednak musiała utrzymać tę pracę. Musiała utrzymać się w San Francisco i mieszkać koło szpitala, w którym leczono jej matkę. I potrzebowała dobrej pensji, by spłacać przynajmniej minimalne raty kilku zaciągniętych kredytów. Co oznaczało, że nie mogła sobie pozwolić na taki błąd, jaki popełniła w poprzedniej firmie. Nie mogła też dopuścić, by Griffin dowiedział się o tym błędzie. Kathleen nie przejęła się plotkami i zatrudniła ją, jednak Sophie była pewna, że Griffin nie byłby wobec niej taki pobłażliwy.

Griffin bez słowa wziął telefon i zamknął się w gabinecie.

## NA KRAWĘDZI 51

Sophie stała przez moment bez ruchu. Rosła w niej irytacja. Oczywiście, że był jej szefem i miał prawo odbierać osobiste telefony na osobności. Miałyby do tego pełne prawo, nawet gdyby ich role odwróciły się o sto osiemdziesiąt stopni. Jednak co osobistego może być w rozmowie z Martinezem? Cokolwiek szeryf miał do powiedzenia Griffinowi, dotyczyło sytuacji w Lonesome Lake... czyli również i Sophie. Zaciśnęła zęby i ruszyła do drzwi gabinetu. Nie była do końca pewna, co ma zrobić, gdy tam dotarła, ale to i tak nie miało żadnego znaczenia, bo drzwi otwały się, zanim zdążyła sięgnąć do gałki. Stał w nich Griffin z gorzką miną.

Rozeźlona Sophie zatrzymała się tuż przed nim.

- Co się stało?

- Żona Perry'ego nie widziała się z nim od czasu, gdy dzwoniłaś do niego, by umówić spotkanie. - Griffin pokazał jej cienki przewód połączony z kawałkiem metalu. - A to znalazłem koło mostu.

- Co to jest? - Niestety domyślała się odpowiedzi.

- To kawałek sterowanego radiem detonatora. Ten most nie zawalił się pod naszym ciężarem. Ktoś go wysadził w powietrze, gdy przez niego przejeżdżaliśmy.

Sophie pobladła. Griffin miał tylko nadzieję, że



JESSICA ANDERSEN

nie zemdleje. Miałby następny kłopot, a tych i tak było w nadmiarze. Cóż, ze wszystkimi musiał sobie poradzić sam.

Po znalezieniu resztek detonatora i innych dowodów świadczących o kontrolowanej eksplozji, pośpiesznie wrócił do domu z nadzieją, że zastanie Sophie całą i zdrową. Modlił się, by zamachowiec nie czekał na nich z kolejną bombą, tym razem z zamiarem wysadzenia domu. Nie dostrzegł jednak nigdzie ani śladów przestępcy, ani żadnych instalacji świadczących o przygotowywaniu kolejnego zamachu.

Tylko co dalej? Nie potrafił znaleźć klarownej odpowiedzi na to pytanie. Początkowo nie zamierzał mówić Sophie o bombie, dlatego rozmawiał z szeryfem na osobności. Powodem tego nie było to, że wolał jej nie denerwować. Po prostu jak zawsze chciał zatrzymać najistotniejsze informacje dla siebie, bo to potężna siła. Griffin był przyzwyczajony do samodzielnego działania i nie widział potrzeby dzielenia się nimi z nikim. Po rozmowie z szeryfem uznał jednak, że sytuacja, w której się znaleźli, całkowicie odbiega od praktyki biznesowej, przypomina natomiast pole walki. A to wszystko zmienia. Sophie powinna wiedzieć o grożącym niebezpieczeństwie. Przecież zamachowiec mógł gdzieś kręcić się po posesji. Biorąc pod uwagę nawałnicę, nie było to zbyt prawdopodobne, ale jednak możliwe. Przeczucie mówiło Griffinowi, że sprawcą zamachu mógł być szef ekipy remontowej, który pewnie ukrył w lesie terenówkę i po podłożeniu i odpaleniu ładunków odjechał nią w nieznanym kierunku jeszcze przed śnieżycą. Jednak bandyta mógł gdzieś tu utknać po załamaniu się pogody i nadal stanowił śmiertelne zagrożenie.

Dlatego Griffin powiedział o bombie, pokazał pokrywę detonatora i opisał efekty eksplozji, choć tak naprawdę wolałby ochronić Sophie przed nieprzyjemną prawdą.

Gdy go słuchała, najpierw była przerażona, potem ogarnęła całą sytuację, a na koniec, choć strach pozostał, ogarnęła ją złość:

- Więc ktoś próbował nas zabić!

- Na to wygląda, Sophie.

Cieżko oparła się o futrynę. Rycerska postawa wobec kobiet, którą wpajała mu matka, nakazywała Griffinowi podejść do Sophie i ją pocieszyć. Jednak nie poruszył się. Nie ufał swoim instynktom opiekuńczym, które czuł w ogromnym nadmiarze wobec Sophie. Łatwo mogłyby się przerodzić w coś całkiem innego, a profesjonalny dystans był konieczny nie tylko ze względu na pracę. Stał się też nakazem chwili, jako że być może czekało ich śmiertelne starcie z groźnym bandytą.

Sophie nadzwyczaj szybko otrząsnęła się z szoku.

- Czy szeryf kogoś podejrzewa? - spytała.

- Z dużą rezerwą formułował oskarżenia.

W rzeczywistości Martinez klął jak szewc, wyzwiał od najgorszych śnieżyce, potem przeklął Griffina, który okazał się jajogłowym idiotą i Jak kretyn wpieprzył się w środek zamieci, zamiast grzać dupsko w hotelowym łóżku".

Griffin docenił literacki talent szeryfa, z przesłaniem natomiast nie polemizował. Co się stało, to się nie odstanie. Po prostu musieli przetrwać, a potem ruszyć do przodu. Teraz zaś należało wydedu-kować, kto chciał ich zabić i czy nadal przebywa na terenie posesji, a najpilniejszym zadaniem było zabezpieczenie mieszkania i przeczekanie nawałnicy.

Martinez sądził, że ze względu na zaawansowany detonator zamachowcem musiał być profesjonalista, lecz Griffin nie zgadzał się z jego opinią. Uważał, że każdy człowiek, który jakiś czas służył w wojsku lub po prostu zainteresował się tematyką, potrafi zdobyć takie zdalnie uruchamiane urządzenie. Niestety, internet służył szeroką pomocą fanatykom i zwykłym bandytom. Gdy Griffin przycisnął szeryfa, ten wyznał, że Perry służył w wojsku. Niechęć Martineza do podzielenia się tą informacją ostrzegła Griffina, że najpewniej byli z Perrym przyjaciółmi.

A to, w przypadku małych społeczności, mogło oznaczać, że szeryf niechętnie będzie dzielił się istotnymi dla nich informacjami. Faktycznie, Martinez nie chciał powiedzieć o zniknięciu Perry'ego Sophie i pozostawił decyzję do uznania Griffina. I raczej nie chodziło o to, że

małomiasteczkowy szeryf nie chciał wystraszyć kobiety, tylko o utrzymanie informacji w jak najmniejszym gronie, nie bacząc na to, że Sophie jest w samym centrum groźnych wydarzeń.

- Jak sądzę, pewnie już kogoś podejrzewasz. - Sophie zmrużyła dociekliwie oczy. - Czy ktoś chce ci zrobić krzywdę? Może ma to coś wspólnego z próbą przejęcia HiTek? Ale nie - odpowiedziała sobie sama - to bez sensu. Przecież oni są w Nowym Jorku, więc skąd mieliby wiedzieć, że tutaj przyjeździemy. Czyli musi to być ktoś stąd i raczej poluje na ciebie, bo ja nie należę do osób, które mogłyby być celem dla kogokolwiek. Może więc to być ktoś, kto próbuje zniechęcić ludzi do zapuszczania się do Lonesome Lake? Ktoś taki jak Vincent Del Gardo. Griffin zdenerwował się, że tak szybko na to wpadła. Z drugiej jednak strony wiedział, że Sophie jest inteligentna, przecież w przeciwnym razie nie ogarnęłaby tak szybko swoich obowiązków służbowych.

- To może zbyt dalekosiężny wniosek. Martinez twierdził, że od wielu miesięcy nie mają żadnych dowodów na przebywanie Del Gardo w okolicy. Podejrzany może być raczej Perry Long.

- Uważasz, że wykonawca remontu próbował

JESSICA ANDERSEN

cię zamordować? Chciał ukryć, że wystawia rachunki za materiały i robociznę, a tak naprawdę sprzedaje wszystko na lewo i demoluje twój dom?

- Pewnie pomyślał, że podkładając bombę, ochroni siebie. Oszustwo i malwersacja to poważne przestępstwa. Jednak może tu chodzić nie tylko o remont. O coś, o czym nie chciał, żeby dowiedział się ktoś z zewnątrz. O coś, o czym do tej pory myślał, że uda mu się dokończyć, zanim tu przyjadę i obejrzę postępy w pracach.

- A co mogłoby to być?

- Nie mam zielonego pojęcia, ale zamierzam się dowiedzieć. Martinez powiedział, że poleci Callie MacBride i Avie Wright, które wchodzą w skład ekipy śledczej, żeby przebadają dokładnie próbki i dowody, które dotąd zebrały. Może uda im się stworzyć jakąś teorię. Tymczasem my powinniśmy się okopać i przeczekać śnieżycę.

- Powiedz mi, co mam robić - rzeczowym tonem powiedziała Sophie. Griffin rozejrzał się po pokoju. Z taktycznego punktu widzenia powinni pozostać na parterze, bo dawało to możliwość ucieczki. Z drugiej strony nie chciał, by ktokolwiek mógł zajrzeć przez okno, pozostając pod osłoną zamieci.

- Chciałbym, żebyś opuściła żaluzje i po zmroku maksymalnie ograniczyła używanie światła. W gabinecie obok widziałem lampy naftowe, a w sypialni znalazłem świece.

- A ja w kuchni znalazłam dwie latarki.
- Dobrze. Weź sobie jedną, mnie daj drugą. Ale oszczędzaj baterie. Nie wiem, czy uda mi się przywrócić zasilanie elektryczne. Muszę sprawdzić i uruchomić generatory, a także zajrzeć do szafki z bezpiecznikami.
- Nie zrobiłeś tego, gdy byłeś na zewnątrz?
- Wróciłem jak najszybciej, żeby sprawdzić, czy działa palmtop. Chciałem też, żeby Martinez natychmiast dowiedział się o zniszczeniu mostu. - Nie zdradził, jak bardzo spanikował, gdy uzmysłowił sobie, że kompletnie nieświadoma zagrożenia Sophie została sama w domu. Jako facet, były komandos i szef czuł się całkowicie odpowiedzialny za Sophie, dodatkowo czuł też wyrzuty sumienia, że wpakował ją w tę sytuację. Gdyby tylko posłuchał jej rady i przełożył podróż do Lonesome Lake na bardziej odpowiednią porę, nie byłoby tego wszystkiego. Musiał więc zapewnić Sophie ochronę i warunki do przetrwania.
- Tu jest słabe pole, bateria mniej więcej w połowie rozładowana - poinformowała o palmtopie.
- Na razie wyłącz go. Później zadzwonię do domu.
- Jasne. Czy mam podgrzać jedzenie teraz, czy zjesz, jak uruchomisz generator?
- Poczekaj z tym. Jest coś jeszcze. - Poszedł do sypialni i wysunął jedną z szuflad. Jak powiedział

## 58 JESSICA ANDERSEN

Martinez, znalazł tam rewolwer kalibru **45** i paczkę z nabojami. Wrócił do salonu, naładował magazynek i podał Sophie broń. - Chcę, żebyś miała to przy sobie, gdy wyjdę. Tak na wszelki wypadek. Podniosła ręce w geście „nie, dziękuję”.

- Ty go weź. I tak nie wiedziałabym, co z nim zrobić.

- To proste. Tu jest zabezpieczenie, a tu spust. Przesuwasz bezpiecznik, celujesz i naciskasz spust. Bum i po wszystkim.

Patrzyła na niego chmurnym wzrokiem.

- Więc jednak uważasz, że on gdzieś tu się czai?

- Być może. - Griffin pod wpływem zdarzeń znów przeobraził się w komandosa, choć minęło siedem lat od zakończenia służby wojskowej. Gdy szedł w stronę mostu, intuicja podpowiadała mu, że nie są tu z Sophie sami. Znalezienie detonatora tylko potwierdziło jego podejrzenia.

- Więc powinnam iść z tobą. Mogę stać na straży, gdy zajmiesz się generatorem.

- Będziesz mnie rozpraszać - odparł bez ogródek. - Zasłoń okna, siedź pośrodku salonu i trzymaj rewolwer przy sobie. Będę się śpieszył, obiecuję. Jak wrócę, to zamontuję drut-potykaç wokół domu, żeby ostrzegał nas, gdy ktoś się będzie zbliżał.

Trochę minęło, nim Sophie się otrząsnęła. Wreszcie skinęła głową i wzięła czterdziestkę piątkę.

## NA KRAWĘDZI 59

- Dobrze. Ale pośpiesz się.

Griffin ubrał się w buty i kurtkę Erika, myśląc przy tym, jak czułby się ten facet, gdyby w podobnych okolicznościach musiał zostawić żonę, z którą przeżył prawie trzydzieści lat.

- Zamknij za mną.

- Oczywiście.

Sophie podeszła do drzwi i chociaż Griffin wiedział, że jedynie przesunie zasuwkę po jego zniknięciu, jednak miał ulotną nadzieję, że pocałuje go na szczęście.

Tego właśnie oczekiwali taki człowiek jak Erik, ktoś, kto kocha swoją kobietę, która całuje go na pożegnanie i wita z radością, gdy wraca do domu. I nagle Griffin zapragnął być takim właśnie mężczyzną. Chciał pocałować Sophie, chciał wiedzieć, że będzie na niego czekała i że będą mieli przed sobą długą, zimową noc przy żarze z kominka, a śnieżyca stanie się niegroźna, tylko wręcz przeciwnie - zapewni im dodatkową osłonę przed całym światem.

Zaraz jednak pomyślał, że nieźle musiał się uderzyć w głowę, gdy suv spadał z mostu. Nie pamiętał tego wydarzenia, nie miał nawet guza na głowie, ale to było jedyne rozsądne wyjaśnienie tej romantycznej wizji. Nie miał wątpliwości, że Sophie była nie tylko atrakcyjną kobietą. Naturalna, dobrze zorganizowana i praktyczna, udowodniła swoim zachowaniem,



JESSICA ANDERSEN

że była kimś znacznie bardziej wartościowym, niż osądził ją podczas pierwszego spotkania. Była bystra i inteligentna, miała znacznie większy potencjał intelektualny, niż się tego spodziewał. No tak, do tego była atrakcyjną singielką, a on przecież miał w sobie gorącą krew i jak każdego faceta w podobnych okolicznościach nachodziły go myśli pod tytułem: „zróbmy coś razem”. Ale to wszystko. Nie był zwykłym, przeciętnym facetem i myślał

o czymś więcej niż tylko o zaspokajaniu potrzeb fizycznych.

- Proszę, zamknij za mną drzwi na zasuwę - przypomniał i zatrzasnął za sobą drzwi. Choć instykt mistrza sztuki przetrwania nakazywał mu jak najszybciej wyjść na zewnątrz i wykonać zadania, mimo to zatrzymał się za progiem w oczekiwaniu na kliknięcie zasuwy.

Nie usłyszał go. Zamiast tego drzwi otwarły się

I stanęła w nich Sophie w butach, w parce i z czterdziestkąpiątką w ręce.

- Co ty, do licha, wyprawiasz? - zapytał, gapiąc się na nią.

Uniosła brodę i odwzajemniła mu twarde spojrzenie.

- Będę cię osłaniać, koniec, kropka. Możesz się zgodzić i idziemy razem albo mogę udać, że wracam do mieszkania, lecz i tak pójdę za tobą, by osłaniać cię z odległości. To głupie, bym tu siedziała jak w klatce, skoro mogę się do czegoś przydać.

Zdał sobie sprawę, że Sophie już podjęła decyzję i nic jej od niej nie odwiedzie. Cóż, mówiąc prawdę, miała rację. Trochę będzie go

rozpraszać swoją obecnością, ale przecież i tak by się o nią martwił,

gdyby została w mieszkaniu, a ktoś stojący na czatach zawsze się przyda.

- No dobrze. Tylko nie wlecz się, i do licha ciężkiego, nie celuj we mnie z broni.

Zapalił latarkę i trzymając nisko strumień światła, zaczął iść przez hol w stronę szopy z generatorami. Słyszał za sobą kroki i szelest kurtki. Sophie zabezpieczała tyły małego oddziału.

Griffin nie mógł nie przyznać przed samym sobą, że czuł się z nią różnie... i w ogóle jakoś tak lepiej.

W momencie gdy łysy mężczyzna otworzył drzwi stodoły, w której się ukrywał, zdał sobie sprawę, że się przeliczył. Nie dlatego, że śnieg sypał z zasnutego szarymi chmurami nieba, co faktycznie mogło opóźnić jego plany, ale dlatego, że poczuł zapach dymu z drewna kominkowego.

Ktoś całkiem niedaleko napalił w kominku, i to najprawdopodobniej w rezydencji, w której przecież nie dało się mieszkać ze względu na rozprute wnętrza, poza oczywiście mieszkaniem dozorców. A skoro oni wyjechali, to dym z komina mógł oznaczać tylko jedno: zbyt wcześnie opuścił miejsce katastrofy. Griffin Vaughn i jego asystentka

**62**

JESSICA ANDERSEN

musieli w jakiś cudowny sposób wydostać się z tonącego samochodu i przedostać w jedyne bezpieczne miejsce. Szczęściarze.

Trudno. To było ostateczne szczęście, które ich spotkało w życiu, pomyślał łysy mężczyzna.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Sophie nie wiedziała, co ma o sobie myśleć: czy powinna czuć dumę za tak zdecydowaną postawę, czy też martwić się bezmiarem swojej bezczelności. Musiała jednak coś zrobić. Przyjmując jako pewnik, że zamachowiec jest w tej okolicy, mieszkanie nie było dobrym schronieniem. Ściany i zamknięte drzwi dawały jedynie iluzję bezpieczeństwa.

Zamiast siedzieć niby bezpieczna w domu, kroczyła za Griffinem, który najpierw postanowił sprawdzić całą rezydencję i upewnić się, czy naprawdę są w niej sami. Sprawdzając każdy pokój, zbierał przedmioty, które mogły mu się przydać do stworzenia systemu ostrzegania, na przykład kawałki metalowych prętów, sznurek, liny. Składował to wszystko koło drzwi do mieszkania. Nie znaleźli żadnego dowodu na to, że w domu przebywał ktoś obcy, tylko na piętrze w jednym z okien była wybita szyba, lecz pustej ramy nie oklejono folią. Mogłoby to świadczyć o tym, że szybę wybito już po wyniesieniu się robotników.

Sophie starała się robić jak najmniej hałasu,

JESSICA ANDERSEN

chodząc za Griffinem od pokoju do pokoju. Jednak tam, gdzie on poruszał się bezgłośnie po podszyciu podłogi, omijając stopy folii ochronnej, Sophie miała wrażenie, że stąpa jak słoń w zbyt dużych butach Gemmy. Griffin nawet jej nie uciszał. Nie powiedział ani nie zrobił nic, co świadczyłoby

o tym, że w ogóle dostrzega jej obecność. Wyglądało to tak, jakby całkiem się wyłączył i bez reszty skupił na przeszukiwaniu domu. Jeśli tak właśnie było, to zazdrościła mu takiej umiejętności.

Też chciałaby potrafić wyłączyć pewne zmysły i oddać się całkowicie obserwacji mijanych drzwi i wykrywaniu zagrożenia. Jednak nie potrafiła sobie poradzić z natłokiem myśli, z których każda ciągnęła ją w przeciwną stronę.

Krew wrzała w niej nie tylko dlatego, że postawiła się Griffinowi, ale także ze strachu przed człowiekiem, który ich prześladował, a nawet już raz próbował zabić. Czuła przytłaczający ciężar rewolweru, równie mocno działała na nią bliskość Griffina. Postępował do przodu długimi krokami, zawsze świadom celu, silny, zwarty, gotowy. Bystre, czujne spojrzenia, potężne ramiona, pewność siebie... Cudownie działała na nią świadomość, że w tej paskudnej sytuacji znalazła się w towarzystwie byłego komandosa.

Skup się, powtarzała sobie, a gdy doszli do frontowych drzwi oklejonych folią ochronną, uniosła rewolwer.

- Szopa z generatorami jest na lewo. Cały czas mnie osłaniaj, a jeśli cokolwiek się wydarzy... Po prostu postaraj się mnie nie zastrzelić, okay?

- Przekręcił gałkę.

Podmuch wiatru wściekle szarpnął otwieranymi drzwiami. Wichura zaatakowała ogromną masą powietrza, bolesnymi drobinami lodu i strasznym zimnem, na które Sophie nie była przygotowana. Marzła w nieogrzewanym domu i zdawać by się mogło, że gorzej być już nie może, lecz było, i to po stokroć.

Cały świat był biały, zimny i wściekły, a hucząca potęga nawałnicy wręcz przerażająca. Śnieg był wszędzie, otulał ściany domu, a całe otoczenie okrył jednolitą grubą narzutą.

Po uderzeniu wichru Sophie omal nie upadła, jednak Griffin podtrzymał ją za ramię. Przychylił się do niej i krzyknął:

- Trzymaj się mnie jak najbliżej. Musimy iść razem. Wieje gorzej, niż się spodziewałem.

Sophie skinęła głową, nie starając się nawet przekrzyczeć wiatru.

Trzymając się siebie, ruszyli przez gęstą śnieżycę do szopy z generatorami. Każdy krok kosztował wiele sił, każdy pokonany metr stawał się małym zwycięstwem.

Gdy wreszcie dotarli na miejsce, serce Sophie biło jak szalone, a płuca paliły ją od mroźnego powietrza. Betonowa szopa na generatory była przybudówką oddzieloną od rezydencji metalowymi

JESSICA ANDERSEN

panelami przeciwpożarowymi. Dwa olbrzymie wentylatory miały za zadanie usuwać dym, gdyby się pojawił. Niestety wciągały też chłód i śnieg, więc w środku było równie zimno jak na zewnątrz.

- Za ciepło to tu nie jest - skomentowała Sophie, rozglądając się po ciasnym pomieszczeniu z dwoma generatorami, mnóstwem kabli i konsolami sterującymi.

- Długo tu nie zabawimy. Obserwuj, czy ktoś nie idzie.

- Mam obserwować? Przecież nie widać dalej niż na metr! - Jednak posłusznie stanęła w drzwiach i mrużąc oczy, wpatrywała się w białą otchłań.

Griffin obszedł generatory dookoła, sprawdził drugie drzwi wyjściowe na końcu przybudówki i uważnie przyjrzał się konsoli sterującej.

- Raczej nikt tu nie gmerał, nie zniszczył czegoś, nie przeprogramowywał. Myślę, że możemy spróbować uruchomić generator. - Nacisnął przycisk i generator obudził się do życia.

Sophie odetchnęła z ulgą.

- Uprzedź mnie następnym razem, gdy będziesz robił coś, co grozi wybuchem, dobrze?

- A niby w czym mogłoby ci to pomóc? Pewnie w niczym, pomyślała:

- Właśnie czymś takim zajmowałeś się w Piechocie Morskiej?

- Kto ci o tym powiedział?

- Szeryf. - Jednak nie naciskała go, by coś

powiedział o służbie w wojsku. Wolała, by zapewnił ją, że to, przez co teraz przechodzą, nie jest aż tak straszne i że przetrwał gorsze przypadki. Nie miałyby mu nawet za złe, gdyby skłamał, bo wtedy łatwiej mogłaby udawać przed samą sobą, że wszystko będzie dobrze.

Jakby zrozumiał jej potrzeby, bo podszedł do niej i spojrzał jej w oczy.

- Byłem TecSpec, czyli specjalistą od gadżetów technicznych. Musiałem potrafić rozgryźć i uruchomić każde urządzenie, stworzyć instalację alarmową z dostępnych materiałów, zbudować sprawną broń z trzech uszkodzonych karabinków bojowych i wskazać ludziom drogę do bazy mimo uszkodzonego GPS-u. Byłem facetem, którego zadaniem było naprawianie skomplikowanego sprzętu i pomoc jednostce w powrocie do koszar z zadania.

Sophie nie bardzo mogła sobie wyobrazić Griffina działającego w zespole. Był takim indywidualistą, oprócz syna odsuwał wszystkich od siebie.

- A to będziesz umiał naprawić?

Pojał jej pytanie. Czy poradzi sobie z tą sytuacją? Przed zamięcią mieli gdzie się schronić, czy jednak zdoła obronić siebie i Sophie przed zabójcą, który najpewniej krył się gdzieś w pobliżu Lonesome Lake?

- Nie mogę obiecać ci - powiedział po chwili - że nie wydarzy się coś złego, Sophie. Ale mogę ci



JESSICA ANDERSEN

obiecać, że zrobię wszystko, byśmy cali i zdrowi opuścili to miejsce. *i* To nie była prosta, łatwa odpowiedź, ale Sophie nie uwierzyłaby mu, gdyby właśnie była prosta i łatwa. Skinęła głową, choć poczuła ścisnięcie w żołądku wywołane szczerością Griffina.

- Rozumiem. Więc co robimy dalej? - Spojrzała na pracujący równomiernie generator. - Musimy znaleźć paliwo?

- Generatory są zasilane olejem napędowym z dwóch podziemnych zbiorników, które kazałem zatankować przed rozpoczęciem remontu. Więc tę kwestię mamy załatwioną. - Wprawdzie nie dodał: „o ile ktoś przy nich nie grzebał”, jednak wyczuł po minie Sophie, że pomyślała to samo. - A teraz, skoro generator działa, wrócimy do domu i sprawdzimy, czy mamy prąd. Jeśli nadal nie będzie zasilania, pójdziemy do piwnicy sprawdzić tablicę rozdzielczą i bezpieczniki.

Sophie podała mu czterdziestkępiątkę.

- Weź to. Wiesz, co z tym robić, a ja nie mam zielonego pojęcia.

Zatknał broń za pasek z tyłu spodni, a zrobił to tak płynnie i pewnie, że Sophie uspokoiła się, ale i zaniepokoiła zarazem. Owszem, dobrze mieć świadomość, że broń w rękach Griffina zapewni im bezpieczeństwo.

Gorzej, gdy ten facet z bronią stał się dla niej jeszcze bardziej atrakcyjny. Któż mógłby się tego spodziewać?

Z drugiej strony... może wcale nie chodziło

o broń, tylko o samego Griffina. Cóż, taka była prawda, i to od chwili, gdy tylko go poznała.

- Gotowa na walkę z żywiołem?

- Gotowa jak zawsze. - Naciągnęła kaptur na głowę.

Gdy tylko otwarli drzwi, nawałnica zaatakowała ze wściekłą siłą, jednak tym razem byli na to lepiej przygotowani. Trzymając się siebie, pokonali krótki dystans do rezydencji bez nieprzyjemnych niespodzianek.

Niestety, jak już znaleźli się w środku, okazało się, że szczęście ich opuściło, gdy Griffin chciał zapalić światło.

- Cholera jasna! - Naciskał włączniki w holu, ale żaden z żyrandoli nie rozbłysł. - Nie wygląda na to, żeby ktoś ingerował w instalację. Miejmy nadzieję, że wszystko zadziała, jak przełączymy bezpieczniki.

- Więc chodźmy do piwnicy - odparła Sophie, choć nie była tym zachwycona.

W ogóle traciła energię. Nie zjedli posiłku, który przygotowała, więc poziom cukru w jej żyłach znacznie się obniżył. Gdy dodać do tego guzy i siniaki nabyte podczas wypadku na moście, ogólne osłabienie, wychłodzenie i stres, to nic dziwnego, że zwyczajnie miała już dość. Nie zamierzała jednak przyznać się do tego Griffiniowi. Jesteś na okresie próbnym, powtórzyła w duchu. Ta praca jest ci bardzo potrzebna.

Niestety, ta mantra nie podziałała ze zwykłą mocą. Sophie potrzebowała jałdego bodźca, by utrzymać się na nogach. Nie poddawaj się, nakazywała sobie w myślach. Nie możesz zawieść Griffina. Nie możesz zawieść mamy, bo kto inny zapłaci za leczenie?

Poszli na tyły domu, zatrzymując się przed solidnymi, drewnianymi drzwiami. Gdy Griffin je otworzył, ukazała się ginąca w ciemności klatka schodowa. Sophie poczuła się lepiej, gdy zobaczyła, że Griffin wyciąga rewolwer. Latarką trzymaną w drugiej dłoni oświetlił dół schodów, które kończyły się na gładkiej, betonowej podłodze. Pod ostatnim stopniem jakiś żartowniś pozostawił wycieraczkę z napisem „Witajcie”. Podłoga była czysta, jakby została niedawno zamieciona.

- Jest tu całkiem przyjemnie - mruknął Griffin bardziej do siebie niż do Sophie.

Sophie zeszła za nim, trzymając się w odpowiedniej odległości. Okazało się, że choć podłoga wokół schodów nie była zagracona, to reszta piwnicy przypominała labirynt kolumn i betonowych ścian nośnych wspierających olbrzymi ciężar rezydencji. Ściany dzieliły piwnicę na mniejsze, identycznej wielkości i łączące się z sobą puste pomieszczenia. Sophie bała się, że sama mogłaby nie trafić z powrotem do wyjścia. Błede światło docierało przez zasypane śniegiem niewielkie okienka pod sufitem.

- Co to za miejsce? - zapytała szeptem.

- Pośrednik nieruchomości powiedział, że poprzedni właściciel wykorzystywał piwnicę jako skład. Biorąc pod uwagę, kim był ten poprzedni właściciel, to nie mam żadnych dodatkowych pytań.

- Skąd wiesz, czy idziemy w dobrym kierunku?

- Skrzynka z bezpiecznikami jest w północno-zachodnim rogu domu, przy ścianie, która wchodzi w zbocze góry - odpowiedział Griffin, jakby to mogło jej cokolwiek wyjaśnić. Oczywiście mogłoby, gdyby Sophie była kiedyś skautką i włóczyła się po lasach na azymut. A tak kierunki umiała wskazać tylko na mapie, natomiast w realnym świecie kompletnie nie wiedziała, gdzie jest północ czy jakiś tam zachód. Całe życie mieszkała w San Francisco, a gdy musiała gdzieś wyjechać, wiodły ją drogowskazy, a ostatnio służbowy GPS.

Gdy sobie to uświadomiła, poczuła się jak bezradna kretynka. Sprężyła się więc w sobie i zaczęła liczyć przejścia i zapamiętywać zakręty, zostawiając w kurzu pokrywającym betonową podłogę wyraziste ślady, by potem po nich wrócić. Dzięki temu nie czuła się już jak bezużyteczna kretynka, tylko jak użyteczna kretynka.

W końcu wyszli na większą przestrzeń, gdzie dwie zewnętrzne ściany nośne łączyły się z sobą pod kątem prostym. Dwa pozostałe przejścia po obu stronach ścian prowadziły do pozostałych ciemnych komór. Griffin oświetlił wielką, szarą skrzyn-

JESSICA ANDERSEN

kę przymocowaną do ściany, z której wychodziło mnóstwo przewodów elektrycznych. Drzwiczki były uchylone, ukazując rzędy bezpieczników. Wszystkie były przełączone w pozycję „Wył.”.

- Wreszcie mamy dobre wiadomości - powiedział Griffin. - Jeśli tylko włączę bezpieczniki, będziemy mieli światło i...

W ciemnym przejściu po lewej stronie coś się poruszyło. Sophie jęknęła rozpaczliwie, gdy ujrzała mężczyznę w dżinsach i grubej parce. Czapkę miał nisko nasuniętą na czoło, brodę i nos osłaniał szal, więc widziała tylko zimne, niebieskie oczy. Dostrzegła też coś jeszcze.

- Griffin! - wrzasnęła, gdy mężczyzna zamachnął się łomem, celując prosto w jej głowę.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Błyskawicznie rzucił się na napastnika, by odciągnąć go od Sophie. Odbił łom przedramieniem i ignorując potworny ból, staranował barkiem napastnika.

Przelecieli przez najbliższe przejście w murze i zniknęli w ciemności. Griffinowi wypadła z rąk latarka, miał jednak rewolwer. Wyciągnął go zza paska akurat w chwili, gdy bandyta wbił mu koniec łomu w żebra. Griffin stracił oddech, jednak zdołał wolną ręką złapać koniec łomu, uniemożliwiając napastnikowi zadanie kolejnego ciosu, ale nie zdecydował się na oddanie strzału. Leżeli spleceni na podłodze, a rykoszet mógł trafić również w niego.

- Weź broń! - zawołał do Sophie, suwając rewolwer po betonowej podłodze w jej kierunku. Nie usłyszał odpowiedzi, co nie było dobrym znakiem. Czy ten drań jednak walnął ją łomem?

Poczuł potworną wściekłość. Może i nie był już młodym i zuchwałym komandosem, który odbierał życie wrogom, ale nie był też statecznym biznesmenem. Po trosze jednym i drugim, a tak

JESSICA ANDERSEN

naprawdę dobiegającym czterdziestki byłym komandosem, który w cywilu porzucił wszelką przemoc, gdy jednak stykał się z bezprawiem, gotów był znów zabijać, by chronić przed złem siebie i innych.

Zaklął siarczyście i wywinął się spod potężnie zbudowanego wroga.

Starał się wyrwać mu łom, jednak bezskutecznie. Walczyli przez jakiś czas zajadle i bezpardonowo, wreszcie Griffin zerwał się na nogi.

Napastnik poszedł jego śladem, szarpnął gwałtownie i wyrwał łom, po czym odskoczył. Griffin stracił równowagę, dlatego nie zdołał sparować potężnego ciosu pięścią. Runął na ziemię zamroczony.

Wtedy do akcji wkroczyła Sophie.

- Zostaw go! - wrzasnęła, co wielkiego sensu nie miało, zarazem jednak zrobiła coś sensownego. Mianowicie wycelowała czterdziestkępiątkę i pociągnęła za spust. Rozległ się huk, a napastnik zawył i złapał się za prawy bok.

Griffin, który już doszedł do siebie, rzucił się na bandytę, ten jednak błyskawicznie skoczył w tył i zniknął w ciemnym przejściu ułamek sekundy przed drugim strzałem Sophie. Kula trafiła w mur i zrykoszetowała, szczęśliwie nie trafiając w nikogo.

- Przestań strzelać! - zawołał Griffin, kucając. Gdy przebrzmiało echo wystrzału, usłyszeli oddalające się kroki, po chwili jakieś dziwne zgrzytanie. A potem tylko odgłosy sapania. Griffina i Sophie.

- Wszystko w porządku? - zapytał, starając się wyrównać oddech. Uderzone ramię zaczynało drętwieć. Podczas walki często nie odczuwa się zbyt mocno ciosów, dopiero potem obrażenia dają się we znaki.

- Chyba go postrzeliłam.

- Też tak myślę.

Coś musiało ją poruszyć w jego głosie, bo zapaliła latarkę i poświeciła na Griffina.

- Jesteś ranny - stwierdziła przerażona. - Boże, nie trafiłam w ciebie?!

- Nie. Ten gość walnął mnie łomem, ale kości raczej mam całe.

- Wracajmy do mieszkania. Muszę zbadać i opatrzyć twoją ranę.

- A z tobą wszystko w porządku? - spytał ponownie z niepokojem w głosie. - Nie sięgnął ciebie łomem, prawda? Choć wyglądało to strasznie.

- Wzdrygnął się.

- Nie, nie sięgnął, ale gdy zamachnął się powtórnie, uderzył w skrzynkę z bezpiecznikami.

Griffin spojrział na panel. Był strzaskany, nadawał się tylko na śmietnik. Brak bezpieczników oznaczał brak prądu w mieszkaniu i niemożność poskładania starego systemu alarmowego w coś, co by ich ostrzegało przed napaścią.



JESSICA ANDERSEN

W mózgu Griffina zapaliła się czerwona lampka. Wysadzenie mostu i zniszczenie skrzynki z bezpiecznikami na odległość pachniało wojskową taktyką. Tak czy inaczej, mieli do czynienia z profesjonalnym zabójcą.

- Weźmy się w garść. Może uda nam się wytropić tego gnojka. - Znalazł latarkę, którą zgubił podczas walki, i poświecił w głąb ciemnego korytarza.

- Udało ci się go rozpoznać? - zapytała Sophie, która szła tuż za nim. - Czy to był Perry?

- Nie jestem pewien, ale niewykluczone. Miał zasłoniętą twarz, wzrost mniej więcej ten sam, to jednak za mało, żeby mieć pewność.

Podłoga w holu wejściowym była czysta, zbyt czysta, żeby dojrzeć ślady stóp. Griffin znalazł kilka kropel krwi, ale żadnych innych śladów mogących świadczyć o tym, dokąd uciekł albo gdzie ukrył się napastnik.

Spojrzał na czterdziestkępiątkę, którą trzymała w pogotowiu Sophie.

- Przynajmniej mamy broń. I jest jeden do zera dla nas, a może nawet dwa... - Urwał gwałtownie.

- Co się stało? Griffin, jakiś problem? - zapytała Sophie.

- Nic, absolutnie nic. Musimy wziąć z sobą ten łom, ale należy go w coś owinać.

- Dlaczego?

- Podczas szamotaniny ten gnojek musiał zgubić jedną rękawiczkę, bo uderzył mnie gołą pięścią. Potem jej nie wypatrzyłem, więc pewnie podniósł ją z ziemi, zanim uciekł. Na łomie są więc obok moich i jego odciski palców. Jeśli zdołamy jakoś je przesłać Martinezowi, w laboratorium kryminalistycznym spróbują je zidentyfikować i ustalić, z kim mamy do czynienia.

- Pod warunkiem, że odciski palców tego drania są w kartotekach policyjnych.

- Perry był w wojsku, więc armia może przekazać jego odciski. - Nie wspomniał, że odciski Del Gardo na pewno są w kartotekach skazanych, bo nie chciał jeszcze bardziej wystraszyć Sophie.

Wystarczająco przerażająca była napaść dokonana przez szefa ekipy remontowej, który w dziwaczny sposób bronił swoich interesów, jakiegokolwiek by były. Griffin nie chciał nawet myśleć, jak bardzo ich sytuacja by się pogorszyła, gdyby okazało się, że ich wrogiem jest działający z zimną krwią wyjątkowo niebezpieczny uciekinier z więzienia.

Gdy wrócili do mieszkania, Griffin od razu sprawdził wszystkie pokoje, nie dostrzegł jednak śladu intruza. Następnie ukrył łom i zaczął wiązać sznurki i linki, które po dotknięciu poruszają metalowe blaszki i ostrzegają ich przed napastnikiem.

JESSICA ANDERSEN

Po zabezpieczeniu holu wyszedł na zewnątrz, by tam zrobić to samo. « Przez cały ten czas Sophie szła za nim krok w krok z przygotowanym do strzału rewolwerem. Nie cierpiała broni, drażnił ją zapach prochu, który wokół niej się unosił. Wiedziała, że postąpiła słusznie, strzelając do napastnika. Po prostu nie miała innego wyjścia. Wciąż jednak w pamięci odtwarzała to zdarzenie, wciąż je przeżywała, czując odrzut broni, słysząc krzyk rannego, widząc krew. Nie potrafiła tego z siebie wymazać. Prawdę mówiąc, była bliska załamania nerwowego, gdy Griffin oświadczył, że mieszkanie jest „zabezpieczone na tyle, na ile się dało w istniejących okolicznościach”. Nie zabrzmiało to zbyt optymistycznie. Po powrocie do mieszkania opuścili żaluzje i zaciągnęli zasłony. Ciepło dawał kominek, świece i lampy naftowe rzucały na ściany pomarańczowe i żółte światło. Na zewnątrz zrobiło się już zupełnie ciemno. W innych okolicznościach, smętnie pomyślała Sophie, byłaby to idealna sceneria na romans. Lecz teraz czuła się skrajnie wyczerpana i kompletnie bezbronna. Wróg już raz użył ładunków wybuchowych. Czy użyje ich ponownie? Griffin jakby słyszał jej przerażone myśli, bo podszedł do niej i krzepiąco położył rękę na ramieniu.

- Gdyby mógł nas powtórnie zaatakować, już by to zrobił. Poza tym jest ranny i potrzebuje odpoczynku. Pewnie tej nocy da nam już spokój.
- A jak twoja ręka?
- Boli jak cholera, mrowi. Paskudne uczucie , - powiedział ze złością.  
Wskazała łazienkę.
- Zapraszam. Zobaczymy, z czym mamy do czynienia.
- Skończyłaś kurs pierwszej pomocy?
- Całkiem niezła ze mnie pielęgniarka - odparła wymijająco, nie chcąc opowiadać o tych wszystkich latach poświęconych chorej matce. Szybko stała się ekspertem w dziedzinie domowej opieki nad chorym. Matka była przykuta do łóżka, a lekarze, na których było stać Sophie, nie zdołali przedstawić solidnej diagnozy i zaproponować skutecznej kuracji. Spojrzał na nią, jakby zastanawiał się, czy to na pewno dobry pomysł. Sophie uniosła brwi.
- Wstydzisz się?
- Czego?
- Więc proszę iść do łazienki i rozebrać się do pasa, szefie - rzuciła żartobliwie, zarazem jednak przypomniawszy, jakie są ich faktyczne relacje. Mimo to poczuła w sobie jakieś szczególne ciepło, gdy szła za Griffinem do łazienki.

## 80 JESSICA ANDERSEN

Odwróciła się tyłem do niego i zaczęła przeszukiwać domową apteczkę. Za plecami czuła obecność Griffina. Słyszała jego ruchy i syknięcia, gdy ściągał sweter i koszulę.

W apteczce znalazła ibuprofen i żel z arniki na siniaki, który zmniejsza ból i przyspiesza leczenie podskórnych wylewów. Oczywiście żel pomoże, jeśli Griffin ma tylko wielkiego siniaka, bo na złamaną kość Sophie niewiele mogła zdziałać. Unieruchomić rękę czy nogę, zabronić się ruszać... w obecnej sytuacji było to po prostu nierealne.

Odetchnąwszy głęboko, zamknęła szafkę z medykamentami ukrytą tradycyjnie za lustrem nad umywalką, co dało jej możliwość spojrzenia na własną spłonioną twarz i półnagiego mężczyznę stojącego za nią. Gdyby kiedykolwiek zastanawiała się, czy te wspaniałe złotawe odcienie na skórze Griffina pochodziły od słońca, właśnie znalazłaby odpowiedź. Wiedziała, że jej szef nie należał do ludzi, którzy wylegują się na słońcu, by zdobyć fantastyczną opaleniznę. Jednak Griffin taki właśnie musiał mieć naturalny kolor skóry. Takie dociekania absolutnie nie powinny pojawić się w jej umyśle, problem w tym, że się pojawiły i dziwnie rozgrzały ją od środka. Cholera, co za facet! - jęknęła w duchu. Nie szpecił go nawet ten potworny siniak, który właśnie zmieniał barwę na fioletowoczną,

## NA KRAWĘDZI 81

co świadczyło o tym, że uderzenie było zadane z ogromną siłą.

Ich spojrzenia skrzyżowały się w lustrze.

- Jesteś pewna, że to jest dobry pomysł? Byli tak blisko siebie i działało się tak wiele, że

głupotą byłoby zaprzeczać temu silnemu przyciąganiu. Bardzo silnemu przyciąganiu... a przynajmniej Sophie z ogromną mocą ciągnęło do Griffina.

Skinęła głową.

- Nie podoba mi się ten siniak. Nie obraż się, ale wolałabym, żebyś miał dwie sprawne ręce.

- Możesz w tym pomóc?

- Postaram się, jak tylko potrafię.

W końcu odwróciła się i zaczęła odgrywać rolę pielęgniarki, z którą była tak dobrze obeznana. Nakazała Griffinowi usiąść na pokrywie sedesu i zaczęła badać, co też takiego łom uczynił z jego ramieniem.

Nie patrzyła na jego piersi, nie ośmieliła się zerkać niżej, gdzie zaczynały się dżinsy. Zachowywała się jak profesjonalna pielęgniarka. Sprawdziła uścisk dłoni Griffina, zakres ruchów ramienia i przedramienia, dotykając krawędzi siniaka i chłodząc opuchliznę śniegiem, który zostawiła przed drzwiami mieszkania, gdzie było wystarczająco chłodno, by nie stopniał. Griffin patrzył prosto przed siebie z zaciśniętymi zębami.

JESSICA ANDERSEN

- Jestem pewna, że to tylko siniak - orzekła w końcu. - Choć słowo „tylko” brzmi trochę dziwnie, bo musi cię boleć jak diabli.

- Na pewno nie jest to delikatne mrowienie.

- Tak, wiem. - W jego oczach dostrzegła żar. Jej źrenice zapłonęły w odpowiedzi.

Jednak gdy znów się odezwał, jego głos był całkiem stonowany.

- Skąd znasz się na medycynie?

- Przez jakiś czas opiekowałam się kimś z rodziny. - Podała mu ibuprofen.

- Weź te tabletki. Na początek maksimum cztery, a potem po dwie co dwie godziny. Powinny uśmierzyć ból. - Sięgnęła po tubkę i wycisnęła żel na palce. - To też powinno pomóc.

- Co to jest?

- Żel z zawartością arniki. Miejscowo uśmierza kłujący ból i przyspiesza leczenie. - Gdy spojrzał na nią sceptycznie, oznajmiła: - Ten żel działa. Musisz mi zaufać.

- Ufam ci - odpowiedział, sam zaskoczony swoimi słowami. Chcąc przysłonić to nagłe wyznanie, szybko dodał: - W końcu od dłuższego czasu nie wylałaś na mnie żadnych gorących płynów.

To prawda, pomyślała Sophie. Cokolwiek teraz czuła, nie było to zwykłe zdenerwowanie. Przynajmniej nie takie, przez które stawała się niezdarna. Bardziej takie, które różowiło policzki, powodowało uczucie wirowania w głowie i sprawiało, że chciała zrobić krok do przodu,

zamiast się wycofać. Stała tak blisko Griffina i nie potrafiła się odsunąć. Zapadała się w intymną atmosferę, która powstała między nimi podczas tego jednego dnia, bez względu na to, czy chcieli się do tego przyznać, czy też nie.

Griffin uratował jej życie, wyciągając z tonącego samochodu po wybuchu na moście. W jej obronie walczył z napastnikiem w piwnicy, ona zaś osłaniała go i pomagała, gdy tracił siły. Nie byli już tymi samymi ludźmi, którymi byli jeszcze rano, gdy wsiadali na pokład odrzutowca. Było oczywiste, że noc spędzą osobno w swoich mieszkaniach w San Francisco.

Lecz oto spędzą ją razem przy kominku i świecach w rezydencji Lonesome Lake.

- No to proszę. - Griffin odsunął się trochę od niej, żeby mogła nałożyć żel. - Ty tu jesteś lekarzem.

Przystąpiła do działania, nie potrafiąc wymyślić żadnej żartobliwej odpowiedzi. Najpierw wmasowała żel w kontuzjowane miejsce na plecach Griffina, potem przeszła do przyłącza bicepsa. Był wspaniale wyrzeźbiony, aż dziw, że należał do faceta, który całymi dniami przesiaduje za biurkiem.

- Tu oberwałeś najmocniej. Uważaj, zaboli - ostrzegła.



## 84 JESSICA ANDERSEN

Griffin nic nie odpowiedział, po prostu czekał. Sophie zaczęła rozprawiać z nim po skórze okrągłymi ruchami, wmasowując go delikatnie, by szybciej przeniknął przez naskórek. Wmawiała sobie, że ta czynność nie różni się niczym od uśmierzania cierpień i bólów trapiących stawy jej matki. Jednak różniło się.

Uwielbiała dotyk jego skóry pod opuszkami palców i ciepło jego ciała. Rozkoszowała się siłą zaklętą w mięśniach, napawała się podniecającym zapachem skóry.

I wtedy zdała sobie sprawę, że musi natychmiast przestać.

Griffin nie był jej i nigdy nie będzie, więc złudzenia, że jednak stanie się inaczej, graniczyły z absolutną głupotą. Znaleźli się w sytuacji wyjątkowej, stąd ta intymna atmosfera, lecz to tylko magia chwili, nic więcej. Snucie idiotycznych fantazji nie doprowadzi do niczego dobrego.

Gwałtownie odsunęła się od Griffina.

- Chyba wystarczy. Pamiętaj o tabletkach na ból, a rano odczujesz znaczną poprawę.

Wyraźnie unikał jej wzroku.

- Dzięki. Jestem twoim dłużnikiem.

- Więc dla wyrównania rachunków podgrzej nasz lunch - odparła. - Czy też kolację. - Nie poruszyła się, również patrzyła gdzieś w dal.

- W porządku. - Griffin też nie ruszył się z miejsca.

## NA KRAWĘDZI 85

A przynajmniej tak jej się wydawało. Lecz skoro tak, to dlaczego teraz byli bliżej siebie niż przed chwilą?

Nagle jednak spał się w sobie, minął Sophie i wyszedł z łazienki. Nie poszła za nim, czuła, że nogi by jej nie uniosły. Tkwiła w łazience aż do momentu, gdy usłyszała odgłos otwieranej szuflady w sypialni i wyciągnięcia czystej koszuli.

Czując ulgę, że nie musi patrzeć na Griffina, przemknęła się do kuchni i powtórnie zaczęła odgrzewać posiłek. Włączyła kuchenkę gazową i wmieszała skondensowane mleko w makaron z serem, który teraz jednak nie wyglądał już zbyt apetycznie.

- Może wyrzucimy to i przygotujemy coś innego? - zaproponował Griffin. Sophie aż podskoczyła. Nie słyszała, jak wchodził do kuchni, nie zdawała sobie sprawy, że stał tak blisko i zerkał jej przez ramię.

Zmusiła się, żeby zignorować ogarniające ją emocje, i rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Powiedział człowiek, który nigdy nie jadł rozpuszczalnej zupki z makaronem.

- Możesz jeszcze spróbować: „człowiek, który nie pamięta, kiedy ostatnio jadł coś z puszki i popił kranówką”.

- Oczywiście. - Skoncentrowała się na mieszaniu makaronu, żeby się nie zlepiał. - Pewnie wychowałeś się w takim domu, jak ten po remoncie.

JESSICA ANDERSEN

W rezydencji z trzema basenami, kucharzem i nianią - stwierdziła agresywnie i zrobiło się jej głupio. - Przepraszam. - Jednak przeprosiny przyszły trochę zbyt późno. - Jeśli to jedzenie okaże się do przelknięcia, to bądź tak miły i uznaj, że tego nie powiedziałam.

Milczał, stojąc przy niej bez ruchu. Sophie nie śmiała się odwrócić, nie śmiała spojrzeć na niego. W każdym razie bała się reakcji Griffina... lub też działo się z nią coś całkiem innego.

Po chwili ciszy, która trwała niczym wieczność, Griffin odsunął się od niej i usiadł przy małym stoliku kuchennym. Przez kilka sekund Sophie czuła ulgę, mając nadzieję, że przyjął jej przeprosiny i nie chowa urazy.

- Nie mieliśmy niani ani kucharza. Mój ojciec i wuj Will założyli VaughnTec, gdy miałem dziesięć lat, próbując zaistnieć w burzliwie rozkwitającej branży magnetowidów kasetowych. Zajęli się formatem Beta, który niestety nie przyjął się na szeroką skalę, więc dalej ciągnęli małą firmę elektroniczną. Miewali dobre pomysły, ale zawsze odrobinę za późno, kilka razy utopili też pieniądze w nietrafionych inwestycjach. Nie bądź więcej taka dociekliwa, nakazała sobie Sophie, nakładając dwie porcje na talerze.

- Ale nie jedliście zupek z puszek.

- Moja mama gotowała obiady, a także uprawiała ogródek, pisała wiersze... Sprawiała, że każdy dzień był dla wszystkich radością. Była młodsza od ojca. Kompletnie różnili się usposobieniem, ale w trudny do zrozumienia sposób pasowali do siebie idealnie. - Sophie nie pytała dalej, jednak Griffin kontynuował opowieść: - Ona i ojciec zginęli sześć lat temu w wypadku samochodowym. To był kompletny przypadek. Strzeliła opona ciężarówki, skręciła na nich... i koniec.

Postawiła na stole talerze z zupą i resztę jedzenia. Usiadła naprzeciwko Griffina i wzięła do ręki łyżkę.

- Wybacz mi. - Co innego mogła powiedzieć? Nie znała go tak dobrze, by wyznać, że powinien się cieszyć z tak długich lat spędzonych we wspaniałej rodzinie. Nawet nie miała prawa tak powiedzieć, bo poczuła wielką zazdrość, że nie miała matki, która gotowała, uprawiała ogródek, pisała wiersze, nie mówiąc już o sprawianiu, by każdy dzień jej córki był pełen radości.

To jej problemy, nie jego.

- Dzięki. - Griffin zaczął jeść, lecz zaraz przestał. - Nie będzie coś za coś? Nie powiesz mi, jak stałaś się ekspertem od minimalizowania siniaków i resuscytacji makaronu z serem? Muszę przyznać, że nieźle ci wyszło jedno i drugie.

- Dzięki za pochwałę, ale raczej skreślę opowieść o moim życiu z programu rozrywkowego dzisiejszego wieczoru.

JESSICA ANDERSEN

Spojrzał na nią intensywnie, z wielką uwagą, jakby poza nią nic innego nie istniało na tym świecie. A przecież właśnie tego próbowała uniknąć.

- A ona cały czas mnie zadziwia - mruknął jakby do siebie, po czym zwrócił się do Sophie: - Większość kobiet, z którymi miałem okazję jeść kolację, aż podskoczyłyby z radości, gdybym dał im szansę snucia opowieści o swoim życiu.

- Z tego wniosek, że nie należę do większości.

- Nie, nie należysz... - odparł z zadumą, po czym znów zaczął jeść.

Przez kilka minut panowała cisza. I właśnie wtedy, gdy Sophie zaczęła się odprężać, Griffin zapytał:

- To powiedz mi coś innego o sobie. Jak zaplanowałaś sobie życie? -

Podniósł rękę, by stłumić wykręty. - Tylko nie cytuj mi formularza personalnego: „być asystentką prezesa na wieki wieków”. Ciekaw jestem, co byś chciała robić, gdyby pieniądze nie stanowiły bariery? Co chciałabyś osiągnąć?

- Chciałabym zostać prawnikiem - wyrzuciła z siebie, zanim uświadomiła sobie, że podzieliła się z Griffinem swoim najskrytszym i najbardziej nierealistycznym marzeniem. - Jeśli pieniądze nie odgrywałyby roli, zostałabym adwokatem, by pomagać biednym rodzicom, którzy samotnie wychowują dzieci, a także ubogim rodzinom w walce

o opiekę medyczną i... - Sophie przerwała. Powiedziała już o sobie zbyt wiele. - No i tyle.

- Wzruszyła ramionami. - Musiałabym najpierw wygrać w lotto. - By skończyć tę rozmowę, wstała i zaczęła zbierać talerze.

Griffin podniósł się w tym samym momencie i sięgnął po jej talerz.

- Ty gotowałeś, ja zmywam.

- Przecież wiesz, że nie ma ciepłej wody, bo nie ma prądu.

- Dam sobie radę.

Przez moment kusilo ją, by zobaczyć, jak sobie radzi, ale w końcu machnęła ręką i powiedziała:

- Daj spokój. Zadzwoń do syna, a potem daj odpocząć ręce. Coś mi mówi, że jutro będzie długi dzień. - Zamilkła na moment, wiedząc, że najpierw trzeba przetrwać noc. - Jak sobie poradzimy? - spytała niepewnie.

- Najlepiej jak potrafimy. Uważam, że dziś w nocy ten sukinsyn będzie trzymał się od nas z daleka, ale co godzinę zrobię obchód. Mam lekki sen, więc jak ktoś trąci potykacze, to się przebudzę. A jeśli chodzi o jutro... - Wzruszył ramionami.

- Najpierw się wyśpijmy, a potem zaczniemy się martwić o to, co będzie jutro.

- Tak jest, szefie.

Wyszedł z kuchni, zabierając lampę naftową. Sophie zmywała naczynia nieco dłużej, niż to było potrzebne, ale zależało jej na chwili samotności.

## 90 JESSICA ANDERSEN

Gdy wreszcie poszła do saloniku, Griffin był już po rozmowie z synem. Rozłożył poduszki z sofy na podłodze przy kominku. Z sypialni przyciągnął materac i położył go po drugiej stronie kominka. Był ciepło ubrany, buty stały w pogotowiu.

- Nie przejmuj się, to nie jest niemoralna propozycja. Jeśli będziemy musieli się stąd zbierać w podskokach, wolę nie tracić czasu na wyciąganie cię z sypialni.

- Oczywiście. Rozumiem. - Przygotowując się do snu, Sophie zastanawiała się, co by zrobił, gdyby opowiedziała mu jeszcze o czymś ze swojego życia. Ze będzie to pierwsza noc, którą spędzi z mężczyzną. Zdjęła buty i położyła się. Patrząc w płomienie, zastanawiała się, czy jej umysł nie zacznie znowu szaleć z powodu bliskości Griffina, przez co będzie jej trudno zasnąć. Ale uspokojona jego regularnym oddechem, strzelaniem ognia i świstem wiatru za oknami, po kilku minutach spała jak kamień.

Kilometr dalej, ukryty w wykutych w skale podziemnych korytarzach rozchodzących się po całym terenie, siedział oparty o ścianę łysy mężczyzna i oświetlał latarką postrzał.

Rana była głęboka i poszarpana. Bolało go jak cholera. W głowie kręciło mu się od upływu krwi. Był zbyt wyczerpany, by jeszcze raz tej nocy prze-

NA KRAWĘDZI

**91**

prowadzić zamach na swoje cele. Potrzebował odpoczynku i płynów. Jak dojdzie do siebie, wróci na polowanie.

Griffinowi Vaughnowi i jego asystentce po raz drugi dopisało szczęście, ale wreszcie im się skończy. I wtedy będą martwi.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sophie spała mocnym snem, nie przebudzała się nawet wtedy, gdy Griffin wstawał co parę godzin, wkładał buty i sprawdzał okolice domu.

Jednak za każdym razem, gdy wracał, mówił do Sophie, że wszystko w porządku i może spać dalej. Przy okazji dorzucał do ognia, dzięki czemu w pokoju było dość ciepło.

Gdy Sophie przebudziła się, nie była w stanie powiedzieć, czy to jeszcze noc, czy już dzień, bo w pokoju było ciemno. Wyczołgała się z legowiska i podeszła do okna. Odsunęła zasłonę, by zobaczyć, że świat jest szary jak ołów, a nawałnica śnieżna szaleje w najlepsze. Niewątpliwie był to jednak poranek.

- Przykro mi - odezwał się Griffin ze swojego posłania sennym głosem. - Raczej nie wydostaniemy się stąd dzisiaj.

Bez względu na to, ile razy powtarzała sobie, że szeryf wiedział, co mówi, gdy twierdził, że nawałnica potrwa przynajmniej dobę, poczuła jednak ogromne rozczarowanie, a potem strach, który ostrzegał, że następnym razem, gdy zmierzą się z napastnikiem, mogą już nie mieć tyle szczęścia. Jednak zamartwianie się to nie był dobry pomysł. Sophie chciała być pomocna, chciała być bardziej aktywna.

- Pośpij jeszcze - powiedziała do Griffina, wiedząc, że wstawał kilka razy w nocy. - Obudzę cię, jak tylko coś usłyszę.

Mruknął coś i zapadł się z powrotem w poślanie. Zmuszając się, by mu się nie przyglądać i nie myśleć o tym, o czym nie powinna, wyszła do kuchni, by zrobić kawę, po czym włączyła palm-topa i wykręciła numer szeryfa.

- Martinez, słucham.

- To ja, Sophie. Mam dla pana najświeższe informacje. - Streściła wydarzenia z poprzedniego wieczoru, kończąc stwierdzeniem: - To jest dowód na to, że ten, kto tu się kręci, chce się nas stąd pozbyć.

- Może go pani opisać? - zapytał szeryf po chwili milczenia.

- Niestety tylko bardzo ogólnie. Średni wzrost, średnia waga, wysportowany. Był w dżinsach i parce, miał czapkę i szal owinięty wokół twarzy, więc go nie widzieliśmy. Poza tym było mało światła. Aha, i jeszcze jedno. Gdy nas zaatakował, był w rękawiczkach. Ale podczas walki jedną zgubił.

- Macie ją?

- Nie, ale mamy łom, a Griffin jest przekonany, że ten facet złapał go gołą ręką. Uważa, że warto byłoby go sprawdzić.

- Oczywiście, ale nic nie zrobimy przez tę

cholerną burzę - rzucił poirytowany Martinez. - Jesteśmy odcięci od świata. Poszukiwania Del Gardo zostały zawieszane, a z każdym centymetrem pokrywy śnieżnej tracimy możliwość dotarcia do dowodów w miejscach przestępstwa. Mamy zawieruchę nie tylko na dworze, ale i ze wszystkimi śledztwami. Wiem, że te informacje wam nie pomogą, ale musicie zrozumieć, że nic nie mogę na to poradzić.

- Czy istnieje jakiś sposób, żebyśmy sami wzięli odciski palców z łomu i przesłali wam zdjęcia?

Martinez zaklął pod nosem.

- Przepraszam, to nie do pani, tylko do siebie. Jestem po prostu wściekły. Ta nawałnica uniemożliwia nam jakiegokolwiek działania. To cholernie frustrujące. Najlepiej będzie, jak przełączę panią do Wydziału Śledczego Hrabstwa Kenner. Porozmawia pani z naszym najlepszym specjalistą z ekipy kryminalistycznej, śledczą Callie Mac-Bride, dobrze?

- W porządku. Dzięki.

- Dzwoncie co jakiś czas. I bądźcie ostrożni.

Z jednej strony Sophie była zadowolona, że szeryf przestał ją traktować jak ładniutką idiotkę, z drugiej jednak podejrzewała, że zmienił do niej podejście tylko dlatego, że był uziemiony i nie mógł działać. Co wcale nie było takie wesołe.

Sophie usłyszała kilka kliknięć na linii i telefon po drugiej stronie zaczął dzwonić. Po chwili w słuchawce usłyszała profesjonalny, chłodny, damski głos.

- Laboratorium kryminalistyczne, Callie Mac-Bride, słucham.

Sophie przedstawiła się, streściła sytuację i wyjaśniła problem. Poprosiła o przedstawienie metody pobrania odcisków palców i przesłania zdjęć, żeby śledczy mogli dokonać identyfikacji.

- Bardzo wam współczuję - odezwała się cieplejszym tonem Callie. -

Teraz rozumiem, dlaczego Patrick, to znaczy szeryf Martinez, wychodzi z siebie, żeby wymyślić jakiś sposób, by was stamtąd wyciągnąć.

- Czy może nam pani pomóc z odciskami palców? Powinniśmy wiedzieć, z kim mamy do czynienia.

- Tak. To może się udać, ale powinna pani zadzwonić do Avy Wright.

Ona jest specjalistką w tej dziedzinie i prowadzi sprawę Del Gardo.

Lepiej wie, jakie domowe środki chemiczne pomogą wydobyć odciski palców. - Podała numer telefonu do drugiej śledczej.

- Dziękuję.

- Powodzenia.

Gdy Ava Wright została przez Sophie wprowadzona w sprawę, natychmiast przekazała instrukcje, jak pobiera się odciski palców i jakich proszków z kuchni lub łazienki należy użyć do tego celu.

JESSICA ANDERSEN

Wyjaśniła też Sophie, jakiego tła użyć do fotografowania, by kontrast był możliwie jak najlepszy.

- Mam nadzieję, że to nie jest Del Gardo. Wprawdzie Patrick upiera się, że Peny nie wchodzi w grę, ale to zrozumiałe, bo przyjaźnią się od lat, jednak ten pani postawny ekskomandos wolałby za przeciwnika byłego żołnierza niż szefa mafii.

- Mój ekskomandos - powtórzyła bezwiednie Sophie, nagle przypominając sobie złocistą skórę i twarde mięśnie, które czuła pod palcami.

- Poszukałam informacji o nim w internecie i znalazłam sporo zdjęć. Przystojny. Może to nie aż taka tragedia dać się z nim zasypać śniegiem. - Ava zamilkła na moment, jakby czekała na jakąś ploteczkę, gdy jednak Sophie milczała, ciągnęła dalej:

- No, ale przecież to pani szef, prawda? I pewnie nie chciałaby pani brnąć w taką uliczkę, co?

- Nie... nie wiem, co mam pani odpowiedzieć

- wyznała Sophie. - Czy ta informacja jest potrzebna do śledztwa?

- Nie. Po prostu jestem trochę wścibska. To taka wada kobiet w ciąży. A odniosłam wrażenie, że jest pani osobą, z którą chciałoby się poplotkować.

- Dziękuję... miło mi...

- To proszę teraz spróbować pobrać te odciski, okay? I proszę dzwonić, gdy będzie pani potrzebowała pomocy albo gdy zechce pani pogadać. I proszę pamiętać, że ten zbir może się tam gdzieś czaić w okolicy.

Naprawdę martwimy się o was i próbujemy coś wymyślić, by wreszcie dotrzeć do was. Nie jesteście sami.

- Okay. Dziękuję.

Sophie siedziała w kuchni jeszcze przez chwilę, ujęta serdecznością ludzi z małego miasta. Nie doświadczyła czegoś takiego w San Francisco, choć mieszkała tam od urodzenia. Może dlatego, że większość życia poświęciła opiece nad matką, a może sama nigdy nie podjęła wysiłku, by żyć się z sąsiadami. A tego jednego dnia gliniarze z hrabstwa Kenner okazali więcej ciepła i martwili się jej losem bardziej niż ktokolwiek inny w jej rodzinnym mieście.

To wszystko przez Griffina, pomyślała gorzko. Wystarczy być bogatym i już zyskuje się zainteresowanie całego świata.

- No dobrze. Dostyc tych dąsów. Czas zabrać się do pracy - powiedziała do siebie.

Podniecona tym, że będzie mogła zrobić coś przydatnego, przeszukała kuchnię i łazienkę, zebrała przyprawy w proszku, puder i talk. Znalazła też przezroczystą szeroką taśmę klejącą i kawałki papieru w różnych kolorach. Uzupełniła swój zbiór pędzelkiem do nakładania pudru, który najbardziej przypominał pędzel wykorzystywany przez techników kryminalistycznych.

Griffin nadal spał głęboko, ufny, że go obudzi, gdyby stało się coś złego. Postanowiła najpierw przetestować technikę po-

JESSICA ANDERSEN

bierania odcisków i w tym celu wzięła dwie czyste szklanki i objęła je palcami. Na pierwszy ogień poszedł cynamon.

Po dziesięciu minutach udało jej się pobrać całkiem niezły odcisk swojego palca dzięki zastosowaniu pudru. Przykleiła go taśmą do czarnego papieru. Wstrzymując oddech, włączyła palmtop i zrobiła zdjęcie odcisku. Wyszło naprawdę dobrze.

Serce biło jej z przejęcia, gdy wyjęła zawinięty w kurtkę łom.

Wstrzymując oddech, pochyliła się nad nim i zaczęła posypywać proszkiem. Po godzinie miała już dwadzieścia odcisków palców. Spostrzegła, że niektóre były jednakowe, pozostałe różniły się od siebie. Jeśli na trzy odciski kciuka, które zebrała, dwa należały do Griffina, to do kogo należał trzeci? Najprawdopodobniej do napastnika.

Sfotografowała wszystkie odciski i postanowiła od razu zadzwonić do Avy. Weszła w katalog ostatnio wybieranych numerów i nacisnęła guzik. Za późno spostrzegła, że pomyliła się o jedną pozycję na wyświetlaczu. Jęknęła, gdy spostrzegła, że jest to numer do domu Griffina w San Francisco. Ten telefon mógł postawić ją w niewygodnej sytuacji, bo Griffin wyraźnie dał do zrozumienia, że dom i rodzina są dla niej terenem zakazanym poza sytuacjami o szczególnym znaczeniu. Owszem, sytuacja, w której się znaleźli, była niezwykła, jednak nie miała nic wspólnego ani z Darrynem, ani z Lukiem.

Ale było już za późno, żeby się rozłączyć, bo ktoś właśnie odebrał rozmowę.

- To ty, Griffin? - usłyszała miły, męski głos.

- Przepraszam, nie. Tu Sophie. Czy to Darryn?

- Zgadza się - odezwała się wesoło męska niania, by po chwili zmienić ton głosu na zatroskany. - Wszystko u was w porządku?

Sophie nie wiedziała, co ma mu odpowiedzieć. Tylko raz spotkała Darryna, gdy Griffin poprosił ją, by pojechała do jego domu i odebrała ważne dokumenty. Darryn zrobił na niej wrażenie miłego, uwielbiającego zabawę faceta, który wziął urlop dziekański, by, jak sam to powiedział, przestać żłopać litrami browar i zastanowić się, kim chciałby być, jak dorośnie. W ciągu zaledwie dwóch minut dowiedziała się też, że jest kuzynem Griffina i chętnie przyjął posadę męskiej niani, bo ta praca daje mu dużo przestrzeni, a Griffin i Lukę to „równi goście”.

Spotkanie było krótkie, ale Sophie zdążyła bardzo polubić kuzyna Griffina. Udało się jej też zobaczyć trzyletniego Luke'a, który wychylił głowę zza drzwi, gdy odchodziła. Krótko przystrzyżone blond włosy, nieśmiały uśmiezek i wielkie oczy chwyciły ją za serce. Przypomniała sobie, że gdy Griffin wysyłał ją do swojego domu, dał jej wyraźnie do zrozumienia, że ona , należy do sfery biznesowej, więc minimum gadania, tylko wejść i wyjść. Zaraz jednak się zreflektował i wyjaśnił, że chłopiec tęskni za Kathleen, więc byłoby lepiej,



## 100 NA KRAWĘDZI

gdyby nie przywiązał się zbyt do jej następczyni. Sophie podejrzewała, że chodziło o coś więcej niż tylko to, ale nie naciskała, bo życie prywatne Griffina nie było jej sprawą.

Pamiętając o tym, nie odpowiedziała bezpośrednio na pytanie Darryna.

- Przepraszam cię, wybrałam zły numer z pamięci wykonanych połączeń. To Griffin dzwonił do was wczoraj wieczorem.

- Tak. Powiedział, że jesteście uziemieni przez burzę śnieżną. Polecił mi wynająć helikopter w waszej okolicy, by mógł przylecieć po was, jak tylko burza minie, bo drogi jeszcze długo mogą być nieprzejezdne.

- Tak tu właśnie jest. - Nie nawiązała do prawdziwych zdarzeń, bo jak widać, Griffin nie chciał, żeby kuzyn i syn martwili się o niego. - Przepraszam, że wykręciłam do was.

- Nie ma sprawy. Zadzwoń teraz do swojej rodziny? - Darryn wyraźnie miał ochotę na pogaduszki.

Jakiej rodziny? - pomyślała smętnie.

- Nie. Załatwiam pilne sprawy. Muszę dokończyć coś, co tu zaczęłam. Darryn jęknął teatralnie.

- Dziewczyno, dobrze znam Griffina. To totalny pracoholik. Proszę cię, wyświadczyć mi przysługę i poproś go, żeby zrobił z tobą bałwana albo idźcie na sanki. Temu facetowi przyda się dzień relaksu.

- Tak zrobię - ze śmiechem odparła Sophie. Nawet gdyby nie działa się tu nic strasznego, tylko przysypałby ich śnieg, trudno jej było sobie wyobrazić, by zdołała namówić Griffina na lepienie bałwana, śmiganie na sankach czy robienie orła w śniegu. - Jestem pewna, że do was dziś zadzwoni. Do usłyszenia.

Już miała odszukać w pamięci numer do Avy, gdy jej uwagę przykuł jakiś szelest, jakiś ruch, a może odezwał się szósty zmysł, czyli radar skierowany na szefa. Wmontowała go w siebie, gdy rozpoczęła pracę w VaughnTec. Wskazywał, gdzie jest szef i jaki aktualnie ma nastrój. Tak, to był szef. Stał w drzwiach z wyrazem twarzy, jakiego jeszcze nie potrafiła rozpoznać. Miał mokre włosy i siną skórę, co wskazywało na to, że wziął zimny prysznic. Tam, gdzie wczoraj pojawił się zarost, jego broda lśniła gładkością, sprawiając, że znowu wyglądał bardziej jak za dbany biznesmen, a nie żołnierz, którego poznała poprzedniego dnia. Ta zmiana znowu stworzyła między nimi dystans, powróciła relacja prezes - asystentka, i odsuwając na bok związek dwóch ludzi, którzy muszą przetrwać ze śnieżycą i bandytą na karku.

- Rozmawiałaś z Darrynem? - Wskazał telefon.

- Tak. Wykręciłam jego numer przez pomyłkę. Nie chciałam, by się zdenerwował, gdybym przerwała połączenie.

JESSICA ANDERSEN

- Coś za długa ta pomyłkowa rozmowa.

- Sądziłam, że wołałbyś, by uważał, że tutaj jest wszystko w porządku, dlatego pogadałam z nim przez kilka minut, zamiast oznajmić, że muszę natychmiast kończyć, bo śledcza z Wydziału Śledczego Hrabstwa Kenner pilnie czeka, aż prześlę jej odciski palców należące do faceta, który chciał nas zabić.

Griffin spojrzął na zaśmiecony stolik kuchenny, po czym skinął głową z uznaniem.

- Dobra robota. Prześlij im te odciski jak najszybciej.

- Serio? Właśnie to próbuję zrobić - odparła

z przekąsem. Była poirytowana, bo przecież nie | zrobiła nic, czym

mogłaby zasłużyć sobie na tak oschłe traktowanie. - Aha, coś jeszcze ci

wyjaśnię. Doskonale rozumiem granicę, którą stawiasz między

VaughnTec a swoim synem i nie zamierzam w to ingerować. I wcale nie jest mi miło, gdy oskarżasz mnie, że jest inaczej.

- Wykonywanie poleceń to twoja praca i nie ma znaczenia, jakim tonem są wypowiedane. To, że jesteśmy tu uziemieni przez nawałnicę, nie robi z nas automatycznie przyjaciół.

Zabolało. Sophie ugryzła się w język, by nie wyrzucić z siebie kilku gotowych odpowiedzi, które natychmiast przyszły jej do głowy, bo faktycznie Griffin miał sporo racji. Jednak sposób, w jaki wypowiedział te słowa, był bardzo nieprzyjemny.

Choć z drugiej strony Sophie czuła, że zaczęła się zbytnio przy nim rozluźniać, zapominać o tym, na czym tak naprawdę stoi. Może nawet dobrze, że przypominał, kto tu jest kim. Nie byli przecież dla siebie ani przyjaciółmi, ani - biorąc pod uwagę pozycję w VaughnTec - równymi sobie partnerami.

Albo Kathleen o niczym nie wiedziała, albo z jakiegoś sobie tylko znanego powodu nie wzięła pod uwagę pewnych krążących w San Francisco plotek. Otóż Sophie została oczerniona przez jedną z rodzin z elity. Wątpiła, czy udałoby się jej znaleźć równie dobrą pracę, gdyby straciła zajmowane obecnie stanowisko.

Przełknęła gorzką pigułkę.

- Rozumiem. Nie jesteście przyjaciółmi i mam się trzymać z dala od Darryna i Luke'a. Jeśli nie masz innych poleceń, to pozwolisz, że wyjdę do drugiego pokoju, by wysłać Avie zdjęcia odcisków palców. - Oczywiście mogła zrobić to w kuchni, ale jak na razie miała dość towarzystwa Griffina.

Skinął głową. Jego twarz nadał nie wyrażała żadnych uczuć, gdy Sophie złapała naklejone na czarny papier kawałki taśmy z odciskami i wybiegła. Nie przejmowała się tym, że wyglądało to na demonstrację obrażonej damy, a nawet ucieczkę. Po prostu chciała oddalić się od niego, zanim powie lub zrobi coś głupiego. Jak płacz albo chwycenie Griffina za ramiona i potrząsanie nim

## 104 JESSICA ANDERSEN

tak długo, aż wyjdzie z niego biznesmen i wróci żołnierz. 4

Griffin wypił już pierwszą kawę. Gdy zaczął drugą, uspokoił się nieco. Kofeina zaczęła działać. Pijąc trzeci kubek, chciał się puknąć w głowę. Jednak zamiast tego wyszedł z kuchni na poszukiwanie Sophie.

Nie znalazł jej ani w sypialni, ani w saloniku. Łazienka też była pusta.

Griffin założył, że nawet gdyby była na niego maksymalnie wściekła, to jednak nie wyszłaby sama z domu. Mając nadzieję, że nie zastanie jej we łzach, zapukał do gabinetu i nie czekając na odpowiedź, otworzył drzwi.

Sophie siedziała za biurkiem i wpatrywała się w widok za oknem.

Odsłoniła zasłony, lecz i tak widoczność była tak minimalna, jakby za oknem była druga, kompletnie biała i szczelna zasłona.

Po chwili spojrzała na Griffina. Jej oczy były suche, jednak wyrażały ból i złość. A także czujność, ostrożność.

- Przepraszam za to, co powiedziałem. Coś mnie wytrąciło z równowagi.
- Faktycznie, jednak jakie moce sprawiły, że się do tego przyznałeś? Skąd ta nagła zmiana w twoim sercu? - spytała kąśliwie.
- Dobra, zasłużyłem sobie. - Uśmiechnął się lekko. - Mam powiedzieć prawdę czy tylko się usprawiedliwić?

## NA KRAWĘDZI 105

- Chcę prawdę.

- Najpierw jednak usprawiedliwienie, bo jedno z drugim jakoś się łączy. Otóż zanim wypiję pierwszą kawę, jestem potworem. Spytaj Darryna, coś wie na ten temat.

- Nie mam przyzwolenia na rozmowy z Darrynem - oświadczyła drwiąco, uśmiechając się przy tym słodko. - Więc uwierzę ci na słowo.

- Cóż, nastąpiła pora na wyjaśnienie. - Zdjął z krzesła stos czasopism o pielęgnowaniu ogrodów i usiadł. - Żeby jednak nie zepsuć przeprosin, muszę opowiedzieć ci o matce Lukę'a.

- Nie musisz. Jak już wspomniałeś, nie jesteśmy przyjaciółmi. Jestem twoją asystentką, niczym więcej i niczym mniej.

- Zachowałem się jak dupek. Doskonale wiemy, że gdy tylko pojawiłaś się w VaghnTec, nawiązała się między nami nieporozumienia nie tylko o charakterze służbowym. Ignorowaliśmy to najlepiej, jak potrafiliśmy, ale to nie oznacza, że coś takiego nie istnieje.

Sophie oniemiała, tylko patrzyła na Griffina. Była i zdumiona, i przerażona, jakby wyznanie faktu o ich wzajemnej fascynacji otworzyło puszkę Pandory. No, może to lekka przesada, ale coś jest na rzeczy. W każdym razie Sophie usiłowała dociec, co go skłoniło do takiego posunięcia. Cóż, zaiskrzyło między nimi kilka razy, pobędą tu jeszcze jakiś czas odcięci od świata, więc pewnie

uznał, że ignorowanie oczywistości to nie najlepszy pomysł.

W tym miał rację: ignorowanie oczywistości to zły pomysł. Następny etap to przegadanie sprawy, wyjaśnienie wszystkich niuansów, a wtedy zniknie niepotrzebne napięcie, czy też, innymi słowy, złe duchy zostaną przepędzone.

Tak przynajmniej mówi teoria.

- W porządku, niech będzie - przyznała ostrożnie Sophie, różowiąc się na policzkach i umykając wzrokiem. - Jednak uzgodniliśmy, że nie będziemy dzielić się naszymi historiami.

- Mimo to chciałbym ci opowiedzieć, dlaczego tak chronię rodzinne życie. - Sophie nic nie odpowiedziała, więc Griffin zrozumiał to jako zgodę. - Wspomniałem już, że moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym sześć lat temu. Ledwie wróciłem z wojska, ledwie stawiałem pierwsze kroki w VaughnTec - i nagle koniec, nie ma rodziców. Z wujem Willem prowadziliśmy firmę, ale przez długi czas nie potrafiliśmy otrząsnąć się z tej tragedii. Jak na ironię, wspaniale zaowocował mój pomysł o wykupie udziałów w niniejszych firmach, który podjąłem już po śmierci rodziców. Firma VaughnTec dotąd z trudem zarabiała na wypłaty dla pracowników, a teraz zaczęła wreszcie przynosić prawdziwe zyski. Jednak wuj Will i ja nadal byliśmy w żałobie, więc tylko pracowaliśmy ciężko, nie korzystając z życia, a zyski reinwes-

## NA KRAWĘDZI 107

towaliśmy w firmę, która szybko stała się potentatem. A my staliśmy się bogaczami.

Zamilkł na chwilę, zastanawiając się, jak to możliwe, że takie długie i skomplikowane życie można przedstawić w kilku prostych zdaniach.

- Czyli mam rozumieć, że bogaty nie oznacza szczęśliwy?

- I tak, i nie. W końcu przywykliśmy do naszej nowej pozycji, na dodatek Will stwierdził pewnego dnia, że raczej nie młodnieje z każdym dniem i ożenił się z kobietą, z którą spotykał się od kilku lat. Poprosił przy tym, bym odkupił jego udziały. Oczywiście przystałem na to, ale zostałem sam jak palec. Próbowałem pustkę wypełnić imprezami, ale to nie było to. I wtedy spotkałem Monique. Mówiąc krótko: pobraliśmy się, nim spostrzegłem, że szukamy zupełnie czegoś innego w życiu. Ja pragnąłem rodziny, w jakiej się wychowałem. Ona chciała bogatego męża.

- Te dwie rzeczy przecież nie muszą się wzajemnie wykluczać - wtrąciła Sophie.

- W tym wypadku się wykluczały, tyle że nie miałem zielonego pojęcia, jaka naprawdę jest Monique, dopóki przypadkowo nie trafiła do mnie informacja z kliniki ginekologicznej o jej wizycie w sprawie aborcji. Monique niczego nie wyparła się w rozmowie. Patrząc z perspektywy czasu, może nawet chciała, żebym się o tym dowiedział, może właśnie w taki sposób chciała uwolnić się z tego



JESSICA ANDERSEN

małżeństwa, oczywiście za dobrą odprawą. Wuj Will namówił mnie na sporządzenie umowy przedślubnej i spisanie intercyzy, więc miała niewielkie pole manewru. Albo pozostanie moją żoną, albo sprzeda mi coś za duże pieniądze.

- Luke...

- Tak, Luke. Dosłownie go kupiłem. Moniaue zgodziła się donosić ciążę w zamian za sporą rekompensatę. Miała cesarkę i najlepszego chirurga plastycznego, by odzyskać sylwetkę. Przecież było mnie na to stać. Gdy było już po wszystkim, zwinęła się do ekskluzywnego spa, by dojść do siebie po „trudnych miesiącach”. Nigdy nie spojrzała na swoje dziecko.

- Nie obraż się, proszę - odezwała się Sophie po długiej chwili zadumy - ale czy nie pomyślałeś o tym, że ona uczyniła wam wielką przysługę, usuwając się z waszego życia? Niektóre kobiety nigdy nie powinny być matkami.

- Nie nazwałbym tego aż przysługą, ale masz rację. Luke'owi i mnie lepiej się żyje bez niej.

- Nie całkiem to miałam na myśli.

- To jednak ważne. Gdy przeminęły wszystkie dramaty związane z odejściem Moniaue, zacząłem się spotykać z kobietami. Stawiałem przy tym sprawę jasno, nie robiłem tajemnicy z tego, że szukam kobiety staromodnej, która chciałaby być żoną dla mnie i matką dla mojego syna. Wydawało mi się, że znalazłem taką kobietę rok temu. Cara była przemiła dla Luke'a, mówiła i robiła to wszyst-

ko, co należało. Ale gdy dowiedziała się, że chce spisania umowy przedślubnej i intercyzy, natychmiast wycofała się z małżeńskich planów. Chciała spróbować małżeństwa z milionerem, lecz gdyby coś nie wyszło, zamierzała położyć łapę na połowie mojego majątku, jak to zwykle czynią sądy podczas rozwodu. Taki miała precyzyjny plan, powiedziała mi to wprost.

- A ty co? Wyrzekłeś się kobiet?

- Skreśliłem randkowanie do czasu, aż Luke podrośnie. Strasznie przeżywał odejście Cary. Przez jakiś czas na każdą kobietę, którą zobaczył, wołał „mama”. Widać było po jego buzi, że wciąż się zastanawia, dlaczego Cara zniknęła i czy to nie jest jego wina. Tak samo było z Kathleen. Roni za nią łązy od czasu, gdy przeszła na emeryturę, choć przecież często jej nie widywał. Dlatego nie chcę, żeby ciebie spotykał. Nie obraż się, ale obydwoje wiemy, że ta praca jest dla ciebie tylko kolejnym etapem. Kiedyś pójdziesz w dalszą drogę, by rozwijać karierę. Może za rok, może za trzy lata. Kto wie? Ale ja po prostu nie chcę, żeby mój syn znowu się z kimś żegnał, dopóki sam nie zrozumie, jak to wszystko działa w dorosłym życiu.

- Albo przynajmniej dopóki nie pozna twojej wersji - mruknęła Sophie, a w jej oczach pojawił się błysk, który Griffin mógł uznać za irytację.

- Słuchaj, Sophie, staram się robić wszystko najlepiej, jak tylko potrafię. Luke doskonale daje

## 110 JESSICA ANDERSEN

sobie radę z Darrynem i ze mną. Nie potrzebuje nikogo innego. A jeśli chodzi o mnie... - Wzruszył ramionami. - Zarządzanie VaughnTec i wychowywanie syna są dla mnie jedynymi priorytetami. Nie mam czasu ani energii na cokolwiek albo na kogokolwiek. I właśnie dlatego to... to coś między nami, ta chemia czy wzajemne przyciąganie, czy cokolwiek to jest, po prostu do niczego nie zaprowadzi. Choć zdaję sobie z tego sprawę, nadal czuję to przyciąganie, co jest powodem mojej frustracji. A szczególnie to, że wcześniej tak na ciebie wsiadłem. Pragnę cię, choć wcale tego nie chcę... - Westchnął bezradnie. - Do diabła, już sam nie wiem, czy w tym, co mówię, jest jakiś sens. - Był kompletnie rozbity. Z jednej strony marzył o tym, by rozdział pod tytułem „Sophie LaRue” w ogóle się nie rozpoczął lub też został unieważniony, wymazany i z życia, i z pamięci, bardziej jednak jeszcze pragnął, by poruszona jego wyznaniem Sophie też ujawniła swoje uczucia i rzuciła mu się w ramiona. Niestety, zamiast odegrać taką scenę, Sophie chłodno skłoniła głowę i rzekła:

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale czuję to samo do ciebie. Z małą różnicą. Z pewnością znacznie lepiej radzę sobie z frustracjami.

GrifFin czekał na ciąg dalszy, ale Sophie milczała, spytał więc:

- Nie masz już więcej sekretów?

- Tylko prywatne sprawy.

## NA KRAWĘDZI 111

Chciał dowiedzieć się czegoś więcej, było jednak oczywiste, że nie ma prawa dociekać.

- No dobrze. Niech to nazywa się prywatnością. - Był zły, bo napięcie między nimi wcale nie zmalało, a nawet stało się jeszcze bardziej nieznośne.

Był wyczulony na każdy ruch Sophie, każdy jej oddech czy drgnienie powiek, widomy symptom niespełnionego pożądania. Poprzedni wieczór odczuł jak torturę - palce Sophie na jego skórze, smarowanie żelem... Był twardy jak skała, więc zapanował nad sobą, powstrzymał ręce, usta...

Zaiste, piekielne męki, bez dwóch zdań. Powstrzymał się jednak na żelaznej wodzy, a teraz zrobił wszystko, byle tylko nie błagać Sophie o powtórne posmarowanie ramienia, które doskonale się leczyło.

- Więc co dalej? - Patrzyła na niego skupiona, uważna, jakby rzucała mu wyzwanie.

A dalej... to się rozbierzemy, pomyślał.

- Możemy spróbować razem pracować, jeśli nadal tego chcesz - rzucił spontanicznie, gdy jednak pomyślał chwilę, dotarło do niego, że w sumie nie jest to złe rozwiązanie. Owszem, gdzieś tam błąkało się w nim, że powinien zwolnić Sophie i rozwiązać w ten sposób dręczący problem prezesa, który pragnie swojej asystentki. Teraz, gdy tę sprawę wyciągnął na światło dzienne, pożądanie wcale nie osłabło, jednak Griffin zrozumiał coś bardzo ważnego. Okazałby się zwykłym draniem,

## 112 JESSICA ANDERSEN

gdyby wyrzucił na bruk pracownicę tylko dlatego, że jest młoda i ładna, a on nie potrafi utrzymać na wodzy kosmatych myśli. To był jego problem, nie jej.

- Na to właśnie liczyłam, choć dostarczyłeś mi wystarczająco dużo amunicji, by złożyć z tego niezły przypadek molestowania seksualnego - powiedziała sucho. - Jednak moje pytanie „Co dalej?” nie tego dotyczyło. Mamy inny problem, nazwałabym go problemem numer jeden, a mianowicie jak ocalić, życie i wrócić do cywilizacji, a tym samym, patrz problem numer dwa, do zawodowej rutyny.

- No tak, w takich okolicznościach kobiety, z którymi miałem do czynienia, nigdy nie zadałyby takiego pytania. - Wciąż był zmieszany, a jednocześnie oczarowany jej osobą do tego stopnia, że wręcz zaczął się tego bać.

- Jeszcze raz zwrócę ci uwagę, że nie należę do tego typu kobiet. Więc jaki mamy plan?

Wolałby wrócić do poprzedniego tematu i dowiedzieć się, w jaki sposób Sophie walczyła z ich wzajemnym przyciąganiem. Wiedział, że czuła to samo co on. Wcale nie wynikało to z jego męskiej pychy, po prostu oznaki były zbyt widoczne, by ich nie dostrzec. Reakcja Sophie, gdy przypadkiem się dotknęli, czyli nagłe napięcie i wstrzymywany oddech, buzujące, choć zarazem skrywane pożądanie, gdy nacierała go żelem... Z pewnością snuła

### NA KRAWĘDZI 113

takie jak on fantazje: bierze ją w ramiona, całuje, kocha się z nią bez ograniczeń.

Nie mógł jednak wrócić do tej sprawy. Sophie miała rację, musieli zająć się tym, co w tej chwili najważniejsze, czyli ratowaniem życia.

- Co Ava powiedziała o odciskach palców?

- Niestety nie udało mi się z nią połączyć. Sygnał jest bardzo słaby. Może przez to, że bateria jest już na wyczerpaniu?

- Nie, to nie tak działa. Jeśli udaje się włączyć palmtopa, to znaczy, że moc baterii jest wystarczająca, by wysyłać i odbierać sygnały. Możliwe natomiast, że burza śnieżna osłabia pole.

- Przesłałam zdjęcia na adres skrzynki mailowej Martineza, który znalazłam na stronie internetowej policji hrabstwa. W ten sposób mogłam wyłączyć palmtopa, a zdjęcia są już u nich.

- Dobry pomysł. - Griffin starał się skupić na bieżących wydarzeniach, zgodnie z sugestią Sophie. Gdy wyjdą z tego cało i wrócą do domu, przyjdzie czas na rozmyślanie, co dalej. Albo i nie. - Uważam, że powinniśmy iść do drewnutni i zaopatrzyć się w opał do kominka. Rano wrzuciłem ostatni pień. Jest za zimno, byśmy poradzili sobie bez drewna.

- No to chodźmy.

- Może jednak zostaniesz? Potem zejść do piwnicy poszukać ukrytych drzwi. Musi tam być jakieś tajne przejście, bo to jedyne wytłumaczenie, skąd ten gnojek tu się znalazł zeszłej nocy.

## 114 JESSICA ANDERSEN

- Jesteś pewien, że sama będę tutaj bezpieczna?

Oczywiście, że nie jest, o czym doskonale wiedział. Zachował się samolubnie, bo chciał się oderwać od niej na kilka chwil, by choć trochę dojść do równowagi. Jednak Sophie znów miała rację. Razem byli bezpieczniejsi. I koniec dyskusji.

- No dobrze. Chodźmy.

Ubrali się w milczeniu, ale gdy byli gotowi do wyjścia, Griffin zatrzymał się w prog.

- Szopa na drewno nie jest daleko, ale trochę pod górkę. Założę się, że nieźle nawiało śniegu. Ostrożnie stawiaj stopy. A jak będziemy wracać, to lepiej upuść drewno, niż miałabyś sobie zrobić krzywdę przy upadku, okay?

- Okay. Aha, Griffin...

- Co?

- Dziękuję, że opowiedziałeś mi o Monique i Luke'u. Nie sądziłam, że to ważna dla mnie wiedza, ale teraz rozumiem, dlaczego chcesz, bym zachowała dystans wobec twojej rodziny.

Za późno zdał sobie sprawę, że znowu pozwolił sobie na zbyt dużą fizyczną bliskość. Stali tuż przy sobie, niweczając bezpieczny dystans, jej twarz była zwrócona ku niemu, a on tylko myślał o tym, jak łatwo byłoby dotknąć ustami jej ust. Serce znowu szybciej mu zabiło, mięśnie napięły się. Zdał sobie sprawę, że jego umysł próbuje podjąć odpowiednią decyzję, ale ciało ma zupełnie inne pomysły.

Cofnął się, by przywrócić właściwą odległość

## NA KRAWĘDZI 115

między nimi. Odetchnął głęboko, starając się uspokoić zmysły, lecz nie zdało się to na nic, bo poczuł delikatny zapach Sophie i ten przepływ napięcia, który istniał między nimi od pierwszej chwili, gdy weszła do jego gabinetu, z szeroko otwartymi z przejęcia oczami, co przyniosło jeszcze bardziej piorunujący efekt. Griffin natychmiast pomyślał, że powinien przenieść ją do innego działu, ale jego ciało pokonało logikę, podsuwając pokrętne wyjaśnienia. A teraz proszę, byli jeszcze bliżej siebie, niż tolerował to umysł, ale o wiele dalej, niż pragnęło ciało. Wiedział, że muszą ruszyć się z miejsca, bo w przeciwnym razie ta delikatna równowaga między kontrolującą zachowanie myślą a emocjami może się zaburzyć, dlatego odciągnął zasuwę i otworzył drzwi.

- Chodźmy.

Krótki spacer po dworze w czasie nawałnicy wydał się w tej chwili najlepszą kuracją na ochłodzenie emocji.

Sophie wydawało się, że wiatr jest trochę słabszy niż poprzedniego dnia. Albo nawałnica przygasła, albo dziewczyna z KaliFornii przyzwyczała się do wkładania wielu warstw odzieży, by na chwilę wytknąć głowę za próg, a potem spędzić resztę dnia przed buzującym kominkiem.

A może, pomyślała, idąc za Griffinem, torującym przejście w głębokim śniegu, łatwiej było jej



JESSICA ANDERSEN

rozmyślać o pogodzie niż o tym, co wydarzyło się w mieszkaniu. Sama nie była pewna, która informacja mocniej nią wstrząsnęła: to, że Griffin kupił syna od chciwej i pozbawionej wyższych uczuć żony, a potem wyrzekł się kobiet, dopóki Lukę nie podrośnie... czy też to, że przyznali się do tego, co dzieje się między nimi.

Sophie powinna nie czuć się z tą wiedzą zbyt dobrze, ale wcale tak nie było. Po prostu dostała zastrzyk energii. Poczowała moc swojej kobiecości. Griffin przyznał się, że działa na niego erotycznie. Nie chciał tego, jak stwierdził, ale cały czas czuł jej przyciąganie. Po tym, co przeżyła z „kochankiem o krok”, Tonym Spellmanem, i jego narzeczoną Destiny, żywym wcieleniem zła, miło było wiedzieć, że tak potężny i męski facet jak Griffin pożądał jej i wyraził to szczerze, bez żadnych podstępów, których tak wiele zaznała w poprzednim pseudozwiązku.

Uśmiechając się do siebie, szła mozolnie po śladach Griffina, który doszedł już do drewnutni i odgarniał śnieg sprzed drzwi. Gdy Sophie dołączyła do niego, odskoczył do tyłu, przeklinając ostro.

- Nie patrz na to! - Złapał ją wpół, próbując odciągnąć ją na bok, ale stała jak zamurowana, patrząc na to, co wyłoniło się spod odgarniętego śniegu. Oparte bokiem o drewnutnię leżały sine i zamarzniete zwłoki mężczyzny. Miał na sobie ciemną kurtkę i jedną rękawicę, na głowie wełnianą czapkę mocno naciągniętą na czoło i szal owinięty wokół szyi. Zamarzniete, pozbawione życia oczy patrzyły na wprost. Śnieg był zabarwiony na czerwono, zapewne od rany postrzałowej.

- To Perry - stwierdził Griffin cicho, lecz usłyszała go, bo nawałnica nieco przygasła.

- Zabiłam go. - Początkowo Sophie nie zdała sobie sprawy, że nie tylko pomyślała, ale i wypowiedziała te straszne słowa. Dotarło to do niej, gdy na plecach poczuła ramię Griffina. Choć przyrzekali sobie, że koniec z okazywaniem emocji, ten pocieszający gest był właściwy, ale zarazem bolesny. Bo potwierdzał to, co Sophie powiedziała.

Zabiła człowieka.

Ogarnął ją szok, paraliżując ruchy. Zabiła Perry'ego. Miał żonę i dzieci, które na niego czekały w domu. To sprawiało, że jej czyn stawał się jeszcze okrutniej szy.

- Nie powinnam... - Zamilkła, bo co mogła powiedzieć... Gdyby nie podjęła zdecydowanego działania, Perry zabiłby Griffina i ją. Jednak...

- Uratowałaś nam życie - powiedział Griffin ciepłym tonem.

Jego słowa zabrzmiały tuż przy jej uchu. Stali tak blisko siebie, palcami wpijała się w jego parękę. Wtuliła się w niego, a on objął ją mocniej ramionami, dając jej wsparcie, którego tak bardzo teraz pragnęła.

**118**

JESSICA ANDERSEN

Zawsze była kapitanem swojego losu, zawsze sama opuszczała kotwicę, kontrolując swoje działania, nawet wtedy, gdy jeszcze była nastolatką. Teraz, przez sekundę, pozwoliła sobie na utratę tej kontroli. Przytuliła się do Griffina, przycisnęła głowę do jego szyi. I rozplakała się.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Griffin trzymał Sophie w ramionach, żałując, że nie może wymazać z jej pamięci tego, co zobaczyła przed chwilą, a także faktu, że to ona zastrzeliła napastnika. Powinien jak najszybciej zabrać ją stąd, lecz nie chciał jej jeszcze wypuścić z ramion. Był świadomy jej bliskości, ciepła, miękkości kobiecych kształtów.

Przez długą chwilę stali wtuleni w siebie, aż wreszcie Sophie przestała płakać i odsunęła się nieco. Unikając patrzenia mu w oczy, powiedziała drżącym głosem:

- Przepraszam.

- Doskonale to rozumiem. Nie rozpaczaj. Chodź, wrócimy do mieszkania. Sam zajmę się drewnem.

- Nie. Chcę pomóc. Przecież tkwimy w tym razem. Co mam robić? - Za nic nie zamknie się sama w domu, by poddać się próżnym rozmyśleniom. To był czas działania, czas walki, powtarzała sobie.

Czytał w niej jak w księdze. Sophie była człowiekiem czynu, borykała się ze światem, gdy

## 120 JESSICA ANDERSEN

bywał zły i okrutny. Delikatna kobieta zahartowana przez życie, pomyślał. Przez co musiała przejść, z czym się zmagać, że stała się właśnie taka? Co cię nie zniszczy, to cię wzmocni, głosi stare porzekadło. Griffin zgadzał się z tą maksymą, sprawdził ją na sobie. Co więc nie zniszczyło Sophie?

Wyczytał w niej jednak jeszcze coś. Wciąż była w szoku. Ze wszystkich sił starała się opanować, wrócić do równowagi. Była to heroiczna walka, czy jednak nie okaże się ponad jej siły? Bo jak poradzić sobie z faktem, że zostało się zabójcą?

- W takim razie zajmij się drewnem - powiedział. - Zanieś tyle, ile dasz radę, i złóż w holu tuż za drzwiami. Potem przeniosę polana do mieszkania. Aha, ugotuj coś, dobrze? To znaczy nie zrozum mnie źle - dodał pośpiesznie. - Nie zaganiam cię do garów, nie uważam, że to kobieca rola, ale...

- Daj spokój, Griffin, z tym strachem przed seksizmem. Drewno. Jedzenie. Rozumiem.

Minęła go, ale zdążył złapać ją za ramię. Nawet przez grube warstwy odzieży czuł, że cała drżała.

- Sophie, spójrz na mnie! - Czekał, aż to zrobi.

- Wiatr znów się wzmaga - powiedziała. - Powinam, zacząć nosić drewno.

Zacisnął mocniej rękę na jej ramieniu.

- Chcę, żebyś zdała sobie sprawę, że w niczym nie zawiniłaś. Nie zrobiłaś nic złego, słyszysz? Nie zrobiłaś nic złego! - wyskandował.

## NA KRAWĘDZI 121

- Proszę, puść mnie. - W jej oczach znów zebrały się łzy, kilka potoczyło się po policzkach.

Coś w nim krzyczało, by jej nie puszczać, tylko mocno przytulić, postąpił jednak w tył i powiedział miękko:

- Dobrze. Porozmawiamy później.

Skinęła głową i ruszyła do drewnitni, odwracając głowę od zwłok Perry'ego.

Griffin patrzył na nią, żałując, że nie zostawił jej poprzedniego dnia w Kenner City. Oczywiście sam nie mógł narzekać, że tu się znalazł, bo przecież Lonesome Lake było jego własnością. I jeśli działo się tutaj coś dziwnego lub niewłaściwego, to jego obowiązkiem było wyprostowanie spraw i rozwiązanie problemów, oczywiście zanim przywiezie tu Luke'a. Czuł się jednak nieswojo, że wciągnął w to wszystko Sophie, która przez niego musiała przeżywać te wszystkie okropności.

- Skoro już nie żyjesz, chłopie, to może wreszcie nastał kres tych wszystkich niespodzianek, co? - powiedział Griffin do zwłok Perry'ego, klękając na śniegu.

Logicznie rzecz ujmując, ów kres właśnie nastał. Po prostu Peny wdał się w coś, o czym Griffin nie powinien wiedzieć, dlatego chciał się ich pozbyć. Lecz Perry nie żył, czyli sprawę należałoby odłożyć ad acta.

Jednak doświadczenie, które Griffin zdobył na

JESSICA ANDERSEN

polu walki i jako businessmen, nakazywało najwyższą ostrożność. Wbrew obiegu opinii, najprostsze odpowiedzi nie zawsze są prawdziwe.

Innymi słowy, Perry wcale nie musiał działać sam, a intryga mogła być znacznie bardziej skomplikowana. Owszem, próba ukrycia malwersacji wyglądała całkiem sensownie, tyle że nadzwyczaj banalnie. Nie wolno o tej hipotezie zapominać, trzeba jednak szukać dalej.

Dlatego Griffin uznał, że czas przemienić się w śledczego. Miał w nosie policyjne procedury, miał w nosie Martineza, skoro był o tysiące ton śniegu stąd i nie mógł sam wziąć się do roboty. Owszem, praworządny obywatel powinien na miejscu przestępstwa niczego nie ruszać, tylko je zabezpieczyć i wezwać odpowiednie służby. W tej jednak sytuacji Griffin wezwał sam siebie i przystąpił do dzieła.

Zaczął badać ciało, szukając dowodów, które mogłyby zdradzić zamiary Perry'ego, a także to, czy działał sam, czy był jeszcze z kimś w zмовie. W kieszeniach znalazł jedynie paragony, garść drobnych monet i mały, wytarty kołonotatnik z zapiskami dotyczącymi spawania i instalacji elektrycznej. Takiej zawartości kieszeni mógł się spodziewać po budowlańcu, lecz to wszystko. Nie wypłynęła choćby najdrobniejsza informacja czy poszlaka rozświetlająca to, co się działo w Lonesome Lake.

Przeszukując zwłoki, był cały czas świadomy tego, że Sophie mija go z naręczami drewna. Gdy przechodziła kolejny raz, powiedział:

- Na razie wystarczy. Spotkajmy się w środku, dobrze?

- A czego niby nie mam zobaczyć?

- Idź do domu. Zaufaj mi.

- Okay. Ale jesteś pewien, że w mieszkaniu będziemy bezpieczni?

Obydwoje wiedzieli, że skłamałby, gdyby powiedział tak, czuł jednak, że przynajmniej na razie są sami na terenie rezydencji.

- Nic ci się nie stanie. Za kilka minut dołączę do ciebie.

Sophie skinęła głową i aczkolwiek niechętnie, ale poszła do domu.

Skupił się na zwłokach. Twarz Perry'ego była pokryta śniegiem i pośmiertnie zsiniała, ale Griffin dostrzegł ślady czerwonych wybroczyn na szczęce, które powstały podczas szamotaniny poprzedniego wieczoru. Jednak nie dostrzegł ani nie wyczuł żadnych śladów urazu czaszki, a krew była tylko przy ranie postrzałowej.

Ściągnął kurtkę i koszulę z Perry'ego, by przyjrzeć się ranie. Kula przebiła ciało na wylot, penetrując okolice prawej nerki ofiary. To musiał być śmiertelny postrzał, bo pocisk najprawdopodobniej uszkodził tętnicę nerkową. Griffin nie dostrzegł kałuży krwi, pomyślał jednak, że pewnie



## 124 JESSICA ANDERSEN

wsiąkła w śnieg. Martinez znowu będzie lamentował, że nawałnica zabrała mu istotne dowody.

Griffin zadumał się. Brak krwi nie dawał mu spokoju. Nie był ekspertem w tej dziedzinie, sądził jednak, że taka rana powinna wywołać krwotok. Może się jednak mylił? Specjaliści z wydziału śledczego na pewno będą potrafili ustalić, co tutaj się stało.

Sam mógł tylko stwierdzić, że wybroczyny i rana świadczyły o tym, że była to ta sama osoba, z którą walczył poprzedniego dnia w piwnicy.

Pogoda znowu się pogorszyła. Wiatr zaczął silniej wiać, niebo pociemniało, ostrzegając o nowej fali nawałnicy. Nic tu po mnie, pomyślał, nic więcej się nie dowiem.

Ruszył w stronę domu, chroniąc twarz przed igiełkami lodu niesionymi przez wichurę.

W holu zgarnął drewno przyniesione przez Sophie. Kamień wreszcie spadł mu z serca, że Peny już im nie zagrażał. Wprawdzie mogły być w to wplątane inne osoby, jednak intuicja podpowiadała Griffinowi, że to naprawdę koniec kłopotów, poza cholerną śnieżycą oczywiście. A intuicja nigdy go jeszcze nie zwiodła, przynajmniej nie w kwestii osobistego bezpieczeństwa. Niestety, w kwestii kobiet to już zupełnie inna historia. I właśnie ten temat dręczył jego umysł, gdy wracał do mieszkania. Kobiety. A raczej pewna kobieta.

Sophie zrobiła na nim ogromne wrażenie w cią-

## NA KRAWĘDZI 125

gu ostatnich dwóch dni. Była czuła, miła i lojalna, choć posiadała ducha walki i wystarczająco silny charakter, by mu się postawić, gdy uważała to za konieczne. To prawda, że nie miała wielkiego doświadczenia w biznesowym środowisku, ale zapewniała mu poczucie swoistej stabilizacji. Był jej za to wdzięczny, choć dotąd nawet nie wiedział, że coś takiego w ogóle jest mu potrzebne.

Nagle uderzył go całkiem inny aspekt braku doświadczenia Sophie.

Dotąd w ogóle się nad tym nie zastanawiał, jednak teraz, gdy ujawnili w rozmowie problem wzajemnego przyciągania, ta jakże osobista sfera stała się dla niego czymś dostępnym, wręcz naturalnym.

Wiele wskazywało na to, że Sophie była dziewicą.

W rodzinie od strony ojca przekazywano kolejnym pokoleniom przypowieść, według której tylko ci z Vaughnów zaznawali dozgonnego szczęścia w małżeństwie, którzy za żonę pojęli dziewicę.

Gdy ojciec powtórzył mu ten rodzinny mit, Griffin miał trzynaście lat i jakikolwiek pomysł ożenku z kimkolwiek, nawet z dziewicą, wydawał mu się wtedy i żenujący, i śmieszny. Kilka lat i kilka dziewczyn później, gdy ojciec wrócił do tej historii, po prostu zasłonił uszy, bo rozmowa dotyczyła także jego matki, a on nie chciał wnikać w intymne sprawy rodziców.

Ostatni raz rozmawiał o tym z ojcem kilka tygodni przed śmiertelnym wypadkiem. Griffin był już

JESSICA ANDERSEN

po trzydziestce, opuścił szeregi Piechoty Morskiej i szykował się do rozpoczęcia pracy w VaughnTec. Pomysł ustatkowania się i założenia rodziny nie wydawał mu się już ani żenujący, ani śmieszny, tylko wręcz przeciwnie. Dlatego wreszcie wypytał ojca o tę rodzinną legendę.

- Cieszę się, synu, że wreszcie cię to zainteresowało. - Ojciec roześmiał się serdecznie. - To dobry sygnał, bo następne pokolenie Vaughnow przytupuje już niecierpliwie w niebie, by pojawić się na ziemi. Ale wprowadzę cię w sprawę oględnie, byś znów się nie spłonął jak panienka, gdy wspomnę o sobie i twojej matce.

Griffin odetchnął z ulgą. Ojciec był strasznym gadułą, ponieważ zaś żonę kochał bezgranicznie i uwielbiał o niej mówić, zdarzało mu się palnąć to i owo. Pani Vaughn nieodmiennie przyjmowała to z humorem, choć wśród śmiechów i żartobliwych przytyków zdarzało się jej pacnąć męża w ucho, gdy niedyskrecja wołała już o pomstę do nieba.

- Okay, tato. Mów, co jest na rzeczy.

- Od dawien dawna wśród facetów z naszej rodziny panuje swoisty kult dziewic. Tylko ten z Vaughnow stworzy szczęśliwy małżeński związek, którego żoną zostanie czysta panna, głosi odwieczne przesłanie. I z tego, co wiem o naszych przodkach, ta reguła sprawdzała się w stu procentach. Oczywiście tajemnice alkowy mogą kryć wiele niespodzianek, ale sięgająca pokoleń fama przeczy niedowiarkom. Mamy też inny dowód, dowód przez negację. Otóż wszystkie małżeństwa Vaughnow zawarte z wdowami lub pannami z tak zwaną przeszłością szybko się rozpadały.

- Czysta panna - mruknął Griffin, delektując się archaicznym już nieco określeniem.

- Owszem, synu, tyle że mamy dwudziesty pierwszy wiek, więc „czysta panna” może znaczyć cokolwiek innego. Panna skromna, niezbyt doświadczona w męsko-damskiej sferze, ceniąca rodzinne wartości, trochę staromodna w dobrym, nie tym zasuszonym stylu, tak bym to określił. Żadna tam ostro żyjąca dziewczyna, żadna tam buntowniczką czy poszukiwaczka przygód. Nie mam nic przeciwko takim pannom, poza jednym: nie wolno im wychodzić za Vaughna, bo nieszczęście gotowe - zakończył dramatycznym tonem.

- Rozumiem, tato. Ciekawa ta spuścizna pokoleń - ze śmiechem skomentował Griffin.

- Wiesz, że nie wierzę w gusła, ale tej spuścizny nie dla własnego dobra staraj się nie sprzeniewierzyć. Prawda jest taka, synu, że w naszej rodzinie najszcześniejsze małżeństwa były zawarte przez dojrzałych wiekiem i doświadczonym Vaughnów ze skromnymi i niezbyt doświadczonymi pannami. Co wcale nie oznacza - senior rodu uśmiechnął się filuternie - że te szare myszki, gdy już zostają paniami Vaughn, nie przeistaczają się błyskawicz-

JESSICA ANDERSEN

nie w cudowne, pełne seksapilu kobiety, które w tempie tornada nadrabiają zaległości wynikłe z braku... hm... doświadczenia.

Te słowa zakończyły rozmowę, bo Griffin zaczął dławić się ze śmiechu do wtóru z ojcem.

Po tragicznej śmierci rodziców Griffin jakby zapomniał o rodzinnej legendzie. Moniaque, mówiąc delikatnie, nie miała w sobie nic z dziewicy, doskonale jednak odegrała rolę zakochanej narzeczonej, która marzy o stabilizacji i domowym ciepłku. Griffin zbyt późno się zorientował, jaka jest prawda, omal przy tym nie stracił Luke'a. Podobnie było z Carą, która udowodniła dobitnie, jak wielka jest różnica między naiwnością a niewinnością. Cynicznie pragnęła pieniędzy, w naiwny sposób chciała je zdobyć, lecz z czystej panny nie było w niej choćby uncji.

„Nie jestem taka, jak większość kobiet” - mówiła Sophie, gdy porównywał ją z innymi znanymi mu kobietami. Czyżby to było właśnie to?

Co oczywiście nie oznaczało, że znaleźliśmy się w dobrym miejscu i czasie, by drążyć ten temat, pomyślał, pukając czubkiem buta w drzwi. - Sophie? To ja. Możesz otworzyć?

Chociaż okoliczności nie były faktycznie sprzyjające, Griffin pomyślał, że coś jednak się wydarzy, bo serce mu zabiło szybciej, gdy zobaczył Sophie w drzwiach i poczuł zapach kominka i zupy. Po prostu poczuł się jak w domu. Był przecież tradycjonalistą wychowanym przez rodziców, którzy w najlepszym tego słowa znaczeniu kultywowali tradycyjny model rodziny. Nic dziwnego więc, że w głębi duszy marzył o tym samym.

- Dzięki. - Rzucił drewno na podłogę i dołożył do ognia.

Choć na dworze wciąż szalała wściekła wichura, po raz pierwszy mieszkanie wydało mu się przytulnym azylem, nie zaś fortecą narażoną na atak.

- Będzie zupa i gotowana fasola, ale nie wstawiłam jeszcze na gaz, bo nie wiedziałam, kiedy wrócisz.

- Zjem, jak przyniosę resztę drewna. Griffin dostrzegł na jej twarzy ślady przelanych

łez, w oczach czaił się strach. Bez dwóch zdań trzymała się dzielnie, jednak śmierć Perry'ego była koszmarnym przeżyciem. Griffin chciał jej powiedzieć, że z czasem sobie z tym poradzi, wszak działała w obronie własnej, to jednak nie byłyby szczere słowa. Przez siedem lat służył w elitarniej jednostce armii Stanów Zjednoczonych i do tej pory nawiedzały go twarze ludzi, których zabił. Dlatego przyjął inną taktykę.

- Chcesz o tym porozmawiać, Sophie? - spytał.

- Nie. - Pokręciła głową. - Chcę zapomnieć o tym choć na chwilę, zdrzemnąć się, zrelaksować.

Zauważył, że zaciągnęła materac do sypialni i poukładała poduszki z powrotem na sofie. Było to

### 130 JESSICA ANDERSEN

rozsądne posunięcie. Bezpośrednie zagrożenie minęło, nie musieli już spać z dala od okien, a kominek ogrzewał wszystkie cztery pomieszczenia. Mimo to zrobiło mu się przykro, bo znów między nimi pojawił się dystans. Cóż, sygnał wysłany przez Sophie był bardzo czytelny i całkiem jednoznaczny: śpimy osobno.

Nie mógł przeciwko temu protestować. Przecież tego chciał, prawda? Niezależności. Właśnie to powiedział tego ranka, wyłożył kawę na ławę, oznajmiając, że przed nimi nie ma żadnej przyszłości.

Oczywiście Sophie nie miała zielonego pojęcia o tym, że Griffin zaczął powątpiewać w swój życiowy plan. A właśnie dochodził do wniosku, że właśnie ona była tą kobietą, której szukał przez długie lata. Jakim cudem mogłaby się tego domyślić? Nie dał jej żadnego sygnału, poza tym była skrajnie wyczerpana i z pewnością nie miała ani siły, ani ochoty na to, by Griffin nagle zmieniał i swoje życiowe plany, i ich wzajemne relacje.

- Jasne. - Machnął ręką w kierunku sypialni. - Odpocznij. Nabierz sił. Te dwa dni były faktycznie okropne.

Sophie zatrzymała się przy drzwiach.

- Obiecuj, że nie wyjdiesz na dwór i poczekaasz na mnie z dalszymi poszukiwaniami.

Nie wiedział, czy bała się zostać sama, czy też

## NA KRAWĘDZI 131

lękała o to, że napyta sobie biedy bez jej wsparcia i osłaniania tyłów. A może bała się, że zostanie odsunięta od frapującego śledztwa, gdy już miała na swoim koncie spektakularny sukces w postaci pobrania odcisków palców z łomu. Po chwili namysłu uznał, że w jej prośbie było wszystkiego po trosze, dlatego powiedział:

- Zostanę tutaj, dopóki nie odpoczniesz i nie wyjdiesz z sypialni. Obiecuję.

Resztką drewna mogła poczekać na później. Teraz powinien zadzwonić do szeryfa, powiadomić go o śmierci Peny'ego i dowiedzieć się, czy zidentyfikowano odciski palców. Owszem, na pewno należały do Perry'ego, jednak Griffin przekonał się nie raz, jak złudne bywa owo „na pewno”. Musiał też wybadać Martineza, w jaki sposób zamierza rozegrać sprawę zabójstwa. Griffin postanowił, że w razie jakichkolwiek komplikacji zaangażuje w to firmowego prawnika, a gdy komplikacje okażą się poważne, zatrudni najlepszych adwokatów z San Francisco. Nie dopuści, by Sophie dodatkowo cierpiała tylko dlatego, że w samoobronie zastrzeliła bandziora.

Zniknęła w sypialni. Został po niej buzujący kominek, zapach ciepłego lunchu i poczucie, że Griffin nie jest całkiem sam. Zarazem zastanawiał się, czy nie oczekuje zbyt wiele po tej jakże nietypowej sytuacji, w której się znaleźli. Jednak zdusił te myśli, poszedł do kuchni, usiadł przy stoliku



## 132 JESSICA ANDERSEN

i wybrał numer szeryfa. Rozmowa musiała być krótka i treściwa, bo bateria była na wyczerpaniu.

- Martinez, słucham.

- Witam, mówi Vaughn. Jakie są prognozy pogody?

- Co najmniej kolejna doba dużych opadów. Śnieżyca uziemiła nas na dobre. A co u was?

- Mamy zwłoki Perry'ego.

Gdy podał najistotniejsze szczegóły, zapadło głucho milczenie. Wreszcie Martinez westchnął głęboko i oznajmił:

- Będę z panem szeryf. Wierzyłem, że inaczej się to zakończy. Nie dlatego, że życzylbym komukolwiek, by dręczył go Vincent Del Gardo, ale dlatego, że Peny był jednym z mieszkańców miasteczka, był jednym z nas. A to, co się stało, może zabić jego żonę.

Zdumiały go te słowa. Peny próbował ich zabić, koniec, kropka. Jednak Griffin powstrzymał się od komentarza. Zresztą szeryf mógł wiedzieć o Del Gardo i Perrym coś, czego nie mógł czy nie chciał ujawnić.

- Czy istnieje jakieś prawdopodobieństwo, że Perry z kimś współpracował? Nie chodzi mi o remont, ale o coś, co chciał zachować w tajemnicy?

- Hm... Sam nie wiem. Ale to nie jest wykluczone.

- Więc jednak...

- Być może, choć zupełnie tego nie czuję. RO-

### NA KRAWĘDZI 133

zumiem, że miał pan problemy z Perrym, ale zanim to wszystko się wydarzyło, to przysiągłbym, że był uczciwym obywatelem i dobrym wykonawcą. Nie cierpiał nawalać z terminami, nie znosił brakoróbstwa, cieszył się znakomitą reputacją. Mogę jedynie powiedzieć, że skoro przyznał się panu otwarcie, że są jakieś problemy z dokończeniem remontu, to faktycznie coś musiało być nie tak.

Griffin miał taką samą opinię o Perrym i dlatego wybrał jego ofertę. Niestety po tym, co zastał na miejscu, i po tym, co zdarzyło się później, musiał zrewidować swoją ocenę.

- Rozumiem, szeryfie, jednak siniaki i rana postrzałowa wyraźnie wskazują, że to właśnie z nim biłem się wczoraj w piwnicy. Do diabła, zaatakował nas, szliśmy włączyć korki, więc pewnie też wysadził most, gdy przez niego przejeżdżaliśmy. Po prostu nie chciał, byśmy dojechali cali i żywi do Lonesome Lake i musiał mieć ku temu naprawdę poważny powód.

- Cholerna śnieżycyca - mruknął Martinez. - Przez nią nie mogę wysłać do was ekipy kryminalistycznej. Szybko by odkryli, co tam się stało.

- Czy dostał pan mejla od Sophie?

- Przesyłanie sobie mejli to niekoniecznie nasze priorytety w tej chwili.

- Sophie przesłała skany odcisków palców, które zebrała z łomu.

Większość z nich może być

JESSICA ANDERSEN

moja, ale jeden odcisk kciuka na pewno nie jest. Czy Ava może je sprawdzić? Może też wysłać mejla do Sophie, gdyby było jeszcze coś, co moglibyśmy tu zrobić dla śledztwa.

Usłyszał trzask krótkofalówki szeryfa. Po chwili Martinez rzucił pośpiesznie:

- Muszę przyjąć wezwanie. Powiem Avie, by wysłała do was mejla, jak tylko coś ustalą z odciskami. Musicie wytrzymać jeszcze jeden dzień, może dwa. Odśnieżymy waszą drogę, jak tylko będzie to możliwe. -

Rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

Griffin miał poczucie spełnionego obowiązku i cieszył się, że pchnął śledztwo do przodu. Zdał jednak sobie sprawę z tego, że Peny był lubiany w miasteczku i wiadomość o jego śmierci może rozjuszyc mieszkańców.

Musiał więc ściągnąć tu prawnika, nim wydarzy się coś złego.

Zadzwoił do domu i poprosił Darryna, by załatwił, żeby na pokładzie helikoptera, który po nich przyleci, jak tylko pogoda na to pozwoli, znajdował się firmowy adwokat. Zamienił też kilka słów z Lukiem, za którym bardzo tęsknił.

Potem umył talerze, wziął jakąś książkę z półki i usiadł na sofie z nogami skierowanymi w stronę kominka. Tak naprawdę rwał się do tego, by pójść do piwnicy, spenetrować ją dokładnie i znaleźć tajemnicze wyjście, które przecież musiało tam być. Siedział jednak beczynn timer, musiał bowiem

dotrzymać obietnicy, którą złożył Sophie. Z pewnością chciałaby go zobaczyć, gdy się obudzi. Więc właśnie tak będzie.

Po jakimś czasie zapadł w czujną drzemkę. Owszem, przysypiał, cały czas jednak docierały do niego wszystkie dźwięki. Zarazem marzył o tym, co może się zdarzyć w przyszłości. Te myśli dotyczyły Sophie. Zamiast je odepchnąć, jak zrobiłby dawniej, pozwolił im się nieść w świat ciepła, westchnień i niewinności.

Zbudził go jakiś odgłos. Niebieskawa poświata z zewnątrz oświetlała Sophie, która stała w drzwiach sypialni. Miała na sobie o kilka numerów za duży T-shirt, który sięgał kolan, i niebieskie dżinsy. Możliwe, że spała w koszulce, a dżinsy włożyła, by wyjść z pokoju. Rozpuszczone włosy spływały jej po ramionach, na twarzy gościło zatroskanie.

Griffm poderwał się na nogi i zanim się zorientował, szedł już w jej kierunku. Zatrzymał się koło niej, spoglądając za jej plecy, ale nie dostrzegł w sypialni niczego podejrzanego.

- Coś się stało?

- Myślałam o...

- O Perrym? Posłuchaj, minie trochę czasu, zanim uwierzysz, że naprawdę nie miałaś innego wyjścia. To proste równanie: albo on, albo my. Tak to właśnie widzę i z pewnością sąd podzieli ten pogląd. - Nawet jeśli tak się nie stanie, mój

JESSICA ANDERSEN

prawnik dopilnuje, żeby wszystko było dobrze, pomyślał Griffin.

- Nie myślałam o Perrym, tylko o tym, co powiedziałeś dziś rano, a także o tym, jak ułożyć to wszystko w pracy, by uniknąć pewnych sytuacji.

- Ach, o tym... A ja myślałem, że... Sophie położyła palce na jego usta.

- Proszę, daj mi skończyć. Długo zbierałam się na odwagę, żeby wyjść i z tobą porozmawiać. Więc jeśli się zatnę, to pewnie nie dam już sobie kolejnej szansy.

- Dobrze. Mów. Nie będę ci przeszkadzać.

- Coś mi mówi, że już wszystko wiesz.

- Szeryf powiedział, że śnieżyca może potrwać jeszcze całą dobę.

- Więc mamy dwadzieścia cztery godziny, a potem powróci

rzeczywistość. - Przerwała na moment. - Wciąż powraca do mnie myśl, że tam, pod szopą, mogłeś leżeć ty, mogłam leżeć ja. Dotarło do mnie, jak bardzo krótkie i ulotne jest życie, a ja straciłam tak wiele czasu na coś, co powinnam albo musiałam robić. Chcę mieć z życia coś dla siebie. Chcę coś przeżyć, nawet jeśli zostanie z tego tylko piękne wspomnienie, gdy minie śnieżyca.

Powinien wyznać, że rano zachował się jak idiota, a tak naprawdę marzy o tym, by to, co właśnie może się między nimi zacząć, trwało po powrocie do San Francisco. Niestety głos odmówił mu po-

słuszeństwa, natomiast mózg był zdolny wygenerować tylko jedną myśl. Patrzył na Sophie, w jego oczach pojawiła się iskierka wyzwania.

A tę myśl można by wyrazić dwoma słowami: „Tak, chcę”. Nie było w tym żadnego racjonalnego myślenia. Nic innego się już nie liczyło.

Może poza tym, że uczynił, co uczynił, ponieważ miał nadzieję, iż po tej nocy nastąpią następne i następne...

Dotknął ustami jej ust.

W pierwszej chwili pocałunek był jak ciepły szelest, w drugiej przemienił się w przepływ energii.

Podniecona Sophie rozchyliła usta. Była zdumiona, oczarowana, wniebowzięta.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował głębiej, poznając, smakując, a zarazem wciąż prosząc o przyzwolenie.

Lecz już go udzieliła. Więcej, wyszła mu na spotkanie bez fałszywego wstydu czy zażenowania. Z rozkoszą poddała się mocy pocałunku, mrużąc przy tym, poszeptując jakieś słowa.

Była to delikatna gra wstępna, bez śmiałych pieszczot, bez rozbierania, lecz pożądanie, które w nich narosło, miało wszechpotężną moc. A na to nie byli przygotowani.

Jeszcze.

**135 JESSICA ANDERSEN**

Potrzebowali chwili, by przywyknąć do siebie w tej całkiem nowej sytuacji, połączyć dwa intymne pragnienia.

Popatrzyli sobie w oczy i była to chwila wzajemnego ofiarowania.

Sophie uśmiechnęła się i poprowadziła Griffina do sypialni.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy matka Sophie rozmawiała z nią o seksie, mówiła o mocy kobiet i o rzeczach, które mężczyzna był gotów zrobić dla kobiety w zamian za jej oddanie. Dla koleżanek Sophie z liceum seks był albo czymś naturalnym, albo objawem buntu. A gdy wreszcie uwolniła się od ciężaru opieki nad matką i jedynej żywicielki dwuosobowej rodziny, skupiła się na nauce, a potem na nowej pracy.

W to wszystko wdarł się Tony i zaburzył rzeczywistość. Choć początkowo wydawał się Sophie szczerzy. Szybko jednak zrozumiała, że dla mego seks był swoistą grą. Nigdy wcześniej nie pojmowała seksu w taki sposób, w jaki pokazywano w mediach. Nigdy nie kochała się z Tonym ani z nikim przed nim, bo uważała, że nie przyszła na nią pora. Aż do dziś.

Prowadziła Griffina do ciemnej sypialni, oświetlonej tylko świeczką, którą zapaliła, gdy obudziła się z drzemki, a w głowie dudniła jej jedna myśl: on pragnie mnie, ja pragnę jego.

Rozważyła to dogłębnie. Próbowwała nawet wycofać się z podjętej decyzji, dręczyła ją jednak



### 137 JESSICA ANDERSEN

świadomość, że taka noc już nigdy może się nie zdarzyć. Wokół czaiło się niebezpieczeństwo, a brutalna napaść uświadomiła Sophie, że mogła odejść z tego świata, nie zaznawszy najpiękniejszej z ofert stawianych przed nami przez życie.

Czuła, że teraz właśnie nastąpił właściwy moment. I chciała to zrobić z nim.

Gdy dotarli do łóżka, Sophie otwarła szufladę i wyciągnęła opakowanie prezerwatyw, które tam znalazła. Najprawdopodobniej był to jeden z tych męskich zwariowanych prezentów dla Erika, bo na każdym opakowaniu widniało śmieszne powiedzonko związane z życiem „z górki”. Gdyby Sophie wierzyła w tajemne znaki, znalezienie pudełka z prezerwatywami w szafce wiekowego małżeństwa potraktowałaby jako przesłanie z zaświatów, zdecydowanie popierające jej decyzję. Nie wierzyła w tajemne znaki, ale ucieszyła się ze znaleziska.

Ciemnozielone oczy Griffina zabłyśły wesoło.

- Postaram się udowodnić, że te powiedzonka mnie nie dotyczą.  
- Nie przekroczyły terminu ważności. - Chodziło jej oczywiście o prezerwatywy. Nie chciała głupiej wpadki, jej życie było już dostatecznie skomplikowane. Poza tym Griffin wspominał jej o kobietach, które wszelkimi sposobami polowały na jego majątek. Nie chciała być zaliczona do ich grona.

- Mam nadzieję, że ja też nie przekroczyłem daty przydatności do spożycia - zakpił Griffin.

- Martwi cię różnica wieku?

- Absolutnie nie. Później ci to wyjaśnię. Teraz co innego mam na głowie. Choć Sophie przywiodła go do sypialni, zaraz przejął inicjatywę, czyli wziął się do całowania. Natychmiast ogarnął ich żar. Sophie przykleiła się do Griffina, dopasowała się całym ciałem. Co za cudowne uczucie! Dobrze, przyjazne i jakże ekscytujące.

Poznawali się wzajemnie, całując i pieszcząc, a także pozbywając się ubrań.

Tak rodziła się naga, dzika żądza.

Wreszcie opadli na łóżko, w którym Sophie obudziła się godzinę temu, myśląc o Griffinie, marząc o tym, by być z nim mimo tych wszystkich dzielących ich różnic.

Teraz, gdy położyła się obok niego, głaszcząc i całując, przepaść między nimi znikła. Nie liczyła się ani różnica wieku, ani stanowisk. Po prostu kobieta i mężczyzna. Pozostała jedynie różnica w doświadczeniu miłosnym, której Griffin zresztą się spodziewał, a teraz z wielkim entuzjazmem podjął się roli pana profesora od seksualnych zatrudnień. Sophie z każdym dotykiem, z każdym pocałunkiem uspokajała się, a zarazem narastał w niej żar. Rosła w niej odwaga, kobieca pewność siebie, dzika, erotyczna zuchwałość. Przyjmowała śmiało,

JESSICA ANDERSEN

wyuzdane pieszczoty i sama dawała je Griffinowi, rozkoszując się zachwytem w jego oczach i rosnącym pożądaniem.

- Jesteś taka piękna - szepnął.

Inni mężczyźni też prawili jej komplementy, ale Griffin był pierwszym, który widział ją w całej krasie, naga, bez żadnych ograniczeń. I było to cudowne uczucie.

Choć tak bardzo spragnieni ostatecznego połączenia, zwlekali z tym. Tak wiele mieli sobie do powiedzenia dotykiem, pocałunkiem, pieszczotą, wciąż zachwycali się tym, że wreszcie są razem. Jakby spełnił się sen, przemienił się w jawę.

Aż wreszcie Sophie zapragnęła powiedzieć: „Kochaj się ze mną”, ale nie zrobiła tego, tylko gwałtownie posmutniała. Przecież to, co robią, nie jest prawdziwą miłością, uświadomiła sobie.

Przestała o tym myśleć, znów radowała się chwilą. To prawda, słowo „kochać” jest zakazane, jednak mówić można nie tylko słowami. Gestem pocałunkiem, dotykiem.

- Jesteś pewna? - wyszeptał, dając jej ostatnią szansę rejterady.

Och, była tak bardzo pewna!

- Tak, Griffin.

Sięgnął po prezerwatywę, zabezpieczył się przy radosnej pomocy Sophie.

Popędzała go, przynaglądała, żywołowa, spragniona, niecierpliwa.

Wreszcie wszedł w nią. Sophie poczuła lekki

ból, zaraz jednak wpadła w euforię. Spełniło się, pomyślała. Świadomość intymnego połączenia oszołomiła ją, dodawała skrzydeł.

- Wszystko dobrze? - zapytał Griffin.

Spojrzała w jego oczy, szukając zdziwienia lub oskarżenia, a znajdując coś bardziej skomplikowanego, bardziej zniewalającego.

Pocałowała go, zarzuciła nogę na jego nogę, zachęcając do dalszego ciągu.

Który zaraz nastąpił. Początkowo powoli, wreszcie szybciej, coraz szybciej gnali do ostatecznego celu. Ich ciała znalazły wspólny rytm, tak doskonale pasowały do siebie.

Zarazem Sophie, choć szalała z rozkoszy, kontemplowała powoli, dogłębnie niezwykle cud wzajemnego połączenia. Tak to wymyślił dobry Bóg, pomyślała, choć dla kogoś mogłoby to zabrzmieć jak bluźnierstwo. Lecz nie miała takich intencji. Wręcz przeciwnie, unosił ją zachwyty nad całym światem.

Lecz oto nadeszło spełnienie.

Griffin zaczął poruszać się jeszcze szybciej, by Sophie dłużej odczuwała rozkosz, a gdy zaczęła się uspokajać, znów przywrócił rytmiczne ruchy, leżąc na niej i dociskając policzek do jej policzka. W jego piersiach narastał jęk, który przemienił się w jej imię, gdy sam dotarł do celu. Jego podniecenie udzieliło się jej i po raz drugi osiągnęła orgazm, wtapiając się cała w Griffina.

## 144 JESSICA ANDERSEN

Rozkosz pozbawiła ich sił. Oddychali łąpczywie. Sophie nadal odczuwała delikatne drzenie ciała rozchodzące się we wszystkich kierunkach.

Griffin szeptał czułe słowa, a może tylko jej imię, potem zsunął się z Sophie i położył na boku. Przyciągnął ją do siebie. Jej oddech zwolnił i wyrównał się, skóra stała się chłodniejsza.

- Nie jest ci zimno? - Naciągnął na nią koc, zanim zdążyła odpowiedzieć. Po prostu wcześniej niż ona wiedział, czego potrzebowała.

Sophie nigdy wcześniej nie czuła takiej harmonijnej bliskości z drugim człowiekiem. Albo też z samą sobą. Jednak zdawała sobie sprawę, że rzeczywistość szybko upomni się o swoje. Wiatr nadal wiał za oknem, igiełki lodu uderzały w szyby, ale pogoda w końcu się przełamała i będą musieli radzić sobie dalej, rozwiązując sprawę śmierci Perry'ego i żegnając się z tym, co ich połączyło nad Lonesome Lake, i dobrego, i złego. Teraz pragnęła się jeszcze nacieszyć chwilą z mężczyzną, którego zawłaszczyła dla siebie, choćby tylko na chwilę.

Wtuliła się w niego, zaczęła zapadać w drzemkę. Może powinna coś powiedzieć. Za chwilę, pomyślała. Chciała po prostu poleżeć przy nim syta miłości, cudownie zmęczona. Chciała poudawać, że ten moment trwać będzie wiecznie.

Griffin jeszcze długo po tym, jak Sophie zapadła

## NA KRAWĘDZI 145

w sen, leżał zapatrzony w przestrzeń. Słuchał szumu wiatru i bicia własnego serca, czekając na pojawienie się poczucia winy wraz z jej małymi kuzynami - żalem i paniką.

Ale jakoś żadne z nich się nie pojawiało.

Lekcje, które otrzymał od życia, dobitnie ogłaszały, że nie powinien łączyć się z kobietą, jakąkolwiek kobietą, nawet tak wspaniałą jak Sophie. Ale jednocześnie nie potrafił zignorować faktu, że ofiarowała mu swoją niewinność.

A to wszystko zmieniało.

Z jednej strony nosiło go, jak to zwykle się dzieje, gdy doznamy czegoś niezwykłego. Ludzie postępują wówczas nieraz bardzo dziwacznie, by jakoś rozładować się, oswoić z sytuacją. Ktoś nagle zaczyna tańczyć i śpiewać na ulicy czy wybucha śmiechem pozornie bez powodu. Nie każda zapłakana kobieta nosi w sercu rozpacz, bo łzy bywają również oznaką radości.

Griffin jednak pozostał przy Sophie. Przytulony do niej, zastanawiał się, co zrobić najpierw: ruszyć do kuchni po coś do jedzenia, czy może obudzić ją i sprawdzić, czy jest gotowa na drugą rundę.

W jego głowie dźwięczało słowo: „Dziewica”. To powinno go przestraszyć, ale nic takiego się nie stało.

Była kobietą, której szukał. Rodzinna legenda odżyła w całej krasie. Dziewicza Sophie oddała się mężczyźnie z rodu Yaughnów, co było tajemnym

## 146 JESSICA ANDERSEN

odwiecznym znakiem hołubionym w tym rodzie. Owszem, w dwudziestym pierwszym wieku kult czystej panny trąci nieco myszka, jednak Griffin, chcąc nie chcąc, przesiąkł tym kultem.

Gwarancja szczęścia aż do grobowej deski, pomyślał, uśmiechając się szeroko. Zaraz też zapragnął powtórzyć erotyczne zwanie, wiedział jednak, I że Sophie niekoniecznie musi podzielać j ego ochotę. Wszak był to jej pierwszy raz i mogła być do cna wyczerpana.

Wciągnął na siebie dżinsy, wziął świecę i wyszedł do kuchni. Ze spiżarki wyciągnął kilka puszek, by zrobić jakieś przekąski. Gdy wrócił do sypialni, Sophie właśnie się obudziła, mrugając na j widok światła ze świeczki.

Griffin stanął w wejściu. Serce mu zabiło mocniej, gdy wpatrywał się w jej twarz w poszukiwaniu żalu z powodu tego, co się stało.

- Hej. - Uśmiechnęła się. Był trochę niepewny, wyrażał jednak również dumę.

- Hej.

I tyle słów im wystarczyło. Przeszedł przez pokój, odłożył przekąski, by były w zasięgu ręki, choć przypuszczał, że minie jeszcze trochę czasu, nim się do nich zabiorą. Wsunął się pod kołdrę. Prosto w ramiona Sophie. W końcu zjedli odrobinę, spali niewiele, a rozmawiali jeszcze mniej. To była noc poświęcona rozkoszy. Zarazem Griffin ze zdumieniem stwier-

## NA KRAWĘDZI 147

dził, że dręcząca go przez lata pustka gdzieś znikła. Ze zdumieniem, bo dotąd nie wiedział nawet, że pustką był przepełniony.

Gdy nastał świt, burza śnieżna wciąż szalała. Griffina uradowało to po trosze, z drugiej jednak strony chciał już wrócić do cywilizacji i zmierzyć się z następstwami tego, co wydarzyło się między nim a Sophie. Czekają ich poważna rozmowa i wiele decyzji, nim życie potoczy się dalej.

Poprzedniego dnia zastanawiał się nawet nad tym, żeby sprzedać posiadłość, myśląc, że nigdy nie będzie chciał tu wrócić, a z pewnością nigdy nie przywiózłby tu Luke'a. Teraz jednak rozważał wycofanie się z tej decyzji. To prawda, że przydarzyło im się tutaj coś okropnego. Ale też i coś wspaniałego.

Pocałował Sophie i wstał z łóżka w chłodne powietrze poranka. Pewnie ogień wygasł, pomyślał. Nic dziwnego, skoro miał co innego w głowie niż pilnowanie ognia.

Pogwizdując cicho, żeby nie obudzić Sophie, która była pogrążona w głębokim śnie, ubrał się i na palcach wyszedł do salonu, żeby rozpalić w kominku. Gdy drewno zaczęło się palić żywym ogniem, wyszedł do kuchni zrobić sobie kawę, by Sophie ominęło poranne spotkanie ze wściekłym ogrem, choć dziś wydawał się bardzo ucywilizowanym potworem, biorąc pod uwagę brak kofeiny we krwi.



**148** JESSICA ANDERSEN

A może tak właśnie działa na facetów miłość? - pomyślał.

Zatrzymał się w pół kroku, bliski paniki. Tylko żeby mnie to nie trafiło, dudniło mu w głowie.

Na szczęście na razie nie trafiło.

No dobrze, może dwa dni spędzone na odludziu zasypanym śniegiem i jedna wspólna noc to trochę za mało, by się zakochać, ale co z poprzedzającym te dni miesiącem, gdy kręcili się wokół przyciągającego ich do siebie wiru, poznając siebie nawzajem. A może to były po prostu zaloty?

Zastanawiając się nad miłością i przyszłością i dochodząc do wniosku, że wszystko lepiej do siebie pasuje, niż mógł się spodziewać, włączył palmtopa. Chciał zadzwonić do Martineza, by dowiedzieć się, jak długo jeszcze będą odcięci od świata i czy prawnicy będą mieli jakieś zajęcie w tym czasie. '

Ekspres do kawy zaczął prychać, a na wyświetlaczu pojawiła się informacja o dwóch mejlach.

Domyślając się, że to może Ava Wright przysłała potwierdzenie, że odciski palców porane z łomu należą do Perry'ego Longa albo przynajmniej nie odpowiadały odciskom Vince'a Del Gardo, Griffin otworzył pierwszą wiadomość.

Przeleciał wzrokiem kilka linijek i zamarł.

*Droga Sophie. Nie mam pojęcia, jak udało ci się dorwać Griffina Vaughna. Czy on wie o twoich*

## NA KRAWĘDZI 149

*spiskach i o tym, że próbowałaś szantażować poprzedniego szefa i prawie udało ci się za to nie ponieść kary? Czy wie, że twoje trzy karty kredytowe są obciążone do zera, że masz niespłacone pożyczki na naukę i szukasz możliwości szybkiego rozwiązania swoich problemów? Podejrzewam, że nie ma o tym bladego pojęcia. Rzuć pracę, wyjedź z miasta, wtedy on się nie dowie, jakie z ciebie ziółko. Jeśli zostaniesz, zapewniam cię, że skrupulatnie dopilnuję, by on się wszystkiego dowiedział. Nie pozwolę, żebyś zrobiła mu to, co zrobiłaś mnie.*

Wiadomość była niepodpisana, adres był kombinacją cyfr, liter oraz nazwy jednego z dużych operatorów sieci internetowej w San Francisco. Griffin najpierw osłupiał. Radość gdzieś znikła, zastąpiła ją wściekłość. Sophie może i była inna od znanych mu kobiet, ale grała w tę samą grę. A on znowu prawie dał się oszukać.

Obudziła się zadowolona z życia, bez żadnego uczucia żalu czy wyrzutów sumienia. Trochę się denerwowała, zastanawiając się nad następstwami tej nocy i życiem, które ją czeka po wydostaniu się z Lonesome Lake. Przez chwilę poddała się naiwnym marzeniom, że czułość Griffina wynikała z prawdziwej miłości, nie zaś z pożądania, a wyszeptane obietnice

## 150 JESSICA ANDERSEN

o przyszłości zamienią się w rzeczywistość. Jednak szybko schowała bardzo głęboko w swej pamięci te pobożne życzenia wraz z marzeniami o studiach j prawniczych i zwycięskiej walce o prawa, których jej i jej matce odmówiono. Słodkie fantazje o przyszłości z Griffinem były równie wspaniałe, jak nierzeczywiste. Sophie wiedziała, że musi być realistką.

Nie potrafiła jednak nic poradzić na zalewające ją fale optymizmu.

Przeszukała szafę Gemmy w poszukiwaniu nowej koszulki i czystej pary dżinsów. Czowała się odmiennie. Cholera, cała była odmieniona.

Poczuła zapach kawy. Uśmiechała się do siebie, zdając sobie sprawę, skąd ten wilczy głód. Ruszyła ? do kuchni, starając się nie dać po sobie znać, że czuje się niezręcznie, widząc Griffina za dnia po tym wszystkim, co wyczyniali w nocy.

Wesołe słowa powitania, które miała przygotowane, nie przeszły jej przez gardło, gdy zobaczyła ponurą minę Griffina.

Podeszła do niego, ale coś w jego spojrzeniu zatrzymało ją w miejscu. Co się dzieje? - zachodziła w głowę.

- Co się stało?

Griffin nie odpowiedział od razu. Siedział w milczeniu przy stole kuchennym i wpatrywał się w nią. Palmtop leżał na blacie stołu obok jego dłoni i pustego kubka. Pomyślała, że Griffin musiał odebrać jakieś okropne wiadomości. Ale jakie?

## NA KRAWĘDZI 151

Wszelkie możliwe kwestie zaczęły przetaczać się jej przez głowę, wszystkie były związane z wydarzeniami w Lonesome Lake, policją i ciałem, które wciąż leżało w śniegu. Serce zaczęło jej mocniej bić.

- Czy Martinez skieruje sprawę o spowodowanie śmierci do prokuratora?

- Zdawała sobie sprawę, że szeryf musi postępować zgodnie z procedurami, jednak w cywilizowanym świecie nie powinna niczego się obawiać.

Teoretycznie nie powinna, bo jej doświadczenia życiowe mówiły zupełnie coś innego. Sprawiedliwość nie zawsze wygrywała, mówiąc najkrócej. Co gorsza, jeszcze kilka minut temu byłaby pewna, że Griffin byłby po jej stronie, gdyby doszło do rozprawy sądowej. Teraz jednak bardzo w to wątpiła. Po prostu nie poznawała mężczyzny, z którym kochała się tej nocy.

- Griffin, powiedz coś. Przerażasz mnie.

- Kiedy miałaś zamiar powiedzieć mi o swoich długach? - Jego głos był suchy i ostry.

To pytanie było tak odległe od tego, co spodziewała się usłyszeć, że musiała przez chwilę zastanowić się nad tym, co usłyszała, lecz nawet wtedy, gdy znaczenie pytania do niej wreszcie dotarło, była w takim szoku, że potrafiła jedynie wykrzyknąć:

- Słucham???

Griffin przekreślił palmtopa w jej stronę. Baterie miały już tylko jedną kreseczkę na wyświetlaczu, ale nie to przykuło jej uwagę. Spojrzała na adres

mejlowy i serce podeszło jej do gardła, a oczy zaszkliły się łzami. Adres należał do Destiny Marlowe, albo raczej Destiny Spellman, bo niedawno wyszła za Tony'ego.

To właśnie Destiny przyspiliła Sophie dzięki błędnie przesłanej wiadomości tekstowej. Ujawniła niedoszły do skutku romans Sophie i Tony'ego, którego przedślubne flirtowanie było ostatnim kawalerskim wyczynem zamienionym w podłą grę. Destiny ucieszyła się, gdy Sophie zerwała znajomość, lecz to jej nie wystarczyło. Dążyła do wypędzenia eksrywalki z miasta, nie pojmując, że dla Sophie wyjazd z San Francisco nie wchodził w grę, bo nigdy nie zostawiłaby matki, która przebywała w dofinansowywanym ze środków publicznych ośrodku opieki dla przewlekle chorych.

Sophie miała nadzieję, że żadna zemsty narzeczona Tony'ego wreszcie odpuści. Zaangażowała w tę wojnę wysoko postawionych kuzynów i wykorzystwała już chyba wszystkie możliwe sposoby, by jej dokuczyć, skompromitować, poniżyć obmową nie tylko w college'u i w biurze pomagającym znaleźć pracę absolwentom, lecz także w największych firmach w San Francisco. Choć Sophie skończyła naukę jako najlepsza w swojej grupie, zewsząd odchodziła z kwitkiem. Dopiero dzięki protekcji Kathleen dostała pracę w VaughnTec.

A teraz zniszczyła nawet i to. Sophie widziała to w oczach Griffina.

## NA KRAWĘDZI 153

Przeleciała wzrokiem przez wiadomość, choć i tak wiedziała, co zawiera. Stek bzdur i półprawd, które Destiny wykorzystwała już w innych firmach, by zniszczyć zawodową przyszłość Sophie. Konkretnie słowa nie miały żadnego znaczenia. Ważne było to, że Griffin bez wątpienia sprawdził katastrofalny stan zadłużenia Sophie, Rachunek był prosty: z obecnej pensji trudno jej będzie spłacić banki. Wiedząc, co Monique i Cara zrobiły mu wcześniej, a także wiedząc, jakimi tropami chadzają myśli Griffina, musiał już oskarżyć ją i skazać bez prawa do obrony. Poczwała złość, rozczarowanie i żal.

- Więc to tak teraz będzie? - spytała, mając nadzieję, że Griffin jednak poprosi ją o wyjaśnienia.

- Nie. Powiem ci, jak teraz będzie. Gdy stąd się wydostaniemy, zerwę umowę o pracę z tobą. Moi prawnicy zajmą się wszelkimi konsekwencjami śmierci Perry'ego, bo strzelając do niego, uratowałeś nam życie, ale na tym kończy się moja odpowiedzialność. Nie zapłacę ci ani dolara więcej ponad wysokość pensji i lepiej, żebyś nie słyszał nawet szeptu o tym, że molestowałem cię seksualnie. Spróbujesz tylko wciągnąć mnie w ten swój śmietnik', to gorzko tego pożałujesz.

Łatwo by się obroniła przed jego oskarżeniami, gdyby tylko jej wysłuchał. Lecz to nie wchodziło w grę.

## 154 JESSICA ANDERSEN

Łzy zrodzone z cierpienia i złości wypełniły jej oczy i spłynęły po policzkach. Kilka miesięcy wcześniej, po zakończeniu spraw z Tonym, Sophie myślała, że osiągnęła już apogeum swych nieszczęść.

Najwyraźniej myliła się, bo ból, który rozdzierał jej piersi, był stokroć potężniejszy od tego, który czuła, gdy Destiny pojawiła się przy jej biurku i powiedziała o perfidności Tony'ego, w konsekwencji czego Sophie straciła pracę. Wszystko trwało zaledwie dwadzieścia minut.

Emocje, które wtedy odczuwała, były mieszanką cierpienia i wstydu. Żal, który uderzył w nią potężną falą teraz, też był mieszanką cierpienia i wstydu, a do żalu dołączyło poczucie straty i zdrady.

Walcząc, by nie upaść pod ciężarem oskarżeń, Sophie podniosła głowę i rękawem wytarła łzy.

- Proszę, daj mi szansę się wytłumaczyć.

- Co niby chcesz wytłumaczyć? Sprawdziłem fakty. Dowody nie kłamią. Widząc w jego oczach zimną wściekłość i nienawiść, uznała, że przynajmniej teraz rozmowa nie ma sensu. GrifFm już podjął decyzję. Zrobił to nie tylko na podstawie anonimowego mejla, przejętego zapewne w taki sam sposób, jak dowiedział się o planowanej aborcji Monique, ale także na podstawie tak zwanych „dowodów”.

Mogła mu powiedzieć, że przecież nie jest oficerem śledczym, a nawet twarde dowody można

## NA KRAWĘDZI 155

interpretować na różnorakie sposoby, ale co by to dało? To, co osiągnął w życiu, zawdzięczał uporowi i twardej szczęce i raczej nie zamierzał tego zmieniać.

Pochyliwszy głowę, by ukryć cierpienie, Sophie powiedziała:

- Nie bój się, nie będzie żadnych oskarżeń o molestowanie. - Ten zarzut też bardzo zabolął. Jak mogłaby się tak zachować, gdy sama sprowokowała tę noc?

W ogóle to nie było w jej stylu. Przecież nawet nie rozważała wniesienia takiego oskarżenia przeciwko Tony'emu, choć w świetle późniejszych wydarzeń miałyby ku temu podstawy, jako że została zwiedziona i oszukana. Jednak Griffin miał inną koncepcję jej osoby, uczciwości i charakteru. Już wszystko sobie jasno w swoim mózgu poukładał.

Poczuła przemożną chęć wyrwania się stąd. Wsunęła nogi w buty, narzuciła na siebie parkę.

Rękę miała już na gałce do drzwi, gdy za nią Griffin zawołał:

- A ty dokąd się wybierasz?

- Na zewnątrz. - Odsunęła zasuwkę i otworzyła drzwi.

- To nie jest najlepszy pomysł.

- Ach tak? - Odwróciła się do niego. Uznała, że wreszcie czas, by wypuścić z siebie emocje. Podeszła do niego, trzymając zaciśnięte po bokach pięści. - A co wolałbyś, żebyś zrobiła? Została



**156 JESSICA ANDERSEN**

tutaj z tobą? - Gdy zobaczyła odpowiedź w jego oczach, natychmiast pokręciła głową. - Wiesz, jakoś nie mam ochoty.

- Nie wychodź na dwór! Nie chcę, żebyś zamarzła na śmierć, gdy ja jestem za ciebie odpowiedzialny.

To oświadczenie implikowało, że może sobie zamarzać na śmierć, kiedy tylko chce, ale dopiero po opuszczeniu Lonesome Lake.

- Nie jesteś za mnie odpowiedzialny. Poza tym umiem o siebie zadbać. - Bóg jeden wiedział, że potrafiła to robić, odkąd skończyła trzynaście lat. Wiedząc, że gdyby została z nim nawet chwilę dłużej, mogłaby stracić kontrolę nad sobą, ruszyła do holu. Za sobą usłyszała kliknięcie zasuwki. Po raz pierwszy od przyjazdu tutaj sama opuściła mieszkanie, które dawało jaką taką gwarancję bezpieczeństwa. Ale przecież Perry nie żył, więc nic już nie mogło jej grozić. Poza tym naprawdę potrafiła zadbać o siebie. Po prostu znajdzie jakieś miejsce, w którym przeczeka burzę śnieżną. Zaniesie tam koc, poduszkę, trochę jedzenia, krzesło, lampę naftową, jakąś książkę i tak dotrwa do końca tej nieszczęsnej przygody. Gdy ułożyła już plan, uspokoiła się nieco i ruszyła do drugiego skrzydła rezydencji, gdzie, jak pamiętała, było kilka pokoi, które miały zachowane ściany i podłogę. Jeden z nich był pomalowany

## NA KRAWĘDZI **157**

na wesoły żółty kolor. Sophie pomyślała, że odrobina słonecznego ciepła bardzo jej się przyda w tej przykłej sytuacji.

Gdy doszła do drzwi prowadzących do piwnicy, nie potrafiła się powstrzymać, by tam nie spojrzeć. Drżąc ze strachu, minęła je w pośpiechu. Gdy znalazła się w połowie korytarza prowadzącego do żółtego pokoju, usłyszała za sobą skrzypnięcie podłogi.

Zaczęła się odwracać, ale na obronę i tak było już za późno.

Poczuła uderzenie w bok głowy i pochłonęła ją ciemność.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Griffin czuł, że postąpił właściwie. Przed konfrontacją z Sophie zadzwonił w kilka miejsc, żeby sprawdzić, czy historia przedstawiona w mejlu jest prawdziwa. Miał nadzieję, że to stek bzdur albo coś, co można łatwo wyjaśnić, a jedynie w umyśle anonimowego nadawcy mejla jakaś drobna sprawa została rozdmuchana ponad wszelkie możliwe proporcje. Niestety, tak nie było. Griffin prawie rozładował baterię palmtopa tylko po to, by dowiedzieć się, że Sophie wykorzystowała cały limit kredytowy w wysokości prawie pięćdziesięciu tysięcy dolarów ze swoich trzech kart kredytowych i spłacała zaledwie minimalne kwoty. Ponadto zaciągnęła pożyczki studenckie na kursy biznesowe, a pieniądze wykorzystwała nie tylko na pokrycie kosztów kursów, ale też na życie. Tych pożyczek nie spłacała już od wielu miesięcy i groziło jej postępowanie komornicze. Pomimo widocznego braku umiejętności gospodarowania swoimi finansami, Sophie kończyła wszystkie kursy jako najlepsza z grupy, zdobyła

## NA KRAWĘDZI 159

dyplom z wyróżnieniem i rozpoczęła pracę w prestiżowej firmie prawniczej Wade & Kane, w której najprawdopodobniej była bliska uwiedzenia swojego szefa. Griffin nie mógł zdobyć tej konkretnej informacji przed godzinami pracy, ale biorąc pod uwagę, że reszta pozyskanych informacji potwierdziła to, czego dowiedział się z mejla, to mógł przypuszczać, że ta ostatnia sprawa też była prawdą.

Poza tym ona wcale nie zaprzeczyła.

- Cholera jasna! - Potarł dłonią piersi, gdzie czuł pulsujący ból. Oby to był naciągnięty mięsień, a nie serce, pomyślał.

Pił już trzeci kubek kawy, ale ani złość, ani poczucie rozczarowania, nie mijały wraz z dopływem kofeiny. Nawet jeszcze bardziej go zaczęło boleć w piersiach.

Krzywiąc się, wybrał numer Kathleen. Miał nadzieję, że choć trochę sobie ulży, nagrywając na sekretarkę mowę oskarżycielską przeciwko Sophie.

Ku jego zdziwieniu Kathleen odebrała po drugim dzwonku.

- Halo? Sophie?

Coś ścisnęło go w żołądku.

- Tu Griffin.

- O dó licha - mruknęła Kathleen po chwili milczenia.

Jako że nigdy nie słyszał żadnego przekleństwa z ust poprzedniej asystentki, znów miał powód do

**160 JESSICA ANDERSEN**

zdziwienia. To jednak nie miało znaczenia wobec totalnej zdrady, która właśnie wyszła na jaw. Sądził, że Kathleen nie odpowiada na jego telefony, bo zostawiła swojego palmtopa lub też na emeryturze przestała sprawdzać wiadomości.

Z wszystkich kobiet, z którymi los w jakikolwiek sposób go połączył, tej ufał najbardziej. A tu okazało się, że nawet ona miała jakiś tajny plan.

- Więc od niej odbierasz telefony, a ode mnie nie? - zapytał z furją. - Masz ku temu jakieś konkretne powody?

- Tak naprawdę to Sophie nigdy jeszcze do mnie nie zadzwoniła, choć zachęcałam ją wielokrotnie, gdyby okazało się, że ma jakieś kłopoty z tobą. - Kathleen powiedziała to spokojnym, lekko falującym głosem, który doprowadziła do perfekcji, pracując jako asystentka prezesa Vaughna. - Więc pomyślałam, że skoro dzwoni teraz, to znaczy, że jest to coś bardzo ważnego.

- A moje telefony nie są ważne?

- Ty musisz zacząć od nowa i dać jej szansę na sprawdzenie się w pracy. A skoro dzwonisz z numeru służbowego, to zakładam, że jeszcze jej nie zwolniłeś?

- Proszę, powiedz mi o tym, czego nie wiedziałaś, a wydarzyło się w jej poprzedniej pracy.

- Chodzi ci o Tony'ego Spellmana? Wiedziałałam o nim. Griffin zdusił przekleństwo.

## NA KRAWĘDZI 161

- A jej długi?

Pomyślałam, że ponieważ już raz ją oczerniono w pracy, a do tego ma długi do spłacenia, to wytrzyma z tobą dłużej niż inne kandydatki, które przy pierwszej nadarzającej się okazji uciekłyby z VaughnTec. Chyba wiesz o tym, że nie jesteś łatwym człowiekiem?

Kathleen powtarzała mu to kilkakrotnie w żartobliwy sposób, lecz teraz wcale nie zabrzmiało to śmiesznie.

- Dlaczego ją wybrałaś? Na pewno zgłosiło się z tuzin starszych, bardziej doświadczonych aplikantek na to stanowisko. Może i jestem jak wrzód na dupie, ale przecież dobrze płacę.

W słuchawce nastąpiła długa cisza. Griffin pomyślał, że Kathleen się rozłączyła, jednak po chwili podjęła z westchnieniem:

- Musisz przyznać, że coś w niej jest, prawda? Ma specyficzne umiejętności, dzięki którym czujesz, że Sophie dokładnie wie, o co ci chodzi. Przeżywa wszystko w życiu i w pracy, jakby po raz pierwszy się z tym spotkała, i poświęca się temu całkowicie. Chciałam, żeby pracowała dla ciebie, Griffin. Żeby zaistniała dla ciebie i Lukę'a.

Nie słyszał już wycia wiatru na zewnątrz, burza rozdierała go od środka.

- Więc zaczęłaś bawić się w swatkę?

- Nie dramatyzuj. Przecież na żadnym z tych dziwacznych balów charytatywnych i tak nie spot-

JESSICA ANDERSEN

kałbyś kobiety swojego życia. Już tego próbowałeś, lecz z jakim skutkiem? Więc znalazłam ci dobrą dziewczynę. Jeśli nie zauważyłeś jej zalet, to trudno. - Nagle jej ton stał się odrobinę podejrzliwy. - Czyżbyś jednak je dostrzegł?

- Nie wiem nawet, jak mam zareagować na twoje określenie „dobra dziewczyna”. Do licha ciężkiego, ona jest po uszy w długach, do tego uwiodła poprzedniego szefa! - Albo przynajmniej próbowała, pomyślał, bo wiedział doskonale, że nie do końca jej się to udało. Ale starał się o tym nie myśleć.

- Jeśli chodzi o uwodzenie, to było dokładnie odwrotnie, mimo plotek, które twierdzą coś innego. A takie właśnie plotki zostały rozpuszczone przez narzeczoną Tony'ego Spellmana. Natomiast jeśli chodzi o długi, to prawie wszystkie pieniądze poszły na leczenie obłożnie chorej matki, którą Sophie opiekuje się, odkąd skończyła trzynaście lat. - Krótkie milczenie. - Czy nie powinnam dorzucić komentarza, że powinienes się jej o to zapytać, a nie dzwonić do mnie?

- Ja... - Griffin zamilkł nie tylko dlatego, że nie miał ani jednego słowa na swoją obronę. Niestety palmtop zaczął emitować regularne pikanie informujące o wyczerpaniu baterii. - To długa historia. Muszę kończyć, bo komórka zaraz mi padnie, a muszę zadzwonić w jeszcze jedno miejsce.

- Griffin, jeszcze coś.

- Tak?

- Daj jej szansę. Cokolwiek się dzieje lub nie dzieje między wami, to daj jej szansę, okay? Twój syn potrzebuje kobiecego ciepła. I ty też.

Rozłączył się, bo co mógł powiedzieć? Sam nie mógł uwierzyć w intrygę Kathleen. Wybrała Sophie nie po to, by była asystentką prezesa, lecz jego żoną! A w każdym razie po to, by się w niej zadurzył. Jasne, zauważył jej zalety. Walory, innymi słowy. Nie był przekonany, czy to dobrze, czy źle, bo choć Kathleen uważała, że długi Sophie i jej poprzednie sprawy to nic wielkiego, Griffin wcale nie był tego taki pewien.

Doświadczenie podpowiadało mu, że kobiety, które potrzebowały środków finansowych, dążyły do tego w najprostszy sposób. Co w tym przypadku oznaczało - przez związek z szefem milionerem.

Palmtop znowu zapikał ostrzegawczo, przerywając chaotyczny ciąg myśli Griffina. Miał jeszcze zapas na dwie minuty rozmowy.

Przeklinając, wybrał numer Martineza.

Szeryf odebrał natychmiast.

- Sophie?

- Nie, tu Vaughn. Chciałem...

- Co tak długo to trwało? Nie mogliście od razu zadzwonić? - przerwał mu szeryf. - Gdzie jest Sophie? Wszystko z nią w porządku?

- Dlaczego pan się pyta? - Poczul nagły chłód. - Co się stało?



JESSICA ANDERSEN

- Nie dostaliście mej la od Avy?

Griffin zaklął pod nosem, przypomniawszy sobie, że ten okropny mejl do Sophie był pierwszym, który przeczytał, a następny już pominął.

- Nie. A czego się dowiedzieliście?

- Odciski palców nie należały do Perry'ego ani do Del Gardo. Ale znaleźliśmy je w policyjnej bazie danych.

Griffin poczuł ścisk w żołądku.

- To był ktoś z ekipy remontowej?

- Nie. To Boyd Perkins, profesjonalny zabójca.

- Płatny morderca?! A co ktoś taki może chcieć ode mnie?

- Nie od pana, ale od Del Gardo. Boyd Perkins często pracował dla Nicky'ego Wayne'a. Jego organizacja przestępcza stanowi największą konkurencję dla rodziny mafijnej Del Gardo, a Nicky Wayne nienawidzi go, odkąd dowiedział się, że wydał na niego wyrok, za co zresztą został skazany i poszedł do więzienia. Jeśli Perkins jest w górach, to znaczy, że chce dorwać Del Gardo na zlecenie Nicky'ego Wayne'a.

- Ale dlaczego tutaj? - Griffin natychmiast zdał sobie sprawę, że „dlaczego” nie jest najlepszym pytaniem. - Mniejsza o to. Czy uważa pan, że Perry Long pracował dla tego zabójcy?

- Lub tylko wszedł mu w paradę. Dlatego musiał zginąć, stając się przy okazji fałszywym tropem.

Griffin chwycił w lot, o co chodzi szeryfowi.

Zostali ogłupieni przez przebranie, a Sophie była teraz gdzieś w pustym domu. Sama. Bezbronna. Zerwał się na nogi i przebiegł przez mieszkanie. Gdy wkładał buty, rzucił jeszcze do palmptopa:

- Za ile możecie tu dotrzeć?

- Miną jeszcze ze trzy godziny, zanim się trochę przejaśni.

Griffin zaklął.

- Przyjedźcie najszybciej, jak to tylko możliwe. I przywieźcie psy tropiące. Podejrzewam, że są tu tajne korytarze, pod domem i na zewnątrz. Jeśli Del Gardo i Perkins są tutaj i grają z sobą w kotka i myszkę, to pewnie w nich się ukrywają.

- Gdzie jest Sophie?

Rozmowa została przerwana, zanim Griffin zdążył odpowiedzieć, ale i tak wyrzucił z siebie:

- Skąd mam wiedzieć, do cholery! Ale zamierzam ją znaleźć.

Boyd Perkins wrzucił nieprzytomną Sophie do niedokończonego tunelu, który wybrał na grób dla niej i Vaughna. Pochylił się nad nią, przeklinając i przyciskając rękę do rany na boku.

Był w okropnym stanie. Posiniaczona twarz bolała od ciosów Vaughna, rana postrzałowa znów krwawiła. Ale przynajmniej plan działał.

Potrzebował kilku poprawek, ale działał.

Perkins przyjechał tu tydzień temu i niby przypadkowo wpadł na Perry'ego Longa w barze

JESSICA ANDERSEN

w Kenner City. Kilka piw, odrobina negocjacji i Boyd załatwił sobie zaproszenie do Lonesome Lake, gdzie niby miał udawać nowo zatrudnionego pracownika, jako że wmówił Longowi, iż jest dziennikarzem, który próbuje dotrzeć do śladów z przeszłości poprzedniego właściciela nieruchomości, Vince'a Del Gardo.

Perkins dobrze zapłacił Longowi za informacje

o posiadłości i ironicznym uśmiechem skwitował narzekania na różne nieprzewidziane przypadki

i opóźnienia w remoncie wakacyjnej rezydencji. Takie właśnie dziwaczne okoliczności były wizytówką Vince'a Del Gardo i ostatecznie przekonały Perkinsa, że cel ukrywa się na terenie posesji. Tylko gdzie dokładnie?

Dopiero na dzień przed nadejściem nawałnicy śnieżnej Peny wyznał, iż pojawiły się jakieś plotki, że dom jest nawiedzony. Pracownicy marudzili, że widzieli jakieś obce ślady, że ginęły narzędzia i kanapki.

Boyd wcale się nie śmiał z tego niby-dowcipu, bo to nie były wcale wymyślone historie. Wszystkie składały się w jeden wniosek - Del Gardo ukrywał się gdzieś między ścianami domu jak wstrętny szczur. Boyd ucieszył się, że wreszcie namierzył cel. Szybko odkrył jedno z tajemnych przejść i tunel. Teraz potrzebował tylko trochę czasu bez towarzystwa innych ludzi. A burza śnieżna właśnie dawała mu szansę na przeszukanie posesji, bo robotnicy pozostali w swoich domach.

Mógł swobodnie pojechać do Lonesome Lake, odszukać Del Gardo, wydusić z niego informację o tym, gdzie ukrył skradzione pięćdziesiąt milionów dolarów, a na koniec zabić.

Gdy ekipa remontowa opuściła teren posesji, natychmiast pojawił się Boyd i urządził sobie legowisko w zakamarku stodoły. Właśnie wybierał się na obejrzenie domu, gdy na podjazd przed główne wejście z piskiem opon zajechał samochód Perry'ego. Perry bardzo się zdziwił, gdy ujrzał Boyda, który jednak szybko się wytłumaczył, mówiąc, że zostawił tu notatnik. Peny przyjął to do wiadomości, myśląc o czymś innym. Nowy właściciel domu wybierał się na inspekcję, a remont był w katastrofalnym stanie, do tego w domu panował potworny bałagan. Griffin Vaughn miał wszelkie podstawy, by podać do sądu wykonawcę, a Peny nie miał argumentów na swoją obronę. Wiedział, że przegrana sprawa groziła bankructwem.

Boyd wdał się w pogawędkę, podczas której Peny wylał z siebie wszystkie żale. Dla Boyda szybko stało się jasne, że nieszczęsny budowlaniec nie ma najmniejszych szans, by opóźnić przyjazd Griffina Vaughna, dlatego podczas spaceru wokół domu próbował go przekonać, by wrócił do domu przeczekać burzę. I prawie mu się to udało, ale Del Gardo, który musiał być przekonany, że teren jest pusty z powodu burzy śnieżnej, pojawił się w oknie na piętrze.

JESSICA ANDERSEN

Peny przestraszył się, myśląc, że plotki o duchu nawiedzającym dom okazały się prawdziwe, natomiast Boyd wyciągnął gnata i strzelił w okno, tak celując, by tylko zranić Del Gardo, jako że mafioso przed śmiercią musiał jeszcze wyznać, gdzie zostało ukrytych pięćdziesiąt milionów dolarów. Niestety, spudłował. Zaklął wściekle i złapał Perry'ego, zanim ten zdążył uciec. Wiedząc, że nie ma najmniejszej szansy na to, by budowlaniec trzymał język za zębami, skreślił mu kark i wrzucił do tunelu, do którego wejście znalazł w przybudówce. Wtedy nie zdawał sobie jeszcze sprawy, że ciało przyda mu się do kolejnej rozgrywki. Zostawił je tam, bo musiał zająć się bombą, która miała załatwić właściciela posiadłości, a także odciąć Del Gardo główną drogę ucieczki. Jednak nawet najbardziej precyzyjny plan może się nie powieść. Boyd stanowczo zbyt późno zorientował się, że Vaughn i jego asystentka przeżyli wysadzenie mostu i znaleźli bezpieczne schronienie w mieszkaniu dozorców posesji. Boyd nie planował żadnych prac w tunelach, więc przywiózł z sobą tylko taką ilość materiału wybuchowego **C4**, która wystarczyła do wysadzenia mostu. Gdyby miał więcej, po prostu wysadziłby mieszkanie w powietrze i byłoby po sprawie. A po uderzeniu nawałnicy wszelkie nadzieje na wystrzelanie ich przez okna spaliły na panewce. Poza tym okazało się, że ten facet, GriffIn Vaughn, był całkiem nie-

zły w sztuce przetrwania. Pozasłaniał okna i zabezpieczył w miarę możliwości teren, co oznaczało, że nie będzie łatwo do nich się dostać. Boyd musiał czekać, aż wyjdą z mieszkania.

Nawet nie planował zaskoczyć ich w piwnicy, a już atak samym łomem był kompletną pomyłką, szczególnie że kobieta miała broń. Jakby tego było mało, jego spluwa zacięła się, gdy próbował strzelić, więc musiał salwować się ucieczką.

No i do tego ta ździra postrzeliła go w plecy.

Jęcząc z bólu, pchnął nieprzytomną Sophie końcem buta. W zasadzie nie mógł jej winić za ten postrzał - przecież sam zrobiłby dokładnie to samo. A zresztą, jakkolwiek by na to wszystko patrzeć, był to tylko biznes, jak zawsze. Miał za zadanie ich zabić, odnaleźć Del Gardo, wyciągnąć od niego, co się da, a potem sprzątnąć i dobrze ukryć ciało. A jego prywatną misją było to, by utrzymać się przy życiu, nawet jeśli oznaczało to strzelenie komuś w plecy.

Sophie nawet nie wiedziała, że postrzeliła właśnie jego. Była przekonana, że zabiła Perry'ego. By tak ją zmylić, dokonał małej aranżacji z ciałem budowlańca w roli głównej. Wpakował w nie kulę, pobrudził własną krwią. Sprytne, aż sam był z siebie dumny. W konsekwencji tych posunięć Vaughn przestał przejmować się bezpieczeństwem i rozdzielił się ze swoją kobietą. Łatwiej byłoby oczywiście najpierw załatwić Yaughna, a dopiero potem

JESSICA ANDERSEN

zająć się asystentką, ale nie tak potoczyły się sprawy, dlatego też musiał improwizować.

Mrucząc pod nosem, odwrócił się i wyszedł na zewnątrz. Miał jeszcze jedną aranżację do ustawienia.

Sophie powoli odzyskiwała przytomność. Przez dłuższą chwilę nie wiedziała, gdzie jest i co się stało, że wokół jest ciemno i zimno, oraz że leżała na czymś twardym, a jej ręce i nogi były wykręcone do tyłu i związane. Przewróciła się na bok, by się rozciągnąć i uwolnić z więzów, ale nie puściły.

Pamięć wróciła wraz z bólem i niemym krzykiem rozpacz.

Przypomniała sobie awanturę z Griffi-nem, co wywołało falę cierpienia i łez. A jeszcze gorsza była konstatacja, że znowu znaleźli się w tej samej sytuacji co wcześniej: na łasce człowieka, który chciał ich zabić. Tylko kto to był? Przecież Peny nie żył. A może on nie działał w pojedynkę, może szef ekipy remontowej był tylko przykrywką? Sophie nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

Za to wiedziała, że jest przerażona i sama i że bardzo potrzebowała Griffina. Nie miało już znaczenia, czy to żołnierz będzie ją chronił, czy mężczyzna, z którym kochała się całą noc, czy cyniczny biznesmen, który zranił ją tak głęboko, nie dając szansy na obronę przed oskarżeniami. Miał w sobie po trosze coś z tych facetów lub, mówiąc dosadniej, były to trzy gęby tego samego faceta, w którym pokładała nadzieję, że wyciągnie ją z opresji.

- Do cholery, Griffin - mruknęła. - Gdzie jesteś? - Powinien już się zorientować, że nie ma jej w rezydencji.

Niekoniecznie, podpowiedział jej szept z głębi serca. No trudno. Był tak wściekły tym, co uznał za jej zdradę, że być może zainteresuje się jej losem dopiero tuż przed opuszczeniem posiadłości.

Nie mogła znieść myśli, że Griffin nie będzie jej szukał. Od przyjazdu do Lonesome Lake stanowili drużynę działającą dla wspólnego dobra i przetrwania, lecz teraz to wszystko się rozsypało w proch i pył. Tę jedność i współpracę odebrała jej wredna bogata kobieta, która chciała za wszelką cenę skrzywdzić ją za kłamstwa Tony'ego. Swoje zrobił też brak zaufania Griffina do dobrych intencji Sophie, dlatego nie raczył nawet wysłuchać jej wersji wydarzeń.

Łzy wypełniły jej oczy i spłynęły po policzkach. Nic nie widziała w ciemnościach, nie mogła się poruszyć, nie mogła nic zrobić.

Czyżby? Przecież napastnik jej nie zakneblował. Pewnie uznał, że nie miała wielkich szans na **Wezwanie pomocy**. A jeśli się mylił?

Nabrała powietrza w płuca i krzyknęła. Chciała, żeby to był długi, przeciągły wrzask, lecz z jej ust uleciało tylko jedno słowo:

- Griffin!



JESSICA ANDERSEN

Przeklinając pod nosem i powstrzymując się przed waleniem pięściami w ściany, bo wiedział, że nic dobrego to nie da, Griffin skrupulatnie penetrował każdy zakątek piwnicy w poszukiwaniu tajemnego przejścia. Nic nie znalazł, ale przecież musiały być tu ukryte drzwi. Perkins pojawił się nagle, a potem równie szybko zniknął, jakby rozpułynał się w powietrzu. Ale jak, do licha ciężkiego, to zrobił?

Griffin skierował światło latarki na podłogę, szukając kłapy, śladów butów, po prostu czegoś, co mogło służyć za wskazówkę. Ale podłoga wyglądała, jakby ktoś ją ostatnio pozamiatał. To nie było pozbawione sensu, jeśli Perkins albo Del Gardo starali się ukryć ślady swojej obecności.

Czuł się bezradny. Dochodziła pierwsza po południu, a Sophie nie widział od dziesiątej rano. Wiedział, gdzie była wcześniej, wskazały na to ślady. Ktoś ciągnął kogoś po sklejce podbicia podłogi. Ślady ciągnęły się przez hol, obok drzwi do piwnicy, które były teraz otwarte, a przecież pamiętał, że zamknął je na klucz poprzedniego dnia./Co oznaczało...  
- Chwileczkę - mruknął do siebie Griffin, gdy zauważył, że kawałki łamigłówek nie składają się z sobą. Wiedział, że zamknął na klucz drzwi do piwnicy i nie można ich było otworzyć od środka. A to oznaczało, że Perkins skorzystał z ukrytego wejścia do domu. Gdzie jeszcze znaleźli wcześniej ślady wskazujące na to, że nie byli sami w rezydencji?

Przeorywał pamięć, myśląc strategicznie, jak żołnierz. Gdy to nie przyniosło rezultatu, spróbował myśleć analitycznie, jak biznesmen. Żaden z tych sposobów nie przyniósł spodziewanego efektu.

- Jasna cholera! - Uklęknął na twardej, zimnej, betonowej podłodze piwnicy, która nie chciała wyjawić swoich tajemnic. - Gdzie ona jest? - Nie wiedział, do kogo mówi, do jakiejś siły nadrzędnej, czy też próbuje wydostać coś ze swojej podświadomości. - Gdzie jest Sophie?

Przypomniał sobie, jak głęboko spała tego ranka, zakopana w skłębione kołdry. Usta miała spuchnięte od pocałunków, na powiekach czerwone półksiężycy od braku snu. Tak bardzo chciał wtedy do niej podejść, dotknąć, powiedzieć o swoich rodzicach i o historyjce z dziewczycami Vaughnów. Chciał opowiadać jej o Luke'u, o tym, jak uwielbiał Spi-dermana i gry wideo, i o tym, jak na każdą napotkaną kobietę mówił mama, bo tak bardzo pragnął mieć mamę tylko dla siebie.

Pozwolił jej jednak spać. Poszedł do kuchni, włączył palmtopa i wszystko zapadło się pod ziemię, prosto do piekła. Nadal nie wiedział, co ma myśleć o tych długach Sophie albo o tym, co stało się w jej poprzedniej pracy. Ale nie było to już tak oczywiste, jak myślał o tym tego ranka, gdy postanowił z nią zerwać, zapewnić tylko pomoc prawną w związku z zabójstwem Peny'ego...

Perry!

## 174 JESSICA ANDERSEN

To właśnie było to, zdał sobie sprawę Griffin. Nie śmierć Perry'ego, ale sam Peny. To właśnie było to, co podświadomość starała mu się podpowiedzieć. Ze Perry'ego najpewniej zabił Perkins, a potem dla zmylenia tropów porzucił ciało koło drewnutni.

Co oznaczało, że Perkins właśnie gdzieś tam się ukrywał.

Może nawet w samej drewnutni.

Wysłał do niebios kolejną prośbę, choć niewiele czasu poświęcił na zastanawianie się, czy istnieje jakaś Najwyższa Istota.

- Proszę, żeby nic jej się nie stało. Proszę, bym /zdążył z pomocą.

Musiał jak najszybciej dotrzeć do szopy. Zaczął wbiegać po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz. Przebiegł przez hol, przez główne drzwi wy dostał się na zewnątrz i natychmiast został przyciśnięty do ściany domu potężną masą powietrza. Najwyraźniej nawałnica wyteżyła wszystkie swoje siły.

Mając nadzieję, że to tylko ostatnie podmuchy wygasającej burzy śnieżnej, Griffin zaczął przebijać się przez śnieg, stawiając nogę za nogą w ledwie widoczne wgłębienia pozostawione przez Sophie poprzedniego dnia. A może te ślady powstały niedawno? Trudno to było stwierdzić, bo wiatr i śnieg wciąż czyniły swoje.

Niewidoczne pod śniegiem ciało Perry'ego sprawiło, że powstał nad nim biały kopiec okrywający prawie całą ścianę szopy.

## NA KRAWĘDZI 175

Gdy dotarł do drzwi, na ustach miał tylko jedno słowo: „Proszę”. Tylko to jedno słowo. Wpadł do środka, zasłaniając się przed atakiem i śląc modły, by nie natknął się na jakiś potworny widok, jak na przykład na leżącą pod ścianą Sophie, martwą, zamarznąłą na kość.

Nie spotkał go ani atak, ani okropny widok. Szopa nadal była zwykłą drewnianą, trzy na trzy metry, ze stosami porąbanego drewna skrupulatnie poukładanego wzdłuż ścian w precyzyjnych rzędach. Ta precyzja nie dotyczyła jednego narożnika, gdzie stosy były byle jakie, jakby drewno najpierw rozrzucono, a potem poukładano na chybcika. Griffin podszedł do narożnika i zaczął omiatać podłogę latarką. Wąski strumień światła wyłuskał szczelinę, gdzie prostokątne płyty łączyły się z sobą luźno. To była kłapa zamykająca jakieś zejście.

Serce Griffina zaczęło walić jak szalone. Znowu poczuł się jak żołnierz, jak mężczyzna napędzany adrenaliną. Chciał odnaleźć Sophie całą i zdrową. I chciał też zabić Perkinsa za to, że ośmielił się jej dotknąć.

Wyciągnął czterdziestkępiątkę, odbezpieczył. Kierując się śladami na trocinach, nacisnął nogą nieregularny kawałek płyty podłogowej, tuż obok włazu. Panel podniósł się bez zgrzytu dzięki dobrze naoliwionemu mechanizmowi.

Poruszając się jak najciszej, delikatnie uniósł

JESSICA ANDERSEN

właz. Przez chwilę zasłaniał światło latarki, nasłuchując intensywnie, czy gdzieś w pobliżu nie czai się Perkins. Cisza.

I nagle coś usłyszał. Swoje imię. Rozpoznał głos. Sophie.

Chciał natychmiast rzucić się w czeluść, ale powstrzymał się, by sprawdzić, czy zejście jest bezpieczne. Wreszcie zaczął schodzić po drabinie, zatrzymując się na każdym stopniu i sprawdzając, czy nie czyha na niego jakaś pułapka. Na koniec znalazł się w tunelu wykutym w skale i przeszedł nim jakieś piętnaście metrów do skrzyżowania w kształcie litery T. Jedna odnoga kończyła się ślepym zaułkiem, druga prowadziła dalej, poza zasięg małej latarki, jednak Griffinowi zdawało się, że widzi jakiś ruch na granicy ciemności.

Zaryzykował, bo nie potrafił już dłużej znieść niepewności, i zawołał: /

- Sophie?

- Griffin!

Rzucił się ku niej z bronią gotową do strzału, ale prócz Sophie w tunelu nie było nikogo. Leżała na ziemi z rękami i nogami związanymi z tyłu. Jej twarz była blada, usta prawie sine. Za to oczy błyszczały życiem, wypełniała je radość wywołana widokiem Griffina.

## NA KRAWĘDZI 177

Poczuł olbrzymią ulgę. To, co stało się wcześniej między nimi, nie miało teraz żadnego znaczenia. Najważniejsze, że znalazł Sophie i że ona żyje, a nawet nie jest ranna. Resztą zajmą się później.

- Sophie! - Uklęknął obok niej i błyskawicznie uwolnił ją z więzów.

Potem przyciągnął ją do siebie i przytulił, a ona wtopiła się w niego. - Bałem się, że nie zdążę cię znaleźć.

- Ja też się bałam - wyznała drżącym głosem. Całe jej ciało drżało z chłodu i przejęcia. - Tylko chciałam dostać szansę, wyjaśnić ci wszystko...

- Ja też, Sophie. Później porozmawiamy. Wynośmy się stąd. Burza prawie ustała. Helikopter pewnie dostanie zgodę na start za jakąś godzinę. Skinęła głową.

Trzymając Sophie w ramionach, Griffin podniósł się z klęczek.

Podtrzymując ją, ruszył tunelem w stronę jaśniejszego końca, gdzie światło wpadało przez otwartą klapę wejścia.

Byli może jakieś trzy metry od wyjścia, gdy klapa zatrzasnęła się.

- Nie! - krzyknął Griffin. Przekazał latarkę i rewolwer Sophie, potem rzucił się po drabinie do góry. Napałł barkiem na panel klapy, ale bez rezultatu. - Wypuść nas stąd!

- Przykro mi, Vaughn - odezwał się jakiś mężczyzna, który był na górze. - Chciałem załatwić was ładnie i na cacy już teraz, ale właśnie zauważyłem, że szczur wychylił się z kryjówki. A on jest

JESSICA ANDERSEN

priorytetem *numero uno*. Więc chyba rozumiecie, że będziecie musieli poczekać na swoją kolej.

Rozległ się hałas spadających na klapę polan. Zabójca przewrócił cały stos, by zablokować wyjście. Griffin zaklął i napał na klapę, lecz ani drgnęła. Wręcz przeciwnie, zapadła się odrobinę na zawiasach, przygnieciona ciężarem drewna. Nie było szansy, żeby Griffin zdołał ją otworzyć od dołu.

A to oznaczało, że są zamknięci w tunelu bez wyjścia. Pozostało im tylko czekać na powrót mordercy.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Jeszcze dwa razy naparł na klapę, ale bez rezultatu. Sophie obserwowała go w cienkim strumieniu światła z latarki. Zabezpieczyła rewolwer i schowała go do kieszeni kurtki. Trzymała latarkę, ciesząc się jej światłem. Mimo szoku po uwolnieniu, które zaraz przemieniło się w śmiertelne niebezpieczeństwo, spragniona była tego światła. Nigdy wcześniej nie sądziła, że może bać się ciemności, ale też nigdy dotąd nikt jej nie związał i nie wrzucił do ciemnego tunelu, nie wspominając już o wielu godzinach spędzonych w przeraźliwym zimnie.

- Szukałeś mnie. Nie byłam wcale pewna, że to zrobisz.

- Nie winię cię za to, że wyszłaś.

Spojrzał na nią. W słabej, żółtawej poświacie Sophie dostrzegła w jego oczach wściekłość i żal, a także skomplikowaną mieszankę uczuć, których nie potrafiła rozpoznać. Jego broda znowu zaczęła się zaciemniać od zarostu. Fale napięcia rozchodzące się od niego pochodziły od żołnierza, jednak była też w nim jakaś delikatność. Sophie odniosła wrażenie, że wprawdzie był wściekły, bo dał się



**180 JESSICA ANDERSEN**

pokonać przez wroga, przede wszystkim pragnął jednak zadbać o jej bezpieczeństwo. Troszczył się o nią.

W tej chwili był zarówno żołnierzem, jak i mężczyzną, który się z nią kochał, a może też i odrobinę biznesmenem, który ocenił ją i stwierdził, że jednak mu jej brakuje. Był sumą tych trzech osobowości i czymś jeszcze ponadto.

- Jak uważasz, czy jest stąd jakieś inne wyjście? - zapytała.

- Perkins tak nie uważa.

- Kto to jest Perkins?

- Płatny morderca, który najprawdopodobniej dostał zlecenie na Vince'a Del Gardo. Wygląda też na to, że Perkins wciąż jest naszym sąsiadem, czyli przebywa gdzieś tutaj. Odciski palców, które pobrałaś z łomu, należały właśnie do niego. Wiedziałbym to znacznie wcześniej, gdybym przeczytał obydwie mejle z twojej skrzynki pocztowej, bo Ava przesłała wyniki w nocy. Niestety, to wszystko moja wina. Przepraszam cię.

- Nie przepraszaj - mruknęła, po czym usiadła na skalnej podłodze i oparła się o chropowatą ścianę.

Griffin poszedł jej śladem. Usiadł naprzeciw niej, krzyżując nogi po turecku.

- Głupio wyszło, że nie sprawdziłem od razu mejla od Avy. Gdybym go przeczytał, wiedziałbym, że nie powinniśmy się rozdzielać.

- Skoro na łomie są odciski Perkinsa, wniosek jest taki, że to on napadł nas w piwnicy, tak?

- Oczywiście. Zaintrygowała mnie niewielka ilość krwi na ciele Perry'ego, nie znalazłem jednak rozwiązania. Wiedząc to, co teraz wiemy, można założyć, że Perry już wtedy nie żył, a Perkins postrzelił go, żeby wyglądało to na ranę, którą odniósł podczas walki w piwnicy. Chciał w ten sposób wprowadzić nas w błąd. Mieliśmy uwierzyć, że znowu jesteśmy bezpieczni.

- I ten człowiek, który nas tu uwięził, to właśnie był Perkins?

- Tak, to on. Wspomniał, że szczur wytknął głowę z nory. Pewnie zobaczył Del Gardo i postanowił dopaść go w pierwszej kolejności, zanim rozprawi się z nami.

- Co teraz zrobimy? - Wyciągnęła czterdziestkę i przyjrzała się jej dokładnie. - Będziemy czekać, aż wróci, i spróbujemy go zabić, zanim on zabije nas?

Trzy dni wcześniej nawet nie pomyślałaby, że mogłaby kiedykolwiek znaleźć się w podobnej sytuacji i powiedzieć coś podobnego. Ale przez te trzy dni naprawdę wiele się zmieniło.

- Jeśli to będzie konieczne... Wolałbym jednak najpierw poszukać innego wyjścia. Tunel bez drugiego wyjścia to coś zupełnie bez sensu.

- O ile nie jest to tylko kolejna skrytka służąca do przechowywania jakichś rzeczy.

JESSICA ANDERSEN

- Jasne. Rozejrzyjmy się dookoła.

Sophie wstała i oddała mu rewolwer, zadowolona, że mają kaleki bo kaleki, ale jednak plan działania. Griffin posuwał się wzdłuż ścian tunelu, szukając szczelin i naciskając wszelkie wybrzuszenia, które mogłyby być gałkami mechanizmów otwierających. Sophie badała ścianę po drugiej stronie tunelu. Zaczęli od wyjścia i drabiny i posuwali się w głąb. Niestety nic nie znaleźli.

- Założyłbym się, że ten tunel powinien prowadzić do piwnicy i kończyć się na ukrytych drzwiach.

- Znalazłeś je?

- Nie, ale muszą gdzieś tam być. Założę się, że Del Gardo kazał zbudować takie tunele, którymi można dotrzeć z domu w dowolne miejsca. Dlatego ten nie może się różnić od innych i kończyć ślepo.

- Może spróbujemy wykopać wyjście?

Po krótkiej chwili namysłu Griffin pokręcił głową.

- Nie damy rady. Nawet gdybyśmy pokonali warstwę zamrożonej ziemi, co już jest raczej niewykonalne, to wcale nie musimy trafić na powierzchnię, gdzie wiatr rozwał śnieg. Równie dobrze moglibyśmy nadzieć się na dwumetrową zaspę śnieżną, która zwałając się nam na głowy sprawnie wykonałaby robotę grabarza. Dzięki za takie rozwiązanie. To już wolę walczyć z Perkinsem, gdy wróci.

- Jeśli on postrzelił Perry'ego, żeby sfingować ranę, to znaczy, że ma broń.

- Też ją mam.

- Przynajmniej jakaś równowaga sił... - Zadumała się na moment. - Posłuchaj, przecież w wojsku byłeś facetem od różnych sztuczek i gadżetów, prawda? Więc co mógłbyś zrobić ze sznurka, którym byłam związana, i z tego, co mamy na sobie?

- Nie sądzę, żeby z kawałków sznurków i ubrań można było zrobić cokolwiek pożytecznego w naszej sytuacji. Przecież potrzebujemy siły, która wypchnie właz. Może rewolwer na coś się przyda. Ciężar drewna wrzuconego na klapę już naruszył zawiasy i zamek. Jeśli udałoby nam się bardziej osłabić zawiasy...

- Będziesz strzelał do klapy? Griffin pokręcił głową.

- Raczej nie, bo musiałbym strzelać z bliska pod kątem prostym, a to grozi rykoszetem, który mógłby nam zrobić krzywdę.

- To co zrobimy?

Wyciągnął rewolwer, przekręcił bębenek i wysypał naboje na rękę.

- Erik lubi majsterkować. Sam produkuje kule do swojego rewolweru, co oznacza, że przypuszczalnie dodaje kilka ziaren prochu ekstra dla większego kopa. Faceci lubią zwiększać moc wystrzału, gdy sami robią naboje. Jeśli wyciągnę proch i zrobię detonator, może uda mi się coś wysadzić.

- Chcesz wykorzystać rewolwer do zbudowania

JESSICA ANDERSEN

minibomby? - zapytała zdumiona Sophie. - Wystarczy do tego sześć naboji?

- Mam drugie sześć w kieszeni - oświadczył Griffin, ale nie była to żadna konkretna odpowiedź na jej pytanie.

- Mógłbyś zaoszczędzić ze dwa naboje? No wiesz, na Perkinsa.

- Mógłbym, ale jeśli się zdecydujemy na mini-bombę, to i tak musiałbym rozmontować mechanizm zapłonowy. Więc jaka jest nasza decyzja?

Gdyby Sophie się sprzeciwiła temu pomysłowi, Griffin zrezygnowałby z jego realizacji. Poczucie współodpowiedzialności za ich losy wymagało, by podjęli identyczną decyzję, szczególnie że jej efektem ubocznym miało być zniszczenie jedynej broni. Wszystko zależało od Sophie.

Powoli skinęła głową.

- Zrób tę bombę.

Griffin przez chwilę popatrzył jej w oczy, jakby chciał ocenić, czy zdawała sobie sprawę z konsekwencji tej decyzji.

- Dobrze. W takim razie poświęć mi. Usiadł ze skrzyżowanymi nogami, wyciągnął

pasek ze szlufek i wykorzystując język sprzączki, zaczął rozkręcać rewolwer. Sophie usiadła naprzeciwko i świeciła na jego dłonie. Po chwili zdała sobie sprawę, że baterie są już na wyczerpaniu. Miała jedynie nadzieję, że Griffin wcześniej upora się z robotą.

## NA KRAWĘDZI 185

- Mów coś do mnie - poprosił. - Opowiedz coś ciekawego.

- Co chciałbyś usłyszeć?

- Na przykład historię o tym, jak mając sto tysięcy długów, zrobiłaś sobie potężnego wroga.

Sophie zeszywniała.

- Dlaczego akurat teraz?

- Kathleen nalegała, bym dał ci szansę obrony. Chciałem to zrobić nawet przed rozmową z nią. Wszystko potoczyło się między nami tak szybko... w ogóle to, co tu się dzieje, jest tak pokręcone, że nawet nie było czasu, byś mi o wszystkim spokojnie powiedziała, prawda?

- W tych okolicznościach usprawiedliwianie się i tłumaczenie nie było akurat najważniejsze - odparła Sophie, ale coś w jej środku mówiło: „I tak bym ci nic nie powiedziała. To moja prywatna sprawa, a ja i tak prosiłam tylko o jedną noc”. Jednak Griffin faktycznie dał jej szansę, by wyjaśniła sprawę mej la od Destiny, o co przecież wcześniej prosiła. Było oczywiste, że przeczytawszy tego mej la, poczuł się zraniony. Wybuchnął gniewem, ale w duszy cierpiał.

Sophie uznała, że należy jej się ta szansa i postanowiła ją wykorzystać, opowiadając mu całą swoją historię.

- Mój ojciec zginął, gdy byłam bardzo mała, miesiąc przed tym, jak rodzice mieli wziąć ślub. Służył w wojsku, zginął podczas ćwiczeń na poli-

JESSICA ANDERSEN

gonie. Skoro rodzice nie byli małżeństwem, to nie należały nam się żadne odszkodowanie ani renta.

- Przecież istnieją przepisy, które zapewniają ochronę bliskim w takich sytuacjach - wtrącił się Griffin, marszcząc brwi.

- Owszem, na papierze. W rzeczywistości urzędnicy, z którymi kontaktowała się moja mama, zniechęcali ją do jakichkolwiek ruchów, twierdzili, że na pewno jej się nie uda. A już wtedy miała dość słabe zdrowie. Lekarze nie potrafili poprawnie zdiagnozować choroby, leki i zabiegi, które przepisywali, nie przynosiły pożądaných efektów. Matka straciła kontakt z resztą rodziny. Nie wiem nawet, czy z ich winy, czy z jej. Nie zdołałam ich odnaleźć, choć próbowałam. Gdy miałam trzynaście lat, jej stan tak się pogorszył, że praktycznie już nie wstawała, z łóżka. W ciągu jednego dnia z trzynastoletniego dziecka zmieniałam się w pielęgniarkę.

- Przecież mogłaś poprosić o pomoc opiekę społeczną albo inne organizacje - oświadczył rzeczowo Griffin.

- Nie chciałam nigdzie oddawać matki. W sąsiednich mieszkaniach były rodziny zastępcze i możesz mi wierzyć lub nie, ale lepiej mi było dorastać z niedołączną matką, niż znaleźć się z przyszywanymi rodzicami w nie wiadomo jakich warunkach. Niezbyt przyjemna historyjka, prawda? Więc wybacz mi, że nie biegam dookoła i nie

opowiadam wszystkim o moim trudnym dorastaniu. Mniejsza z tym. Bardzo dobrze poznałam system, udało mi się ściągnąć do mamy tylu lekarzy, ilu tylko się dało, ale żadna kuracja nie pomagała. Pogorszyły mi się oceny, opuszczałam lekcje i koniec końców wyleciałam z liceum. Swoje życie podzieliłam na byle jaką pracę i opiekę nad matką. Chodziłam do bibliotek, by jak najwięcej dowiedzieć się o systemie opieki społecznej i wykorzystać jego możliwości. Aż wreszcie półtora roku temu, po wielu latach usilnych starań, udało mi się umieścić matkę w dofinansowywanym przez budżet stanowy domu opieki społecznej dla obłożnie chorych.

- Brawo - pochwalił Griffin. Ale czy naprawdę to rozumiał? Owszem, stracił rodziców, ale miał wspaniałe dzieciństwo, a potem wuja, na którym też mógł polegać. A ona była zdana tylko na siebie.

- Po umieszczeniu mamy w domu opieki zdałam sobie sprawę, że muszę znaleźć jakąś pracę, by zacząć spłacać długi i dopłacać do kosztów opieki. Niestety, do tej pory miałam tylko najgorzej płatne zajęcia, które wciąż musiałam zmieniać z uwagi na częste absencje, bowiem co i rusz musiałam zajmować się zdrowiem matki. Jak mogłam zarobić na spłaty i na życie z takiej pracy? Więc wykorzystałam możliwości i wzięłam kilka pożyczek. Ukończyłam dziewięciomiesięczny kurs na dyplomowaną asystentkę zarządu.



JESSICA ANDERSEN

- I znalazłaś pracę w Wade & Kane - wtrącił neutralnym tonem Griffin.
  - Wcale nie musiałbyś znać szczegółów, ale widzę, że koniecznie chcesz usłyszeć o Tonym, prawda? To ci opowiem. Pracowałam z nim, spotykałam się z nim, ale nie spałam z nim. Pewnego dnia w biurze pojawiła się jego narzeczona, drąc się na cały głos o ślubie i pieniądzach jej tatuś-ka. Dla Destiny nie miało żadnego znaczenia, że wcale nie wiedziałam, że on jest zaręczony, nie miało też znaczenia, że pogrywa z nią tak samo, jak pogrywał ze mną. Chciała mnie za wszelką cenę wyrzucić z miasta jeszcze przed ślubem. Gdy jej się to nie udało, postanowiła, że usunie mnie z miasta przed następnymi wyborami, bo jej Tony pragnie rozpocząć karierę polityczną. Destiny pewnie obawia się, że podczas kampanii wyborczej może pojawić się więcej takich „tajemnic Tony'ego”.
  - I pewnie ma się czego obawiać. To ona napisała tego mejla?
  - Tak. I wykorzystywała kontakty swojego ojca, by zepsuć mi opinię w mieście.
  - Cóż za czarująca osóbka.
- Sophie skrzywiła usta w ironicznym uśmiechu.
- Powiedzmy sobie szczerze, że trafił swój na swego, bo z Tonym doskonale do siebie pasują. A ja z pewnością nie będę na niego głosowała. - Zdała sobie sprawę, że od razu poczuła się znac-

nie lepiej, gdy opowiedziała Griffinowi swoją historię. - I jak widzisz, drogi szefie, takie jest teraz moje życie. Mam długi po samą szyję, ale to moje długi i nie szukam żadnego sponsora. Chociaż nie odmówiłabym wygranej w lotto. A Tony... to była straszna pomyłka.

- A my? - zapytał Griffin, skupiając wzrok na częściach z rozebranego rewolweru.

- Czy my jesteśmy pomyłką? - Sophie z ciężkim westchnieniem na moment ukryła twarz w dłoniach. - Czy to ma jakieś znaczenie? To była tylko jedna noc. Jak tylko uda nam się stąd wydostać, wrócę do życia, jakby nic się nie stało. A jeśli nie uda nam się stąd uciec, to... to i tak to była jedna noc.

- A co, jeśli będę chciał, żeby to nie była tylko jedna noc?

Poczuła ukłucie w okolicy serca.

- Przecież postanowiłeś się z nikim nie wiązać, zapomniałeś?

- Cały czas nad tym rozmyślam. - Griffin miał skupioną uwagę nad tym, co powstawało w jego sprytnych palcach, ale Sophie podejrzewała, że jego skupienie to tylko sposób na odwrócenie uwagi. - W mojej rodzinie powtarzana jest legenda oparta o doświadczeniach poprzednich pokoleń. Chodzi o to, że przez wiele generacji mężczyźni z rodu Vaughnów mieli jedynie dwa rodzaje małżeństw: absolutne zauroczenie do końca życia

JESSICA ANDERSEN

albo totalna porażka zakończona rozwodem. Cechami charakterystycznymi tych szczęśliwych małżeństw, takich jak związek moich rodziców czy obecne małżeństwo wuja Willa, była znaczna różnica w wieku i doświadczeniu życiowym, a także fakt, że były to małżeństwa tradycyjnego typu. Więc muszę przyznać, że im bardziej się poznawaliśmy przez tych kilka ostatnich dni, tym bardziej zacząłem dochodzić do wniosku, że spotykałem się do tej pory z niewłaściwymi kobietami. Albo, innymi słowy, zabijałem czas, czekając na kogoś takiego jak ty.

Sophie wpatrywała się w niego jak oniemiała.

- Czy tylko mi się tak wydaje, a może to prawda, że przeszliśmy od przygody na jedną noc do planowania małżeństwa?

- To oczywiście, że będziemy musieli spędzić z sobą trochę więcej czasu, jeśli się stąd wydostaniemy, ale odpowiadając konkretnie na twoje pytanie, to dobrze ci się wydaje. To właśnie jeden z powodów, dla których zareagowałem tak ostro, gdy dowiedziałem się o twoich długach i poprzednim związku. Zdaję sobie sprawę, że to nie było uczciwe za grosz, bo nie wtajemniczyłem cię w swoje myśli i dalekosiężne plany. Założyłem jednak, biorąc pod uwagę chemię między nami i dotychczasową współpracę, że jesteś zainteresowana dłuższym związkiem.

Owszem, długi i szczęśliwy związek był jej życiowym celem, nie miała jednak pewności, czy Griffin tak, naprawdę jej pragnie i potrzebuje.

Wydawało się, że raczej szuka jakiegoś ideału, kogoś z niewielkim doświadczeniem w łóżku i w innych sferach życia. A jednocześnie kogoś,

kto prowadziłby mu dom i wychowywał jego syna z pierwszego małżeństwa. Nie było w tym nic złego, ale Sophie miała wątpliwości, czy była tym ideałem.

- Nic na to nie odpowiesz?

- Myślę... - Przerwała. Musiała poukładać myśli w głowie, rozpoznać różnicę między marzeniami a rzeczywistością. - Griffin, gdybym wierzyła w to, że szukasz prawdziwej partnerki, to byłabym zainteresowana. Ale sam kiedyś wspomniałeś, szukasz żony, która poprowadzi ci dom i pomoże wychowywać Luke'a.

- A co w tym złego?

- Ja też mam swoje cele życiowe. Gdy spłacę długi i wyjdę na prostą, planuję pójść do college'u, a potem wstąpić na uniwersytet i studiować prawo. Chcę pomagać ludziom takim jak moja matka, by mogli zdobyć pomoc, której potrzebują i która zgodnie z przepisami im się należy.

- Nie musisz wcale kończyć prawa i zostawać adwokatem, szczególnie gdy staną za tobą pieniądze VaughnTec.

Sophie zamarła, ale po chwili odezwała się spokojnym tonem:

## 192 JESSICA ANDERSEN

- Winisz kobiety za to, że chciały tylko twoich pieniędzy.  
- Przecież Monique sprzedała mi własne dziecko - odgryzł się Griffin.  
- A co z pozostałymi? Z Carą i innymi, z którymi się spotykałeś? Spróbuj na to spojrzeć z innej strony. Może problem był nie w tym, że one tak bardzo pragnęły twoich pieniędzy, tylko w tym, że byłeś przekonany, iż tylko to możesz im zaoferować? - Sophie dopiero teraz zaczynała wszystko rozumieć. I było jej przez to bardzo smutno. Obiegowy slogan, że pieniądze potrafią rozwiązać wszelkie problemy, właśnie stracił dla niej wiarygodność. Jak się okazało, pieniądze potrafiły tworzyć nowe problemy. - Rozwinąłeś firmę i zrobiłeś z niej korporacyjnego giganta, ale to wcale nie oddało ci rodziców ani nie uratowało twojego małżeństwa. Kupiłeś tę posiadłość, ale to nie zmienia faktu, że Lukę rośnie bez matki. - Przerwała na moment, zastanawiając się, czy nie dotarła czasem do niewidocznej **granicy** prywatności. Po sekundzie przekroczyła ją śmiało, wiedząc, że nie ma już odwrotu. Chciała powiedzieć wszystko, co miała na myśli. - Ty nie mnie potrzebujesz, ale wyidealizowanego małżeństwa, jakie stworzyli twoi rodzice. A ja wcale tego nie potrzebuję w tym momencie mojego życia. Przykro mi. Choć zdawała sobie sprawę z tego, że starała się być tak szczerą, jak tylko potrafiła, to jednak coś

rozdierało jej serce. Sama nigdy nie doświadczyła rodzinnej stabilizacji i bezpieczeństwa, a pojęcie miłości też znała jedynie wyrywkowo. I choć Griffin nie odpowiedział ani słowem, wiedziała, że po tej swojej opowieści o tradycyjnej roli kobiety w rodzinie był przygotowany na takie oświadczenie. Czy faktycznie byłoby jej tak źle zgodzić się na takie małżeństwo, jakie proponował, i być kochaną przez takiego mężczyznę? Nie znała prostych odpowiedzi na te pytania. Wiedziała jedynie, że do tej pory nie miała szansy na odrobinę życia dla siebie. Griffin chciał ograniczyć swój świat do rodziny, podczas gdy jej świat dopiero zaczął się na nią otwierać. Pewnego dnia przecież zdoła spłacić długi, a wtedy...

„Uważaj, Wielki Świecie! Nadchodzi Sophie, która chce coś osiągnąć w życiu!”

- Przykro mi - wyszeptała powtórnie.

- No trudno. To chyba wyjaśnia nam kilka rzeczy, prawda? Mój błąd.

- Nie - odpowiedziała szybko. - Nie, to tylko... - Zamilkła, bo cóż mogła jeszcze powiedzieć?

- Okay. Nie przejmuj się. Wiem, że powinienem powiedzieć, że będę wspierał cię we wszystkich twoich planach życiowych i tak dalej, że jakoś sobie poradzimy i wszystko się ułoży. Ale wcale nie jestem pewien, czy byłyby to szczerze słowa. Ja chcę wymarzonego życia rodu Vaughnów, Sophie. Chcę mieć żonę i dzieci, domową kuchnię i kwiaty

JESSICA ANDERSEN

na stole, gdy wracam do domu. No tak, oczywiście mógłbym wynająć kogoś, kto zająłby się większością tych domowych obowiązków, ale po prostu nie chcę. Pragnę kobiety, która pokocha mnie tak bardzo, że z radością będzie zajmowała się domem i rodziną, wiedząc, że będę przez to szczęśliwy, a ja w zamian zrobię wszystko, by ona była szczęśliwa. Oprócz akceptowania tego, co ta kobieta chciałaby samodzielnie osiągnąć w swoim życiu, dodała w myśli Sophie. Nie powiedziała tego głośno, bo jaki miałyby to sens. Zamiast tego zapytała:

- Jak tam twoja bomba? Powinniśmy się stąd zbierać, nie sądzisz?

- Tak. Zbierajmy się. Jest gotowa. - Griffin wstał i rzucił przez ramię: - Chodź ze mną, będę potrzebował światła.

Myśląc o planie ucieczki, Sophie trzymała latarkę, oświetlając coraz słabszym światłem poczynania Griffina, który przyczepiał domowej roboty minibombę do włazy; Sophie nie miała pojęcia, co Griffin zbudował i jak miało działać, ale nie miało to dla niej większego znaczenia. Ważne było, że podejmowali próbę ucieczki.

Gdy Griffin skończył, ujął ją za ramię i pociągnął za sobą.

- Schowajmy się w poprzecznym tunelu. Wybuch pewnie tak daleko nie sięgnie, ale lepiej dmuchać na zimne.

Wycofując się spod klapy wyjściowej, Griffin rozciągał sznur połączony jednym końcem z minibombą. Drugi koniec owinął wokół nadgarstka.

Gdy doszli do rozgałęzienia, Griffin wepchnął głębiej Sophie w

poprzeczny korytarz i zasłonił sobą. Sophie dotknęła jego ramienia i powiedziała miękko:

- Przykro mi. Chciałabym, żeby to wszystko wyglądało inaczej.

Przez chwilę milczał, ale w końcu odetchnął głęboko i odwrócił się do niej.

- Tak. Ja też bym tak chciał. - Pochylił się nad nią i ustami musnął jej usta.

- To na szczęście.

- Na szczęście - powtórzyła Sophie, wiedząc, że to ich ostatni pocałunek.

- Zakryj uszy - nakazał Griffin i mocno pociągnął za sznur.

Przez ułamek sekundy nic się nie wydarzyło. Sophie zdążyła pomyśleć, że bomba nie zadziałała - i rozległ się huk wybuchu i chrzęst pękającego drewnianego wjazdu.

- Udało się! - zawołał, nie kryjąc satysfakcji pomieszanej z ulgą.

Powietrze było gęste od pyłu i ostrego zapachu wypalonego prochu, ale nawet zza narożnika tunelu dochodziło do nich wpadające przez szczeliny zewnętrzne światło. Plan zadziałał tak, jak założył Griffin - osłabiona wybuchem kłapa wjazdu ustąpiła pod ciężarem drewna, które wsypało się do



JESSICA ANDERSEN

tunelu. Griffin odsunął pieńki i polana, potem wybrał długi palik jako pałkę do obrony. Wysunął głowę ponad otwór i ostrożnie rozejrzał się dookoła. Na koniec pochylił się, przykucnął i machnął ręką na Sophie.

- Wszystko w porządku. Chodź.

Chwyliła jego dłoń. Griffin pomógł jej przejść po rozsypanych polanach i trzymał ją za rękę, gdy posuwali się ostrożnie przez drewnutnię. Sophie nie miała nic przeciwko temu.

Świat nagle stał się bardzo jasny. Sophie zamrugła, sądząc, że wynika to z różnicy między ciemnym tunelem a szarym niebem. Gdy jednak jej wzrok przyzwyczaił się do dziennego światła, zobaczyła, że wszystko wokół nie jest już szare. Przez otwarte drzwi szopy dostrzegła błyszczący bielą śnieg, zasypany śniegiem narożnik rezydencji i... błękitne niebo. Burza śnieżna minęła.

- Do domu prowadzą dwa ślady stóp: jeden stąd, a drugi gdzieś z boku. Sądzę, że nie powinniśmy przedzierać się tam, bo możemy trafić w ogień krzyżowy. Perkins jest zajęty tropieniem Del Gardo i myśli, że skutecznie uwięził nas w tunelu, więc nie będzie obserwował podjazdu. Powinniśmy pobiec w dół wzgórza i poczekać gdzieś w ukryciu na helikopter, który najprawdopodobniej już po nas wyruszył. Jak uważasz?

Sophie zakodowała w sobie, że jak tylko wydostaną się z tunelu, będą wolni i bezpieczni. Myliła się jednak. Griffin miał rację. Nie mogli wrócić do rezydencji i nie mogli zostać w drewnutni. Jednak w jego planie był jeden dość poważny błąd.

- A jeśli wylot helikoptera zostanie opóźniony z powodu kolejnego ataku śnieżycy?

- Obiecuję, że zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna i żebyśmy przeżyli.

Już raz złożył taką obietnicę, zaraz po wysadzeniu mostu, gdy szli drogą w stronę domu przemoczeni, zziębnięci, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że to dopiero początek problemów. Sophie ufała Griffinowi dogłębnie, bo był dobrym człowiekiem, takim, który dotrzymuje słowa. Zastanowiła się nad tą konstatacją, bo skoro mu ufała w najtrudniejszych chwilach, to dlaczego odrzucała myśl o wspólnej przyszłości? To prawda, że Griffin był dumnym i upartym mężczyzną, ale przecież był także realistą. Był biznesmenem i jednocześnie wojownikiem. Gdyby się w sobie zakochali i wspólnie zdecydowali, że spędzą z sobą życie, to chyba mogliby negocjować warunki związku? Griffin z pewnością potrafi pohamować swoje dyktatorskie zapędy. A jeśli ona, usiłując obronić swoją wolność i niezależność, odrzuci coś, co sprawiłoby, że ta wolność smakowałaby znacznie lepiej?

- Griffin... - zaczęła, ale zaraz porzuciła rozważania na temat ich dalszego losu, bo nie czas

JESSICA ANDERSEN

i miejsce na takie dyskusje. - Mniejsza z tym. - Ścisnęła palcami jego dłoń. - Wierzę ci. Chodźmy na dół.

Spojrzał w jej oczy, jakby także chciał złożyć jakąś deklarację, ale w końcu skinął tylko głową i powiedział:

- Trzymaj się mnie blisko.

Wyszli przez drzwi, trzymając się za ręce, i zaczęli biec. Z jednej strony szopy wiatr przedmuchał śnieg, a oni właśnie tamtędy chcieli zbiec ze wzgórza. Gdy prawie minęli szopę, kątem oka Sophie dostrzegła jakiś ruch, ale było już za późno.

Złapała ją obca, szorstka dłoń i oderwała od Griffina. Silne przedramię zacisnęło się na jej krtani, a chłodny metal dotknął skroni. Pistolet.

- Griffin! - wrzasnęła, czując, że tym razem jednak nie będzie w stanie jej uratować.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Okręcił się na pięcie i już miał się rzucić na człowieka, który trzymał Sophie, ale zamarł w miejscu, widząc pistolet. Powoli opuścił drewniany palik i podniósł ręce wewnętrznymi stronami dłoni do przodu, by pokazać napastnikowi, że nie ma żadnej broni.

Mężczyzna, który trzymał Sophie, liczył ze czterdzieści kilka lat, był łysy i miał stalowe oczy zabójcy. Ubrany był w wojskowy kombinezon w barwach zimowego kamuflażu. Przy skroni Sophie trzymał pistolet kalibru 9 mm. Sądząc po wieku, mógł być Boydem Perkinsem, płatnym zabójcą. Griffin ucieszył się. Gdyby był to Vince Del Gardo, zbiegły z aresztu szef mafii, sprawa byłaby trudniejsza. Choć i tak łatwa nie była. W każdym razie płatny zabójca, jak sama nazwa wskazuje, ma swoją cenę. A to oznaczało, że istniała choćby niewielka szansa na przekupienie go lepszą ofertą.

- Przemyśl to, co powiem - odezwał się do niego Griffin. - Mam dużo pieniędzy, a jedyne, o czym marzę, to jak najszybciej wydostać się z tego przeklętego miejsca z moją pracownicą.

## 200 JESSICA ANDERSEN

- Celowo sprowadził Sophie do roli pracownicy, żeby Perkins nie mógł użyć ich zażyłości jako dodatkowego argumentu przetargowego.

Bo przecież, do licha, istniała między nimi zażyłość i Griffin postanowił zrobić wszystko, by ich związek trwał i się rozwijał. Uczciwość nakazywała mu przyznać się przed samym sobą, że przynajmniej w kilku sprawach Sophie ma rację. Może to prawda, że próbował dopasować ją do swojego życia na modłę rodzinnej legendy o dziewicach Vaughnow i na wzór małżeństwa swoich rodziców. I skoro potrafił to przyznać przed samym sobą, to pewnie zdoła zmienić swoje podejście, jeśli tylko dzięki temu zatrzyma Sophie przy sobie.

Perkins uśmiechnął się przebiegle.

- Sorry, panie Vaughn, ale zostanę przy poprzednim zleceniu. No i jest całkiem oczywiste, że nie mogę pozwolić sobie na żadnych świadców. Jego palec wskazujący przywarł mocniej do spustu, gotów do oddania śmiertelnego strzału. Griffin rzucił się do przodu.

- Nie!

Perkins odsunął się, by uniknąć starcia. W tej samej chwili Sophie wbiła mu łokieć w prawy bok, tuż nad biodrem.

Wrzasnął z bólu i cofnął się o krok. Griffin złapał Sophie i oderwał ją od Perkinsa ułamek sekundy przed wystrzałem. Kula poleciała między

## NA KRAWĘDZI 201

drzewa, nie robiąc nikomu krzywdy, a Griffin w tym czasie z okrzykiem opadał na bandytę.

Nie tylko wściekłość dodała mu siłę, ale także poczucie własności i imperatyw obrony Sophie. Takiego uczucia wcześniej nigdy nie doświadczył. Griffin z furią walił pięściami Perkinsa za przestraszenie Sophie, za uwięzienie i za atak na jej życie. Bandyta walczył zajadle, musiał jednak chronić postrzelony bok. Griffin bezwzględnie to wykorzystał, wbijając kolano w okolice rany, a gdy Perkins zawył z bólu, poczęstował go potężnym sierpowym i z rozluźnionych palców wyrwał broń, którą rzucił w kierunku Sophie.

- Trzymaj! - krzyknął.

Nie mógł dopuścić, by Perkins odzyskał pistolet w trakcie walki, ale też nie zamierzał go użyć. Płatny zabójca powinien stanąć przed sądem, nie zaś paść ofiarą linczu.

Tyle że teraz przedstawiał sobą dość żałosny widok: opuchnięta twarz, rozwalony łuk brwiowy, zamglone oczy. Griffin ostro go sponiewierał. Chwytał go za nogi i rzucił mściwie:

- Co innym dajemy, to otrzymujemy w zamian, gnojku. Teraz ty poleżysz sobie w tunelu, a tak cię zwiążę, że nawet palcem nie ruszysz. A potem zjawi się szeryf. Ciąg dalszy wiadomy.

Zaczął ciągnąć jęczącego z bólu Perkinsa w stronę drewnutni, gdy Sophie krzyknęła:

- Griffin, uważaj!

## 202 JESSICA ANDERSEN

Ruszyła pędem w jego stronę, przebijając się przez śnieg i patrząc na rezydencję.

Griffin też tam spojrział i dostrzegł na pierwszym piętrze błysk metalu oraz jakiś cień w oknie ze zbitą szybą.

- Griffin!

Sophie rzuciła się na niego, zasłoniła swym ciałem w tej samej chwili, gdy rozległ się huk wystrzału, odbijając się echem w przejrzystym, zimowym powietrzu.

Sophie osunęła się na ziemię, pociągając Griffina za sobą. Wykorzystał to Perkins, który nagle odzyskał siły i popędził przed siebie. Rozległy się dwa kolejne strzały skierowane w Perkinsa, jednak oba niecelne. Pociski narobiły bałaganu w śnieżnej pokrywie, natomiast Perkins gnał przed siebie jak szalony, aż zniknął między drzewami za drewnianą.

Wtedy, jak Griffin się tego spodziewał, mężczyzna na piętrze wycelował strzelbę na niego i Sophie. „Żadnych świadków” - powiedział Perkins, i jak widać tę opinię podzielał również drugi napastnik. Griffin widział tylko zarys jego sylwetki, ale nie mógł być to nikt inny jak tylko Del Gardo.

Griffin przykucnął i przygarbił się, starając się jak najlepiej przykryć sobą nieruchomą Sophie.

- Uciekaj... - szepnęła.

- Nie zostawię cię! Za nic w świecie! - Przymknął powieki i czekał na odgłos wystrzału.

NA KRAWĘDZI

**203**

Zamiast tego usłyszał rytmiczne uderzanie łopat wirnika helikoptera i zza drzew wyłonił się mały, lekki helikopter z logo VaughnTec na ogonie.

Przybyła odsiecz!

Del Gardo zrezygnował z ostrzału, zawiesił strzelbę na ramieniu i zniknął wewnątrz domu.

Griffin nawet tego nie widział. Całą swoją uwagę poświęcał kobiecie, którą trzymał w ramionach.

Sophie była blada, życie z niej uchodziło. Boże, tylko nie to! - krzyczał w duchu Griffin. Trzymał ją tuż przy sobie, po jego dłoniach spływała krew. Jej krew.

Sophie odepchnęła go z linii strzału i przyjęła na siebie kulę przeznaczoną dla niego.

- Trzymaj się! Zjawiała się kawaleria. Zaraz będziesz w Kenner City, gdzie cię połatają. Tylko wyobraź sobie, świeże jedzenie i ciepła woda. Zostań ze mną! Rany, dziewczyno, nie bądź głupia! W Kenner City czeka na ciebie gorący prysznic, a także pyszny hamburger!

W odpowiedzi na te wszystkie nonsensy Sophie uniosła powieki i spojrzała na Griffina. Koniuszki jej ust drżały.

- Nic ci nie jest.

Te słowa zupełnie go rozkleiły. Z jego gardła wydobył się szloch bólu.

- Nie powinnaś stawać na linii ognia. To ja miałem cię chronić.

Chciała coś powiedzieć, ale dostała ataku kasz-



JESSICA ANDERSEN

lu. Bolało, strasznie bolało, na ustach pojawiła się krew. Ten widok poraził Griffina. Gdy mimo wszystko próbowała coś powiedzieć, uciszył ją pocałunkiem.

- Ciii. Porozmawiamy później. Sophie pokręciła głową.

- Może nie być żadnego później, Griffin. - Mówiła wyraźnie, z mocą, jakby wykorzystywała ostatnie rezerwy energii... lub też, jak to często dzieje się z konającymi, poczuła przypływ siły w tym ostatnim momencie. - Jeśli czegoś nauczyłam się przez tych kilka dni, to tego, że następny dzień to żaden pewnik.

- Ale ja chcę, żeby był następny dzień - odparł Griffin, czując, jak wszystko wymyka mu się spod kontroli. Nigdy w swoim życiu nie był tak bliski wszechogarniającej paniki. - Zrobię wszystko, oddam wszystko, żeby przyszłość dla nas istniała.

- Wierzę ci... - szepnęła, a serce Griffina waliło w jego piersi, gdy zobaczył w jej oczach błysk miłości i akceptacji. - Myliłam się.

- Nie, to ja się myliłem.

- Dobrze, obydwójce się myliliśmy. Prawda jest taka, że pragnę przyszłości z tobą. Nie wiem, jak uda nam się to osiągnąć, ale chcę spróbować.

- Przyjmuję wszystkie warunki - wyszeptał Griffin. Sophie przymknęła oczy, blada, wyczerpana, bliska śmierci. Pocałował jej policzki, jej usta. Nie był ani żołnierzem, ani potentatem prze-

myślowym. Był zrozpaczonym mężczyzną, który trzymał w ramionach kobietę i modlił się do Boga, by okazał łaskę, darował jej życie. -

Dlaczego zasłoniłaś mnie przed kulą? - spytał.

- Bo jesteśmy drużyną. No wiesz, chronimy siebie nawzajem w razie potrzeby.

To były ostatnie słowa, jakie wypowiedziała.

Niedaleko od nich wylądował helikopter. Wyskoczył z niego Martinez z półtuzinem ludzi, co było i tak za wiele jak na taki mały helikopter.

Griffin wziął Sophie w ramiona, starając się nie patrzeć na plamę krwi, która pozostała na śniegu. Gdy niósł jej wiotkie ciało, zawołał do szeryfa:

- Tu są ślady Perkinsa za szopą. Prowadzą do lasu, a Del Gardo jeszcze trzy minuty temu stał w oknie na piętrze. Róbcie, co chcecie na moim terenie, ale dorwijcie tych drani.

Wsiadł do helikoptera, warknął na drugiego pilota, by podał mu apteczkę pierwszej pomocy. Wystartowali natychmiast. Pilot przez radio zdobył informację o najbliższym szpitalu z lądowiskiem i poprosił, by lekarze czekali w pogotowiu na przyłot ofiary postrzału. Griffin pochylił się nad Sophie, mówił do niej, próbował powstrzymać krwawienie. Kula trafiła w klatkę piersiową. Czas płynął nieubłaganie.

Był całkowicie skupiony na kobiecie, która w ciągu ostatnich kilku dni stała się, przynajmniej w jego sercu, częścią jego rodziny. Spojrzał za

JESSICA ANDERSEN

siebie, gdy helikopter wznosił się nad Lonesome Lake, i zobaczył policjantów idących tyralierą w poszukiwaniu Boyda Perkinsa.

Podświadomie żałował, że nie zabił drania na miejscu, choć miał ku temu okazję, zaraz jednak przepędził te myśli. Śmierć, choćby i zatwardziałego bandziora, nie jest dobrym przesłaniem na nowe życie. A Griffin właśnie rozpoczynał nowe życie.

Pochylił się nad Sophie i delikatnie odsunął loczek z jej brwi.

- Trzymaj się, piękna. Dasz radę. Bo akurat ty dasz sobie radę ze wszystkim.

Sophie odzyskiwała świadomość i zapadała w czarną otchłań. Wydawało się, że trwa to nieskończenie długo. Straciła poczucie czasu, chwilami miała dziwne wrażenie, jakby istniała w niebycie, poza ciałem\* Zaraz jednak pojawiały się zawroty głowy, a potem przeszywający ból. Nie wiedziała, jak się nazywa, gdzie jest, dlaczego tu się znalazła. Był jednak jeden pewnik, coś stabilnego i całkowicie rzeczywistego. Mianowicie potężny mężczyzna trwający uparcie przy jej łóżku. Mężczyzna o sterczących, lekko siwiejących włosach, przeczesanych jedynie palcami, o zmęczonych i pełnych troski oczach.

Griffin siedział przy jej łóżku bez przerwy, dzień i noc. Gdy tylko unosiła na chwilę powieki, wyszeptywał słowa podziękowań i miłości, opowiadał,

## NA KRAWĘDZI 207

co działo się na świecie, choć nie potrafiła nic zapamiętać i z powrotem zapadała w senną nieświadomość.

Aż w końcu obudziła się na dobre i odzyskała dobre samopoczucie, choć nadal była bardzo słaba i obolała. Griffin oczywiście był przy niej. Jego hipnotyzujące zielone oczy były wypełnione nadzieją.

- Hej! Jak się czujesz?

- Mogę mówić, więc pewnie żyję i całkiem nieźle się czuję. - Mówiła cicho, z mozołem. Ból w piersiach nadal był bardzo dotkliwy.

Gdy rozejrzała się powoli wokół, dostrzegła, że nie są sami. W nogach łóżka stał szeryf Martinez, a obok niego jakiś chudy mężczyzna o bladej cerze, czarnych włosach, przesywających niebieskich oczach i bliźnie na podbródku.

- Witam, szeryfie - odezwała się Sophie. Tym razem jej głos zabrzmiał odrobinę donośniej. - Dorwaliście Perkinsa?

Odpowiedź zobaczyła w sfrustrowanym wyrazie twarzy Martineza.

Odezwał się za to obcy mężczyzna:

- Pani LaRue, nazywam się Dylan Acevedo. Jestem z FBI. Właśnie zaczęliśmy rozmawiać z panem Vaughnem o naszych odkryciach. Czy możemy kontynuować rozmowę? A skoro już czuje się pani lepiej, to może odpowie mi pani na kilka pytań?

JESSICA ANDERSEN

Griffin spojrzał na nich groźnie.

- Nie sędę, żeby...

- Poczekaj. - Sophie złapała go za rękę. - Też chciałabym się czegoś dowiedzieć.

Spojrzał na nią chmurnym wzrokiem.

- Dopiero co wyjęto ci kulę z prawego płuca. Nie uważasz, że mogłabyś jeszcze odpocząć dzień lub dwa?

- Obiecuję, że jak poczuje się zmęczona, to albo ich stąd wyrzucę, albo zasnę w połowie zdania. - Była pewna, że właśnie tak zasypiała podczas ostatnich dni po operacji.

- No dobrze, wygrałaś. Cóż, powinienem zacząć się do tego przyzwyczajać, co?

Jej puls przyśpieszył na wspomnienie tego, co wyznali sobie w Lonesome Lake, ale pomyślała, że dalszy ciąg tej rozmowy powinien odbywać się w cztery oczy, więc" odwróciła wzrok na szeryfa Martineza i agenta Acevedo.

- Kontynuujcie, panowie. Myślę, że wytrzymam z pięć minut, zanim znówu zapadnę w ramiona Orfeusza.

Agent uklonił się z miłym uśmiechem.

- Więc będę się streszczał. Pan Vaughn zidentyfikował na zdjęciach Boyda Perkinsa jako człowieka, który was zaatakował i uwięził. Dowody przez nas zebrane w Lonesome Lake wskazują na obecność dwóch ludzi na posesji, Perkinsa i drugiego mężczyzny, którego wzrost i masa wskazują na Vince'a Del Gardo. Niestety, obaj są wciąż na wolności, ponieważ przez drugą burzę śnieżną nie byliśmy w stanie dowieźć

sprzętu, który pomógłby nam w odnalezieniu zakamuflowanych wejść do tuneli.

- Druga śnieżycyca? - zdziwiła się Sophie. Griffin skinął głową.
- Przynajmniej tym razem jesteśmy w Kenner City, gdzie nasze miejsce.
- Hm... a mnie się wydaje, że nasze miejsce jest w San Francisco.
- Poprosiłem mojego pilota, by wziął Darryna i Luke'a i przywiózł ich jetem do Kenner City. Teraz tutaj będziemy się czuli jak w domu. Sophie patrzyła prosto w jego oczy, starając się odcyfrować ukryte znaczenia tego oświadczenia, ale nie potrafiła się niczego domyślić.
- Mamy nadzieję - zaczął Martinez, przyciągając jej uwagę - że dzięki pani stworzymy rysopis Del Gardo.
- Nie wiecie nawet, jak on wygląda?
- Sądzymy, że poddał się operacji plastycznej, mamy jednak nadzieję, że dzięki pani opisowi ruszymy do przodu.
- Przykro mi. - Sophie pokręciła głową. - Widziałam jedynie ruch na piętrze. Zaledwie zarys sylwetki kogoś ze strzelbą, faceta, który stał w oknie z wybitą szybą. Nic innego.
- Ja też tylko tyle widziałem. - Griffin spojrzał

JESSICA ANDERSEN

na szeryfa i agenta FBI. - Sądzę, że pani LaRue ma na razie dosyć. Sophie już nie protestowała, bo właśnie zaczęła zapadać w sen. Gdy znów otworzyła oczy, automatycznie spojrzała na krzesło koło łóżka. Po raz pierwszy po przebudzeniu nie ujrzała na nim Griffina. Na jego miejscu siedziała szczupła, elegancka blondynka po trzydziestce. Za nią, na drugim krześle, siedziała drobna rudowłosa kobieta o porcelanowej skórze i żywych, niebieskich oczach. Obie miały na sobie cywilne ubrania, ale na szyi blondynki wisiała na łańcuszku gwiazda policyjna, wskazująca, że jest członkiem Wydziału Śledczego Hrabstwa Kenner.

Początkowo Sophie myślała, że przyszły tutaj zadać jej kilka pytań, ale po ich spojrzeniach wyczuła, że nie to było celem ich wizyty.

- Co się dzieje? ^ zapytała Sophie, dochodząc do wniosku, że jest to o wiele uprzejmiejszy zwrot od: „Kim wy, do licha, jesteście?”. Pamiętała jedynie, że widziała je już wcześniej, gdy była w malignie.

- Witaj z powrotem w świecie żywych - odezwała się blondynka. - Ja jestem Callie, a to jest Ava. Rozmawiałas z nami przez telefon z Lonesome Lake. Chciałyśmy cię wreszcie poznać i powiedzieć ci, że gdybyś szukała pracy, to powinnaś zastanowić się nad specjalizacją technika kryminalistycznego. Odciski palców, które zrobiłaś za po-

mocą proszku do pieczenia i taśmy klejącej były doskonałe!

Sophie roześmiała się. Natychmiast poczuła się jak w gronie starych kumpelek. Podobnie było, gdy pogadywały przez telefon.

- Cieszę się, że mogę teraz skojarzyć głosy z twarzami! Powiedźcie, co mnie ominęło? Na pewno dużo się działo.

Oczy Avy rozbłysły.

- Właśnie chwaliłam się Callie, że Ben, to znaczy Ben Parrish, agent FBI, oświadczył mi się i zamierzamy się pobrać w najbliższy weekend.

- Brawo! Gratulacje!

Ava poklepała się delikatnie po brzuchu.

- Wiem, że to dziwny pośpiech, ale tak jakoś nam wyszło, że zrobiliśmy wszystko w odwrotnej kolejności.

Sophie uśmiechnęła się nieśmiało, czując się odrobinę poza tematem, bo przeżyła kawał życia bez mężczyzny, a serdecznych koleżanek też nie miała od wielu lat.

- Jeszcze raz gratulacje! - Sophie spojrzała na Callie, która była tą poważniejszą w tej parze.

^ Zdarzyło się coś nowego w śledztwie? To znaczy coś, o czym możecie mi powiedzieć. Jeśli nie, to nie ma sprawy. Chodzi o to, że... po prostu rozmawiając z wami przez telefon, miałam wrażenie, że jesteśmy w jednym zespole. Muszę się pilnować, bo w rzeczywistości może być inaczej.



JESSICA ANDERSEN

Callie uśmiechnęła się lekko.

- Jesteśmy dość wyluzowani, oczywiście w granicach rozsądku. I mogę ci powiedzieć tyle, że mamy mnóstwo pytań i żadnych odpowiedzi. Biorąc pod uwagę ilość śniegu, która spadła na Lonesome Lake podczas drugiej burzy śnieżnej, to w zasadzie nic nie możemy tam zrobić. I, oczywiście, nam też się z tobą dobrze rozmawiało. Jesteśmy tutaj również z tego powodu. Głosujemy za tym, żebyś ty, twój chłopak milioner i jego cudowny synek zostali z nami przez jakiś czas. Może niekoniecznie w Lonesome Lake, dopóki nie oczyścimy terenu z przestępców, ale w Kenner City.

Sophie poczuła, że różowieją jej policzki.

- Mój chłopak? Trochę dziwne określenie dla faceta, który przecież nie jest już... hm... chłopcem.

- Z pewnością nie! - roześmiała się Callie.

- To może kochaś? - zaproponowała Ava.

- Nie, tylko nie to! - krzyknęła rozbawiona Sophie.

- Romeo, twój boska Romeo - zanuciła Callie. Zaczęły się przekrzykiwać, docinać, piszczeć

z radości - typowe babskie zamieszanie, w które wdarły się męskie głosy dochodzące z korytarza. Otworzyły się drzwi i stanął w nich Griffin z Lukiem. Nieco speszony chłopczyk trzymał w rękach tekturową teczkę. Callie wstała, nagryzmoła coś na karteczce i wręczyła ją Sophie.

- Tutaj jest mój numer telefonu. Jeśli zostaniesz\* w Kenner City jeszcze przez jakiś czas, to daj nam znać. Chętnie się z tobą spotkamy na pogaduchy.

Ava i Callie wyszły, kłaniając się Griffinowi i pieszczotliwie przeczesując włosy Luke'a. Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Sophie uniosła oparcie łóżka za pomocą zdalnego sterowania.

Coś lekko ścisnęło ją w żołądku, zapowiadając, że ta wizyta może być dla niej przełomowa. Problem w tym, że nie wiedziała, w którą stronę przeżyje się szala losu. Ona i Griffin zbliżyli się do siebie w Lonesome Lake, ale ile zostało z tego, co sobie wzajemnie powiedzieli, zanim helikopter przerzucił Griffina do życia realnego?

No tak, faktycznie był przy jej boku podczas rekonwalescencji i nawet przy szeryfie i agencie FBI dał do zrozumienia, że istniała dla nich jakaś wspólna przyszłość, ale jaki kształt ona przybierze? Czy Griffin zrezygnuje z rodzinnej tradycji i przestanie poszukiwać wyśnionej tradycyjnej żony? Czy będzie otwarty na negocjacje?

Nie była w stanie domyślić się żadnych odpowiedzi z jego wyrazu twarzy, więc pozostało jej tylko przywitać gości.

- Witajcie, chłopaki. - Skupiła się na malcu, który trzymał się Griffina. -

Cześć, Luke. Jestem Sophie.

Luke, który ze swoimi krótkimi blond włoskami

JESSICA ANDERSEN

i brązowymi oczami zdawał się miniaturową wersją Griffina, spojrzał na ojca i zapytał:

- Teraz, tato?

- Tak - odparł Griffin nieco chropowatym tonem. - Teraz jest dobry moment. - Śledził wzrokiem synka, który podszedł do Sophie i wyciągnął w jej stronę teczkę.

- To dla ciebie.

- Dziękuję. - Wzięła teczkę, choć nie miała zielonego pojęcia, co może kryć się w środku.

Lukę natomiast wrócił do taty.

Griffin usiadł na swoim krześle koło łóżka i wziął synka na kolana. Miał na sobie džinsy i sweter w kolorze oczu zrobiony na drutach. Wydawał się znacznie bardziej zrelaksowany niż zwykle. Nie był ani żołnierzem, ani biznesmenem, ani nawet kochankiem. Był ojcem.

Sophie instynktownie czuła, że właśnie takiego człowieka cały czas w nim szukała. Ale to nie na swojego syna patrzył teraz z bezgraniczną i nieskrywaną przed światem<sup>^</sup> miłością.

Patrzył na nią.

- Otwórz teczkę, a zanim się wściekniesz, zrób mi tę uprzejmość i wysłuchaj mnie, proszę.

- Cóż mam powiedzieć po takim wstępie...-Gdy otwierała teczkę, poczuła dziwną lekkość w sobie.

Pierwsza kartka była wydrukiem mejla ze skrzynki nadawczej Tony'ego z firmy Wade & Kane. Było w nim tylko jedno słowo:

*Załatwione.*

Sophie podniosła wzrok na Griffina.

- Co jest załatwione?

Jego oczy w jednej sekundzie stały się twarde, wyraziste, stanowcze.

- Powiedziałem zarówno jemu, jak i jego żonie, że narażą się na poważne przykrości, jeśli kiedykolwiek się z tobą skontaktują, będą cię zaczepiać, oczerniać lub nawet tylko o tobie pomyśla. I trochę powietrza z nich uszło, zapewniam, a nawet całkiem sporo. - Przerwał na chwilę. - Jeśli chcesz mnie oskarżyć, że ich zastraszyłem, to przyznaję się bez bicia: owszem, zastraszyłem. I zrobię im piekło na ziemi, jeśli przestaną się bać, o czym doskonale wiedzą. Sophie, to Destiny zaczęła tę wojnę.

- To prawda. - Próbowwała nie odczuwać satysfakcji, że Griffin tak potraktował Destiny, ale zbytnio się jej to nie udało. Prawdę mówiąc, była usatysfakcjonowana jak diabli. - Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. - Uśmiechnęła się do niego i Luke'a. - Dziękuję.

- Przeglądaj teczkę dalej - zachęcił Griffin. - Choć może znowu coś najpierw wyjaśnię.

- No tak, teraz to już jestem totalnie spięta.

- Uwierz mi, nie tak bardzo jak ja.

Po raz pierwszy, odkąd poznała Griffina, faktycznie wyglądał na mniej pewnego niż na swoje zwykłe sto procent.

JESSICA ANDERSEN

- Nie zalejesz mnie kawą, co?

- Postaram się. - Odetchnął głęboko. - No więc tak. Spłaciłem twoje długi. Wszystkie. - Podniósł rękę, żeby mu nie przerywała, nie dostrzegając, że zabrakło jej tchu w piersiach. - Wiem, że wcale tego nie chciałaś, wręcz przeciwnie, bardzo byś oponowała. Pewnie teraz myślisz, że zrobiłem to, żebym mógł cię kontrolować czy też żebyś czuła się mi coś winna, no wiesz, coś w tym stylu. I doskonale wiem, że to właśnie tak może wyglądać. Proszę jednak, uznaj to za zadośćuczynienie za to, że zawiozłem cię do Lonesome Lake, gdzie byłaś narażona na utratę zdrowia lub życia. To nic innego jak oznaka przemiany naszego układu w związek oparty na zasadzie fifty-fifty.

To były dla niej magiczne słowa.

- Fifty-fifty, tak? A co dokładnie będę mogła zrobić ze swoją połową tego związku?

- Cokolwiek tylko ci przyjdzie do głowy. Jeśli chcesz studiować prawo na uniwersytecie, to proszę bardzo. Z drugiej strony gdybyś chciała wykończyć nasze pieniądze, by od razu otworzyć kancelarię adwokacką i zatrudnić z pół tuzina prawników pracujących dla dobra twojej sprawy, to też bardzo proszę. Twój wybór, twoja wola. No cóż, możesz robić wszystko, co zechcesz, wyszywać serwetki albo kandydować na prezydenta. Będę cię wspierał we wszystkich twoich poczynaniach.

- Nie wiem, czy z tym wszystkim sobie poradzę.

- Więc zrobimy to razem. Proszę cię jedynie o to, byś została z nami i poznała Luke'a i Darryna, bo on też należy do rodziny. No i wtedy, gdy już będziesz nas poznawać, chciałbym, żebyś za nas wszystkich wyszła.

Sophie poczuła, jak gardło jej się zaciska ze wzruszenia, a oczy napełniają się łzami.

- Tak, chcę. Griffin znieruchomiał.

- Co chcesz? Zostać z nami czy wyjść za nas?

- Jednego i drugiego - wyznała bez żadnego niepokoju w sercu. - Kocham cię.

Jego rysy złagodniały, choć wyglądał, jakby jeszcze coś go martwiło, jakby się bał, że niezależnie od tego, co wspólnie przeszli, jego wyśniona rodzina nadal pozostanie w sferze marzeń czy też niezrealizowanych projektów.

Westchnął głęboko i powiedział:

- A ja kocham ciebie.

Pociągając za sobą Luke'a, Griffin pochylił się nad łóżkiem i pocałował ją bardzo delikatnie, pamiętając, że przecież nadal była rekonwalescentką.

Sophie zaczęła łkać. Wspomniała swój pierwszy dzień w pracy, kiedy to Griffin patrzył na nią wilkiem, a ona wylała na niego kawę. Kto by mógł pomyśleć, że tak to właśnie się skończy?

Tylko wariat... albo Kathleen.

Cóż, okazało się, że Kathleen miała rację. Choć żadne z nich nie wiedziało, że świeżo upieczona

**218**

JESSICA ANDERSEN

emerytka zabawia się w swatkę. Może i faktycznie potrzebowali trzech dni burzy śnieżnej i śmiertelnie niebezpiecznych przygód, żeby to swatanie przekuło się w związek, ale w końcu... nie da się uciec od przeznaczenia.

Bo przecież byli sobie przeznaczeni.